



Barbara Hannay



Na zakręcie

Tytuł oryginału: Runaway Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niski sportowy samochód z cichym pomrukiem zahamował tuż przed Bellą. Lśniący i jaskrawoczerwony. Kierowca wyłączył silnik.

– Cześć, Bello. - Z lekkim uśmiechem popatrzył na jej niewielką torbę podróżną. - Wybierasz się gdzieś?

Damon Cavello. Znowu?

Drugi raz w tym tygodniu to stanowczo za dużo.

Damon... te same ciemne zwichrzone włosy i chmurne spojrzenie niepokornego chłopaka, dla którego straciła głowę w liceum.

Nie, tylko nie to. Nie teraz.

Przez ostatnie dziesięć lat wiele razy widziała go w telewizji, gdy jako zagraniczny korespondent w kuloodpornej kamizelce relacjonował najświeższe wydarzenia wojenne lub, balansując nad szalejącą wodą, mówił o powodzi w Ameryce Południowej.

Jednak to całkiem co innego ujrzeć go tuż przed sobą, twarzą w twarz. W dodatku akurat w taki poranek.

Nie mogła wykonać najdrobniejszego gestu, nie była w stanie choćby się uśmiechnąć. Musiała przełknąć ślinę, żeby wydobyć z siebie głos.

– Cześć, Damon. Przyjechałam prosto z hotelu. – Wczoraj był jej wieczór panieński. – Dostałam pilny telefon w związku z Paddym, moim dziadkiem. – Skinieniem głowy wskazała na budynek z napisem „Dom seniora Greenacres”. Schyliła się po torbę. – Przepraszam, ale nie mogę z tobą pogadać. Mam ważne sprawy rodzinne.

– Poczekaj chwilkę! – zawołał Damon, wysiadając.

Na tle błyszczącego efekciarskiego samochodu powinien wyglądać na

szpanera, może nawet nieco komicznie, lecz tak nie było. W spłowiałej czarnej koszulce i w dżinsach, z szarymi, ocienionymi gęstymi rzęsami oczami i potarganymi ciemnymi włosami, Damon był jak zawsze niepokojąco seksowny.

– Nie mam czasu na pogawędki. Śpieszę się. Paddy gdzieś zniknął.

– Bello, spokojnie. Wiem, co się stało.

Oniemiała. Wlepiła w niego zdumione spojrzenie.

– Twój dziadek zwiął z moją babcią.

Zrobiło się jej słabo. Kolana miała jak z waty. Tylko tego jej brakowało.

Ledwie godzinę temu Kent, jej przyszły mąż, wyszedł od niej z zaręczynowym pierścieniem w kieszeni i z lekkim sercem. Kilka minut później dostała telefon z informacją, że jej dziadek zniknął. Podejrzewała, że żartowniś wybrał się na wagary, co już mu się zdarzało.

– Godzinę temu zadzwonili do mnie z Greenacres – mówił Damon. – Paddy i Violet wyjechali wczoraj wieczorem samochodem mojej babci.

– No nie. Urządzili sobie przejażdżkę?

– Rozmawiałem z gościem, który prowadzi stację na peryferiach. Obudzili go po północy i ubłagali, żeby zatankował im samochód. Zaklinali się, że stało się coś nieprzewidzianego i muszą pilnie jechać na północ.

– Coś nieprzewidzianego? – Spochmurniała. – Czyli to nie przejażdżka. Powiedzieli, dokąd jadą?

– Dobre pytanie. Mogą jechać w dowolne miejsce, nawet do Cairns. Facet na stacji twierdził, że byli bardzo przejęci. Kierowali się do szosy prowadzącej wzdłuż wybrzeża.

– To jakieś szaleństwo. Są za starzy na takie eskapady. Oboje po osiemdziesiątce. Paddy ma stymulator serca.

– A Violet nadciśnienie.

Bella podniosła wzrok i popatrzyła na Damona. Ich spojrzenia się spotkały. Na mgnienie zapomniała o wszystkim, widziała jedynie te srebrzystoszare, cudowne oczy.

Tyle wspomnień...

– To mi się nie mieści w głowie! – prychnęła. Odwróciła wzrok i westchnęła. – Gdybyśmy mogli złapać ich na komórkę, ale Paddy nie ma telefonu. Kiedy zamieszkał w Greenacres, uznał, że nie jest mu potrzebny, bo wszyscy wiedzą, gdzie go znaleźć.

– Dokładnie jak moja babcia. Nie życzy sobie dzwoniącej komórki, gdy jest u fryzjera czy w kościele.

– W takim razie... co możemy zrobić? Zawiadomić policję?

– Myślę, że nie ma powodu do paniki. – Damon uważnie dobierał słowa. – Mam pewien plan.

– To znaczy?

– Pojadę za nimi.

– Och. – Przesunęła wzrokiem po błyszczącym czerwonym samochodzie. – Tym? – dokończyła, krytycznie unosząc brew.

– Tak, Bello. Tym. Wiem, że w powszechnym odbiorze taki samochód to symboliczne przedłużenie męskości, ale w tutejszej wypożyczalni nic innego nie mieli. To autko wcale nie jest złe. I o niebo szybsze niż samochód, którym podróżują nasi dziadkowie. Dobrze, że się spotkaliśmy, ale czas na mnie.

– Poczekaj! – zawołała niepewnie. To wszystko działo się zbyt szybko. Co za poranek! Kolejne zaskoczenie, niespodzianka goni niespodziankę.

Jakby wyczuł jej wahanie, bo odwrócił się i zmarszczył czoło.

– Jak się tu dostałaś? Samochodem?

– Udało mi się złapać jedyną taksówkę, jaka jest w miasteczku.

– W takim razie pozwól, że cię podwiozę – zaproponował uprzejmie, lecz bez specjalnego entuzjazmu. – Wracasz do miasta?

– Nie, chcę zajrzeć do Blue Gums, zobaczyć się z ojcem. – Musi powiedzieć tacie o zniknięciu dziadka i odwołanym ślubie z Kentem. Mało przyjemna perspektywa.

– Mogę cię podrzucić. Będę przejeżdżać koło waszej farmy.

– Dzięki – powiedziała. Nicco bez tchu.

Wrzuciła do samochodu swoją torbę. Tuż obok jego worka z wytrzymałego płótna. Pasowały do siebie.

Ten widok wzbudził w niej niepokój.

Zła na siebie, wślizgnęła się na miejsce pasażera i zapięła pas. Damon usiadł za kierownicą. Poczwała lekki zapach jego wody, trochę korzenny, trochę egzotyczny. Męski. Ciekawe, gdzie ją kupił. W Europie? Na Bliskim Wschodzie? Gdzieś w Azji?

Gorączkowo szukała bezpiecznego tematu. Damon był wczoraj na wieczorze kawalerskim Kenta, lecz lepiej nie ryzykować i nie pytać o wrażenia. Musiałaby powiedzieć, że ślub został odwołany. Damon i tak o wszystkim się dowie, ale teraz wołała uniknąć tłumaczeń.

Na szczęście on też nie rwał się do rozmowy. Przejechali główną ulicą, o tej wczesnej porze pustą i senną. Oboje milczeli. Czy też cofnął się pamięcią w przeszłość? Też walczy ze wspomnieniami?

Nie mogła odepchnąć od siebie natrętnych myśli, obrazów napływających z przeszłości. Oczami wyobraźni widziała Damona czekającego na nią przed kawiarnią, w znoszonej koszulce i poszarpanych dżinsach. Zawsze gdy ją widział, jego srebrzyste oczy zapalały się jasnym blaskiem. Pamiętała radosne podniecenie, kiedy pochylał ku niej usta, otaczał ją ramionami.

Osiemnastoletni Damon urzekał ją i niebezpiecznie pociągał.

I był dla niej zakazanym owocem.

Obudził w niej pragnienia, które nigdy nie zostały zaspokojone.

Skręcili w prawo, wyjechali z miasteczka. Samochód przyśpieszył, a w Belli narastało nieodparte poczucie déjà vu, przenosząc ją do chwili, gdy wraz z Damonem jechała w nieznaną.

To było tuż przed zakończeniem roku szkolnego, Damon był w ostatniej klasie liceum. Umówili się ze znajomymi na piknik. Tuż przed skrętem Damon zjechał na pobocze i zatrzymał samochód w cieniu.

– Chcesz jechać dalej? – zapytał.

– Dalej, czyli dokąd?

– Nie wiem. Tak daleko, jak będziemy mieli ochotę. Nigdy cię nie kusiło, żeby ruszyć przed siebie i zobaczyć, co jest za zakrętem?

Ten pomysł natychmiast do niej przemówił, lecz rozsądek nakazywał rozwagę.

– Ale wszyscy na nas czekają.

– Jeśli im powiemy, przygoda straci urok. Niech się zastanawiają.

Mówił z przejęciem, oczy mu błyszczały. Jego zapach z miejsca się jej udzielił, serce zabiło jej żywiej. Wciąż ją zaskakiwał, uwielbiała go za to.

– Nie mogę tak po prostu z tobą pojechać.

– Będzie dobrze. Odstawię cię do domu na czas. Bell, nie daj się prosić. To będzie wspaniała przygoda. – Patrzył na nią jasnym spojrzeniem, a ona topniała pod jego uśmiechem.

– Pocałuj mnie, a ja się zastanowię. – Przepadała za jego pocałunkami, wciąż było jej mało.

Zatracali się w pocałunkach, zapominając o bożym świecie, dopiero klakson przejeżdżającego samochodu przywołał ich do rzeczywistości.

Uśmiechała się, z trudem łapała powietrze.

– Dobrze, niech ci będzie. Ruszajmy w drogę.

Wtedy bardzo łatwo podejmowało się ryzyko.

Wtedy.

Serce się jej ścisnęło, ogarnęła ją gorzka melancholia.

Mówiła sobie, że to normalna reakcja po tych niespodziewanych dzisiejszych wydarzeniach. Przez ostatnie kilka tygodni była pochłonięta przygotowaniami do ślubu, wybieraniem sukni, kwiatów, ustalaniem weselnego menu. Jej przyszłe życie było dokładnie zaplanowane. Zostanie żoną Kenta, najbliższego sąsiada i przyjaciela od zawsze, zamieszka z nim na farmie Willara Downs, w pobliżu farmy taty.

Dziś rano, gdy zdecydowali o odwołaniu ślubu, odczuła ulgę, lecz teraz zaczynała docierać do niej rzeczywistość. Nie ma pracy, nie ma żadnych planów. Przyszłość jest wielką niewiadomą, Czuła się jak lunatyczka, przebudzona nagle na środku pustyni.

Spotkanie z Damonem przywołało wspomnienia i pogłębiło depresyjne myśli. Przypomniało o dawnych marzeniach, ekscytujących rzeczach, jakie zamierzała zrobić. Nic z tego nie wyszło.

Była ostrożna, nie ryzykowała. I do czego to ją doprowadziło?

Jest bez pracy, bez partnera, bez planów na przyszłość. Nie ma nic do zrobienia.

Nawet powiadomienie gości o odwołaniu ślubu spadło na Kenta. Poprosił Zoe, jej druhnę, by pomogła mu załatwić pozostałe sprawy.

Teraz, gdy dziadek wyruszył na wariacką eskapadę z Violet, to Damon będzie go ścigać. Jej nie pozostanie nic innego, jak zamknąć się w domu i stawić czoło plotkom.

Damon skręcił z szosy na zakurzoną drogę wiodącą na farmę ojca Belli.

Bellę nagle olśniło. Wyprostowała się gwałtownie.

– Wiesz co? Ja też powinnam pojechać.

– Nie rozumiem. Dokąd chcesz pojechać?

– Za dziadkiem i Violet. Sam nie sprawdzisz wszystkich miejscowości.

Wypożyczę drugi samochód. – Popatrzyła na niebo. – Z dachem.

Damon w milczeniu rozważał jej słowa.

– Piękny pomysł – odezwał się po dłuższej chwili. – Twój narzeczony z pewnością nie będzie mieć nic przeciwko temu. – Popatrzył na Bellę z wymuszonym uśmiechem. – Oczywiście pod warunkiem, że wrócisz na czas, żeby za niego wyjść.

– Masz rację – powiedziała nerwowo. – Kent nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Bella, nie opowiadaj głupstw. Nie masz czasu, żeby ich ścigać. Zaraz wychodzisz za mąż.

– Tak naprawdę... To się nie stanie.

Damon raptownie nacisnął na hamulec. Ta informacja chyba go poraziła. Odwrócił się do Belli, zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

– Przepraszam. – Mówił bardzo cicho. – Nie rozumiem.

Dlaczego słowa nie chcą jej przejść przez gardło? Dlaczego tak trudno wyznać mu prawdę? Przecież on nic dla niej nie znaczy. Wyjechał dziesięć lat temu, przez ten czas oboje się zmienili. I to bardzo.

– Ślub... Nie będzie go.

Damon przeszywał ją wzrokiem.

– Bello, co się stało?

– Dziś rano tak zdecydowaliśmy z Kentem. Nie pobieramy się.

– Chcesz powiedzieć... że to wspólna decyzja?

– Tak – wykrztusiła. – Ale jeśli czekasz na wyjaśnienia, to w tym

momencie nie czuję się na siłach. – Za nic mu nie powie, że między nią a Kentem po prostu nie iskrzyło.

– Nie, oczywiście, że nie. Nic mi nie tłumacz. Wcale o to nie proszę.

Ulżyło jej. Obawiała się, że zacznie wypytywać i naciskać. Jako dziennikarz ma w tym wprawę.

Damon spochmurniał.

– Troska o dziadka jest ci teraz najmniej potrzebna.

– Otrząsnął się już z szoku i mówił normalnym tonem.

– Żebyś wiedział. – Uśmiechnęła się z przymusem, żeby złagodzić napięcie. – Można było oczekiwać, że starsi państwo zachowają się bardziej taktownie. Teraz sam widzisz, dlaczego pasuje mi ten pomysł – podsumowała. – Martwię się o dziadka, poza tym... z chęcią wyjadę stąd na kilka dni. Dobrze wiesz, że Willara to bardzo rozplotkowane miasteczko.

– Dwa samochody, masa benzyny, noclegi... – Urwał i gwałtownie wciągnął powietrze, jakby nagle zdał sobie sprawę z oczywistego wniosku.

Dla Belli to też stało się jasne.

Może nieświadomie, jednak zasugerował, że powinni podróżować razem.

– W jakiś wariacki sposób to wydaje się bardzo sensowne, co? – zapytał cicho.

– Co takiego? – zapytała z głupia frant.

– Żebyśmy pojechali razem.

– Tym?

– Już się przekonałaś, że samochód jest bardzo wygodny.

– Nie mogę jechać z tobą.

– Dlaczego?

Z czysto praktycznych powodów takie rozwiązanie samo się narzucało.

Podziela się kosztami, będą zmieniać się za kierownicą. Względy osobiste również nie wchodziły w grę. Sama dopiero co uniknęła życiowego błędu i nie miała zamiaru z nikim się wiązać, a już na pewno nie z tym, który kiedyś ją zranił.

Poza tym Damon nie jest już tym uwodzicielskim czarusem, jakim był kiedyś. Stał się samotnym koczownikiem, zdystansowanym i zamkniętym w sobie.

Przyglądał się jej badawczo.

– Z Violet dam sobie radę, lecz nie mam pewności, jak będzie z twoim dziadkiem.

– Jest dużo argumentów za tym, żebyśmy pojechali razem. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Jednak musisz przyznać, że to niesamowita sytuacja.

– Bardzo. Pełen odlot.

– Muszę wyjaśnić to tacie. Jeszcze nie wie, że ślubu nie będzie.

– Da sobie radę bez ciebie? Słyszałem, że nie jest z nim za dobrze.

– Bardzo chorował, ale już jest lepiej.

Damon włączył silnik, ruszyli. Za zakrętem wynurzyła się farma Blue Gums. Zabudowania były w opłakanym stanie – dach pokryty rdzą, farba obłaząca ze ścian, zaniedbany ogród.

– Gdy mama zachorowała, wszystko popadło w ruinę

– powiedziała Bella.

– Było mi bardzo przykro, gdy dowiedziałem się o jej śmierci.

– Przesłałeś mi śliczną kartkę z Dubrownika. – Zalewała się łzami, czytając szczere, pełne współczucia słowa. Teraz też zamrugnęła, bo przez te wspomnienia zbierało się jej na płacz. – Chętnie bym cię zaprosiła do środka, ale...

– Nie przejmuj się, poczekam w samochodzie.

– Będę się spręzać. – Otworzyła drzwi i dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, jak drżą jej nogi.

Co w tym dziwnego? – pomyślała, wchodząc do domu. Sama nie mogła uwierzyć, że jej życie nagle przekreśliło się o sto osiemdziesiąt stopni.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Cieszył się, że przez chwilę może pobyć sam i uporządkować rozdygotane myśli. Wciąż był w szoku, wprost nie wierzył, że wypadki tak się potoczyły. To jakiś obłąd.

Nie mieściło mu się w głowie, że przystał na wspólną podróż z Bellą. W dodatku inicjatywa wyszła od niego, co tym bardziej go zdumiewało.

Poprzysiągł sobie, że będzie się trzymał od niej z daleka. A niech to szlag!

Był przekonany, że zmądrzał przez te lata. Bardzo wiele doświadczył, widział tyle katastrof, był świadkiem niebywałych okropieństw. Nie zliczy, ile razy sam był na celowniku.

A mimo to w tym sennym, otoczonym polami pszenicy miasteczku czekały na niego zupełnie nowe zagrożenia. Niespodziewane i zdradzieckie.

Emocjonalne pułapki, takie jak kochana babcia Violet, jedyna z rodziny, z którą miał stały kontakt i którą szczerze kochał.

I Bella Shaw...

Bella, dziewczyna o jasnych jedwabistych włosach, wielkich zielonych oczach i gibkiej, bardzo szczupłej figurze.

Westchnął ciężko, potarł bolące czoło. Próbował się rozluźnić, znaleźć ukojenie w krajobrazie i ciszy.

Przez ostatnie dziesięć lat mieszkał w zupełnie innych stronach. Był dziennikarzem w Singapurze i Hongkongu, z czasem został zagranicznym korespondentem. Przenosił się z miejsca na miejsce, ciągle w drodze, codziennie stykając się z niebezpieczeństwem. Był gotów przysiąc, że Bella Shaw już nic dla niego nie znaczyła, była jedynie wspomnieniem z dawnych

czasów. Szkolną sympatią. Niczym więcej.

Od wyjazdu z Australii poznał wiele kobiet. Pięknych, inteligentnych, bywały w świecie. W każdej znalazł coś godnego podziwu.

Przez ten czas bardzo się zmienił, zrozumiał, że ma naturę samotnika. Był święcie przekonany, że już nic mu nie grozi, że może tu wrócić.

Powinno być łatwo. Cholernie łatwo. Bella miała zostać żoną Kenta.

Przysięga małżeńska. Złota obrączka na palcu. Krótka ceremonia i będzie mógł zamknąć za sobą przeszłość, uwolnić się od prześladowających go wspomnień. Na zawsze.

Co za ironia losu!

Zamiast pogrzebać przeszłość, przywołał ją do życia. Bella jest nadal wolna.

Cholera! Gwałtownie otworzył drzwi, wysiadł. Wsunął ręce w kieszenie i zaczął nerwowo przechadzać się wzdłuż ogrodzenia farmy. Wciąż nie mógł otrząsnąć się z szoku.

Dlaczego odwołali ślub? Wczoraj był na wieczorze kawalerskim Kenta. Nic nie zapowiadało takiego zakończenia.

Wieczór kawalerski. A niech to diabli! Ależ się wczoraj wygłupił! Zamierzał pogratulować przyszłemu panu młodemu, a zamiast tego zagalopował się i poddał w wątpliwość prawo Kenta do poślubienia Belli.

Przypomniawszy sobie wczorajszy wyskok, zajęczał tak głośno, że spłoszone ptaki poderwały się z drzewa. Co najlepszego zrobił?

Nie mógł usprawiedliwić się piciem – zaczął pić dopiero po fakcie, gdy uświadomił sobie, jak beznadziejnie się popisał. Zachował się fatalnie. Ani Kenta, ani Belli nie widział od dziesięciu lat. Zresztą wtedy to on się wycofał. Nie miał prawa ich oceniać.

A jednak nie potrafił się opanować. Powtarzał sobie, że to nie jego

sprawa. Kent to porządny gość, dobry kumpel. On i Bella będą wspaniałą parą.

Niby tak...

Nie przemawiało to do niego. Nie widział Belli w roli szczęśliwej żony farmera. Wciąż brzmiały mu w uszach jej słowa, gdy żartowali na ten temat.

– To lepiej od razu mnie zastrzel – mówiła, gdy ktoś sugerował, że do końca życia będzie mieszkała w Willarze.

Wczoraj wieczorem wyrwał się jak filip z konopi. Dziś okazało się, że w jego słowach było wiele racji. Uświadomienie sobie tego dało mu odrobinę męskiej satysfakcji.

– Damon!

Odwrócił się, słysząc wołanie Belli. Stała przy bramie, w ręce trzymała niewielką torbę. Pewnie rzeczy na drogę. Gotowa wskoczyć do samochodu, tak jak kiedyś...

– Jeśli jesteś gotowy, to ja też! – zawołała.

Poczuł ucisk w żołądku.

Celowo przebrała się w zwyczajne ciuszki – stare, trochę workowate džinsy, chroniącą przed słońcem koszulę z długimi rękawami i mokasyny. Zero makijażu, jedynie filtr przeciwsłoneczny i błyszczący na usta.

Włosy upięła w koński ogon i schowała pod czapkę z daszkiem. Ciemnymi okularami osłoniła oczy. Miała nadzieję, że jej przesłanie jest jasne: żadnych flirtów.

Problem w tym, że to sobie musi o tym przypominać. Nie Damonowi. Jemu takie rzeczy zupełnie nie w głowie.

– Jak tam twój ojciec? – zapytał.

– Nie jest źle, dzięki.

– Jak przyjął wieści?

– O ślubie? Całkiem spokojnie.

Tata rzeczywiście podszedł do sprawy zaskakująco dobrze. Wspomnił o chemii, jaka jest nieodłączna w związku, prawdopodobnie nawiązując do swego udanego małżeństwa. Ciekawe, czy domyślał się, że tej chemii brakowało między nią a Kentem.

– Zapewnia, że czuje się dobrze. Trochę martwi się o dziadka, no i chętnie by się z tobą spotkał.

– Jasne – mruknął z rezerwą. – No to ruszajmy.

Słońce stało wysoko, dlatego Bella postawiła kołnierz, by osłonić szyję.

– Obawiasz się słońca? – Damon był w lepszej sytuacji, bo po włoskich przodkach ze strony ojca miał ciemniejszą karnację. – Nie musimy jechać z opuszczonym dachem.

– Na razie jest dobrze, dzięki. – Nie bała się, że za bardzo się opali. Po tygodniach nerwowych przygotowań do ślubu słońce i wiatr sprawiały jej przyjemność.

– Przejedziemy przez wzgórza, a potem przez Kingaroy dotrzemy do wybrzeża. – Damon złożył mapę. – Raczej nie powinna być nam potrzebna, ale lepiej mieć ją pod ręką.

– To do ciebie niepodobne.

– Chyba się zmieniłem. – Odczekał chwilę. – Ty nie?

– Też, no jasne. – Przez ostatnie lata była bardzo ostrożna. Tak bardzo, że jej życie stanęło w miejscu.

– Zabrałam ich zdjęcie. – Sięgnęła do torby. – Zrobione w Boże Narodzenie w Greenacres. Jesteśmy w papierowych czapkach, ale twarze widać całkiem dobrze.

– Super. – Damon uśmiechnął się na widok roześmianej trójki na tle ustrojonej choinki. – Moglibyśmy budzić podejrzenia, wpytując o nich, a tak

mamy dowód, że nie są dla nas obcymi ludźmi. Powinno nam się udać. W Greenacres mają nasze komórki, więc w razie czego się odezwą. – Włączył silnik.

Właściwie wcale tego nie chciała, jednak mimowolnie popatrzyła na niego. Zawsze miał mocne, sprawne dłonie. Uwielbiała na nie patrzeć, gdy zajmował się zwyczajnymi rzeczami – trzymał scyzoryk, łapał piłkę, zmieniał biegi...

Silnik zamruczał, ruszyli. Po obu stronach szosy zaczęły przesuwać się pola, gdzieniegdzie pojawiały się zwarte kępy buszu. Bella zapatrzyła się na mijane krajobrazy. Wytyczyła sobie cel – dzięki tej podróży doskonale pozna Queensland. Nie kierowcę.

Postanowił sobie, że skupi się na prowadzeniu auta, nie będzie zwracać uwagi na siedzącą obok Bellę.

Jednak kątem oka wciąż widział jej dłonie złożone na kolanach, jasne i delikatne, dłonie dziewczyny z miasta. Poruszała nimi nerwowo. Paznokcie miała pociągnięte srebrnym lakierem. Co chwila bezwiednie dotykała palca i pocierała skórę w miejscu, gdzie jeszcze niedawno miała zaręczynowy pierścionek.

O czym teraz myśli? W jakim jest stanie ducha? Ma złamane serce? Czuje ulgę? Z jej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

Oczywiście to nie jego sprawa. Nie powinien się nad tym zastanawiać, ale podsunąć bezpieczny temat do rozmowy. Tylko jaki? Jedyne, co ich łączyło, to wspomnienia sprzed lat. Lepiej nie wchodzić na ten grząski grunt.

– Jak się miewa twój ojciec? – znenacka zapytała Bella.

Omam nie stęknął. Nie mogła wybrać gorszego tematu.

Wystarczyło jej jedno uważne spojrzenie, by wszystkiego się domyśliła.

– Nadal się nie dogadujecie? – spytała ostrożnie.

– Nie. – Damon wbił wzrok w drogę przed nimi. – Trzymamy się od siebie z daleka.

Wiedział, że wróciła myślami do wydarzeń z przeszłości. Przez pięć lat, kiedy mieszkał w Willarze, dał koty z ojcem policjantem. Kulminacja ich nieustannej walki doprowadziła do odwołania osiemnastki Damona i końca ich szkolnego romansu.

– Rzeczywiście postarałeś się, żeby być od niego jak najdalej.

– Nie opuściłem Australii tylko dlatego, żeby zejść mu z oczu.

– Nie?

– Chciałem podróżować, zobaczyć kawałek świata – powiedział. – No wiesz, rozszerzyć horyzonty, poznać nowe miejsca i innych ludzi, doświadczyć innych kultur.

– Tak, to naprawdę super.

W jej głosie usłyszał teraz tęskny ton. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, lecz dojrzał niewiele. Daszek czapki i ciemne okulary zasłaniały jej twarz.

Jak inaczej minęły im te lata! On okazał się synem marnotrawnym, a Bella kochającą córką, oddaną rodzicom. Była przy umierającej matce, musiała pogodzić się z jej śmiercią.

Chciał złagodzić wcześniejszą oschłość.

– To pewnie zabrzmiało niezręcznie, ale bardzo lubiłem twoją mamę. Była cudowną kobietą.

– Rzadko ktoś mi to mówi. Większość ludzi milczy na temat mamy. Domyślam się, że nie chcą mnie zasmucać.

– Odwróciła się do niego. – Mama bardzo cię lubiła.

– Póki nie dałem plamy.

– Nie, naprawdę trzymała twoją stronę. – Popatrzyła na swoje dłonie. –

Wiedziałaś, że upiekła dla ciebie tort urodzinowy?

– Na osiemnastkę?

– Tak. Na imprezę, która się nie odbyła. – Z jej piersi wyrwał się cichy okrzyk. – Och, przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałam.

– Co?

Popatrzyła na niego pytająco, uśmiechnęła się. Damon też się uśmiechnął i przez mgnienie było niemal jak za dawnych czasów.

Zatrzymali się na lunch w przydrożnej kafejce. Bella nie była głodna, zjadła niewiele. Damon bez problemu uporał się z hamburgerem.

Znowu ruszyli w drogę. Czowała, że oczy zaczynają się jej zamykać. W nocy mało spała. Po przeczytaniu SMS – a od Kenta, że koniecznie muszą porozmawiać, przewracała się z boku na bok. Kent zjawił się o brzasku.

I choć ostateczna decyzja była po jej myśli, ta rozmowa wiele ją kosztowała.

Ziewnęła głośno.

– Najlepiej zrobisz, jeśli się zdrzemniesz – rzekł.

– Za wcześnie na spanie. Jeśli się teraz prześpię, nie usnę w nocy. Lepiej porozmawiajmy.

– O czym?

– Nie wiem. – Czowała się zbyt zmęczona, żeby mówić o polityce czy bieżących wydarzeniach. – Może opowiesz mi o swoich dziewczynach.

– Nie ma dużo do opowiadania.

– Uważaj, bo uwierzę. Czytałam o tobie w kolorowych pismach. Miałeś tabuny dziewczyn.

– A ty pewnie miałaś masę chłopaków?

Nie zamierzała wyjawiać, jak bardzo się mylił. Westchnęła, zdając sobie sprawę, że jest coś, co jednak powinna mu powiedzieć.

– Chyba jestem ci winna wyjaśnienie dotyczące Kenta – zaczęła. –
Dlaczego zdecydowaliśmy się odwołać ślub.

– Tylko jeśli sama chcesz, mi to powiedzieć.

– Tak. W końcu jesteś kolegą Kenta. Choć to dość długa historia.

– Mamy mnóstwo czasu.

– Uhm. – Nabrała powietrza, próbując się uspokoić.

– No więc... to zaczęło się wtedy, gdy mój tata poważnie zaniemógł.

– Nie było ci lekko, Bello. Wiele przeszłaś.

– Po śmierci mamy zupełnie nie mogliśmy się pozbierać... tata, dziadek i ja. Na szczęście twoja babcia okazała Paddy'emu wiele serca. To dzięki niej się nie załamał. Pocieszała go, miał w niej oparcie.

Damon uśmiechnął się.

– Babcia jest w tym naprawdę dobra. Cieszę się, że mogła pomóc.

Wspomniała, że twój ojciec był w kiepskim stanie.

– Tak było. Zaczął pić. W kieliszku topił smutki.

– Nie było cię wtedy tutaj, miałaś pracę w Brisbane?

– Tak. I nie zdawałam sobie sprawy, jak szybko tata się stacza. Zaniedbał farmę. Przestał spłacać rachunki. Kiedy do mnie dotarło, jak bardzo z nim źle, zaczęłam przyjeżdżać do domu na weekendy, a Kent pomagał na farmie. Naprawiał ogrodzenia, uprawiał ziemię. Zachował się fantastycznie.

– Wtedy się do siebie zbliżyliście?

– Tak. – Odwróciła wzrok. – Może nie wiedziałaś, ale Kent zawsze podziwiał mojego tatę. Wiele lat temu tata uratował mu życie, gdy Kent się topił. Kent zawsze czuł się jego dłużnikiem. Martwił się, gdy ojciec zaczął pić na umór. Niedługo potem pojawiły się problemy z sercem.

– I Kent chciał mu pomóc.

– Tak.

– Żeniąc się z tobą?

Wzdrygnęła się, słysząc jego ton.

– Mniej więcej. – Potarła ramiona. – Zaproponował, żebyśmy się zaręczyli, i nagle pomyślałam, że to będzie idealne rozwiązanie wszystkich problemów. Zamieszkamy w sąsiedztwie taty, będziemy mieć na niego oko, wozic go na spotkania anonimowych alkoholików i pomagać w prowadzeniu farmy.

– A gdy pojawią się wnuki, będzie miał dla kogo żyć.

– Tak.

– Piękny plan – rzekł gładko. – Mogę zapytać, dlaczego nie wypalił?

O Boże. To najtrudniejszy moment.

– Oboje... zdaliśmy sobie sprawę, że wdzięczność nie jest dobrą podstawą udanego małżeństwa – powiedziała cicho.

– To była wspólna decyzja?

– Oczywiście. – Nagle poczuła, że ma dość. Powiedziała Damonowi więcej, niż początkowo zamierzała, nie miała ochoty na dalsze dociekliwe pytania. – Damon, to nie jest wywiad. Jeśli się zgodzisz, to na tym zakończę. Wystarczy tych zwierzeń.

Ziewnęła teatralnie i zamknęła oczy.

Niedługo później głowa opadła, jej na bok. Naprawdę usnęła. Czapka sfrunęła z głowy, niesforne pasemko wymknęło się z upięcia i falowało lekko. Pod tym kątem Damon widział jej gęste rzęsy ukryte pod okularami. Spała głęboko. Ogarnęła go fala opiekuńczych uczuć.

Zamyślił się nad tym, co od niej usłyszał. Nie użalała się nad sobą, jednak jej opowieść była smutna. Na tę pogodną śliczną żądną życia i przygód dziewczynę spadło zbyt wiele zmartwień i obowiązków.

To dlatego była skłonna poświęcić się i przystać na małżeństwo bez miłości. Odpowiedzialność ją przytłoczyła. Wpadła w pułapkę. Ta myśl obudziła w nim gniew.

Ale... Do diabła, przecież nie chce się angażować. Nie chce wchodzić w emocjonalne relacje z Bellą.

Wbił oczy w szosę. Ciągnęła się po horyzont, nad nią niebieskie niebo. Wciągnął zapach czystego powietrza przesyconego zapachem suchej ziemi i eukaliptusów.

Gdyby nie niepokój o Violet i Paddy'ego, cieszyłby się tą eskapadą. Każdy zakręt był obietnicą czegoś nowego, szansą na przygodę. Zawsze był najszcześniejszy, gdy mógł jechać przed siebie bez celu.

W głębi duszy wcale się nie zmienił. Nadal był koczownikiem.

I miał niezbitą pewność, że popełnił błąd. Koczownik nie powinien wracać do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy się przebudziła, zaskoczyło ją dziwne niebieskawoszare światło na zewnątrz. Widziała umykające pnie sosen i tył głowy Damona.

Zamrugła i spróbowała się ruszyć, lecz przytrzymał ją pas. Miała sztywny kark i dopiero teraz dotarło do niej, że fotel jest opuszczony. A samochód ma podniesiony dach.

Kiedy to się stało?

Pod policzkiem poczuła coś miękkiego i puszystego – męski sweter z ulotnym zapachem egzotycznej wody Damona. Zwinięty i podłożony pod głowę.

– Która godzina?

Damon uśmiechnął się.

– Cześć.

Bella ziewnęła, sięgnęła po butelkę z wodą i upiła kilka łyków. Poczowała się lepiej.

– Która godzina? – ponowiła pytanie. – Długo spałam?

– Dochodzi piąta. – Damon wskazał na zegar na tablicy rozdzielczej.

– Och! Czyli przespałam kilka godzin.

– Nawet więcej niż kilka.

Jeszcze nie całkiem rozbudzona, rozejrzała się wokół. To szarawe światło... Jak na piątą po południu wydaje się dziwne. Niebo powinno płonąć oranżem i czerwienią. Wzdrygnęła się, coś ją tknęło.

– To chyba nie jest piąta rano?

– Dokładnie tak.

– Niemożliwe – powiedziała, prostując się i otulając kurtką. Zaraz. Skąd ta kurtka? Odwróciła się do Damona.

- Wyjąłeś kurtkę z mojej torby?
- Zmarzłaś. Miałaś gęsią skórę na rękach.
- Nie mogłam spać poprzedniej nocy.
- Byłaś wykończona, Bello. Potrzebowałaś snu. Ostatnie dwadzieścia

cztery godziny dały ci w kość.

- Wiem. Ale chyba nie powiesz mi, że prowadziłeś przez całą noc?
- Nic mi nie jest.
- Damon, nie powinieneś. Trzeba było zatrzymać się na odpoczynek.

Dlaczego nie uprzedziłeś, że chcesz jechać non stop?

- Nie planowałem tego, samo wyszło. Ty spałaś, ja prowadziłem.

Uznałem, że tak jest dobrze.

- Mogliśmy zatrzymać się w motelu.
- Chciałaś spędzić noc w motelu?
- W osobnych pokojach, rzecz jasna.
- Oczywiście. – W jego oczach błysnęło rozbawienie.

Zagotowało się w niej.

– Każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie, doskonale wie, że podczas długiej podróży trzeba robić postoje. – Mogła się tego domyślić. Damon zawsze był ryzykantem.

- Gdzie jesteśmy?
- Na południe od Rockhampton.
- Rockhampton? Po co gnamy na łeb na szyję, skoro nie mamy pojęcia, gdzie oni są? Mogliśmy minąć się z nimi w Gympie czy w Hervey Bay.

– Widzę, że nie należysz do skowronków – spokojnie skomentował Damon.

Popatrzyła na niego przymrużonymi oczami. No dobrze, czepia się go, ale ma powody. Przecież stanowią zespół. Mógł przynajmniej skonsultować

się z nią, zanim zdecydował jechać tak daleko.

– Będzie lepiej, jak napiję się kawy.

– Niedługo powinien być jakiś zajazd.

– Nadal uważam, że to ja mam rację. Nie jesteśmy w strefie działań wojennych, panie Cavello.

– Zauważyłem.

– Chcę powiedzieć, że nie ma potrzeby narażać się na ryzyko, choć tak to lubisz. Po co jechać całą noc?

– Bardzo dobrze się czułem, Bello.

– Nie o to chodzi. Od tej pory o wszystkim decydujemy wspólnie. Również o tym, czy jedziemy nocą. Nie zabrałeś mnie na przejażdżkę, będziemy prowadzić na zmianę.

– Słyszę.

Zdenerwował ją tymi gładkimi odpowiedziami. Sięgnęła po ostatnią kartę.

– Jak już powiedziałam, to zupełnie bez sensu gnać przed siebie na oślep, skoro nie wiemy, gdzie oni mogą być. Powinniśmy zatrzymać się po drodze i rozpytywać ludzi.

– Sytuacja się zmieniła.

– To znaczy?

– Dzwoniła Brenda Holmes z Greenacres. Znaleźli list zostawiony przez Violet.

– Przespałam telefon?

– Chrapałaś aż miło.

– Kiedy mi wreszcie powiesz, czego się dowiedziałeś?

– Jak tylko dasz mi dojść do słowa.

– To gdzie był ten list? – zapytała oschle. – I dlaczego wcześniej go nie

znaleźli?

– Był pod wycieraczką sąsiadki Violet. Pewnie chciała go włożyć pod drzwi, ale w środku nocy na korytarzu było ciemno. List wsunął się pod wycieraczkę. Do wieczora nikt go nie zauważył.

– Co w nim było?

– Niewiele. Coś stało się w Port Douglas i Paddy chciał jak najszybciej tam jechać. Violet pożyczyła mu samochód, lecz najwyraźniej uznała, że nie może puścić go samego w taką daleką podróż.

Bella zamrugała, przetrawiając wiadomości.

– Może pojechali do Brisbane i tam wsiedli do samolotu.

– Raczej nie. Facet na stacji był pewien, że wybierają się na północ.

– Och, no tak. Teraz sobie przypomniałam, że dziadek nie powinien latać. Ma coś z sercem. – Gwałtownie wypuściła powietrze. – Port Douglas jest jeszcze dalej niż Cairns.

– Właśnie. Dlatego postanowiłem jechać bez przerwy.

– Zastanawiam się, co to za pilna sprawa – myślała głośno, usiłując przypomnieć sobie, czy dziadek mówił coś o Port Douglas. Miała mgliste przeczucie, że kiedyś wspominał to miasto. – Wydaje mi się, że w Port Douglas mieszka dawny kolega dziadka. Kiedyś opowiadał o kumplu z wojska, razem służyli podczas wojny koreańskiej.

– Pamiętasz, jak się nazywał?

– Nie. – Westchnęła. – W tej chwili mam pustkę w głowie. Może tata będzie wiedział. Zadzwoń do niego później. Daj, teraz ja poprowadzę. Ty już pewnie padasz.

– Zatrzymamy się na śniadanie w Rockhampton i potem się zmienimy.

– Puścił do niej oko. – Jak już napijesz się kawy.

Na myśl o kawie i jedzeniu zaburczało jej w żołądku. Wczoraj prawie

nie tknęła lunchu, nie jadła kolacji.

– Umieram z głodu.

– To dobry znak.

O tak wczesnej porze większość barów była nieczynna, lecz znaleźli przydrożną knajpkę obok parkingu dla ciężarówek. W środku powitał ich aromat świeżo parzonej kawy.

Zamówili jedzenie i Bella poszła do łazienki. Umyła twarz, rozczesała włosy. Chętnie zostawiłaby je rozpuszczone, wyglądałaby bardziej kobieco.

Odepchnęła od siebie pokusę.

Ten uśmiech, jaki przed chwilą rozjaśnił twarz Da – mona, błysk w jego szarych oczach. To natychmiast na nią podziałało. I przywołało wspomnienia dawnych pocałunków, smaku jego ust.

Pośpiesznie uczesała się w koński ogon. Nasunęła na głowę czapkę. Musi się wziąć w garść. I stale pamiętać, że Damon to kłopoty. Rodzice zabronili jej widywać się z nim, i mieli rację. Niedługo potem wyjechał z miasta, a ona została ze złamanym sercem.

Kawa była gorąca i pyszna. Po chwili na stoliku pojawił się wielki półmisek z bekonem i jajecznicą, do tego gorące, posmarowane masłem tosty. Ten widok wcale jej nie zniechęcił, przeciwnie. Była tak wygłodniała, że niemal rzuciła się na jedzenie.

Damon też sobie nie żałował. Oboje umierali z głodu. Jedli, prawie się nie odzywając.

Kiedy zaspokoili pierwszy głód, rozluźniła się nieco. Sięgnęła po kolejną grzankę.

– Domyślam się, że nie raz miałeś okazję jeść coś szczególnego na śniadanie.

– Owszem. – Uśmiechnął się. – Również takie specjały jak zjełczale

mięso i mleko jaka w Mongolii.

– Fe! – skrzywiła się. – Chyba wolę poprzestać na mniej egzotycznych potrawach.

– Myślę, że polubiłabyś *churros* z gorącą czekoladą.

– Brzmi zachęcająco. Gdzie to podają na śniadanie?

– W Hiszpanii.

– Tęskniłeś za australijskim jedzeniem?

– Babcia regularnie przysyłała mi paczki.

– Kochana Violet. Tak mi ulżyło, że już wiemy, dokąd pojechali.

– A mnie ulżyło, że to nie był objaw jakiegoś wariactwa – powiedział cicho.

– To cię niepokoiło?

– Przeszło mi przez myśl, że może to pierwsza oznaka demencji.

– Ale przecież nie mogło ich trafić jednocześnie.

– No nie. Poza tym Violet nadal jest bardzo bystra. Stale utrzymuje ze mną kontakt, choć jestem w ciągłym biegu. Niedawno zaskoczyła mnie bardzo skomplikowaną grą słowną.

Uśmiechnął się. Bella odwróciła wzrok. Przed nimi długa droga; musi trzymać dystans, inaczej będzie z nią marnie.

Za dzień czy dwa wszystko się wyjaśni, zakończą misję. Damon zajmie się Violet, ona namówi dziadka na powrót pociągiem do Brisbane, a stamtąd do Willary. Odstawi go na miejsce i będzie wolna.

Wolna od planów małżeńskich, od chłopaków i może też od rodzinnych problemów. Wtedy zastanowi się, co chce dalej robić ze swoim życiem.

Ale teraz nie pora na takie myśli, jeszcze z tym zdąży. Teraz powinna się odprężyć.

Gdy wyszli z kafejki, rzeczywiście zrobiło się jej zaskakująco lekko na

sercu. Była wyspana i najedzona, kofeina krążyła w żyłach. Nawet widok ich czerwonego samochodu, śmiesznie małego w otoczeniu potężnych ciężarówek, nie sprawił jej przykrości.

– Pojedźmy z opuszczonym dachem – zaproponowała entuzjastycznie.

– Niech będzie.

Usiadła za kierownicą, ustawiła oparcie i lusterko. Przekręciła kluczyk.

Super. Przepęłniło ją radosne podniecenie. Po raz pierwszy obudziło się w niej pragnienie przygody.

Zostawili za sobą Rockhampton i jechali autostradą na północ. Poranne powietrze było przyjemnie rześkie, słońce jeszcze nie grzało. Po obu stronach szosy ciągnęły się rozległe równinne tereny, gdzieniegdzie poprzecinane prostymi drogami. Widoczność była wspaniała, niekończące się niebo wysokie i bladoniebieskie, nad głowami przelatywały stada różowych kakadu o popielatych skrzydłach.

Czuła się fantastycznie. Nacisnęła mocniej gaz, samochód skoczył do przodu. Bajka.

– Spróbuj się przespać – powiedziała do Damona, jednak on nadal z uporem nie zamykał oczu. Boi się? Nacisnęła mocniej gaz, lecz musiała zwolnić, bo prędkość niebezpiecznie wzrosła.

Kącikiem – oka dostrzegła rozbawiony uśmiech Damona. Niechby już poszedł spać!

Celowo, żeby nie skupiać się na Damonie, poszybowała myślami do ostatniej rozmowy z Kentem. Jak on sobie radzi? Na pewno nie jest nieszczęśliwy. Miała lekkie wyrzuty sumienia, że zostawiła go ze wszystkim. Powiadomienie gości i organizatora o odwołaniu ślubu spadło na niego, ale sam tak chciał.

Cieszyła się, że opamiętali się w porę i podjęli decyzję o rozstaniu. To

ostrzeżenie, żeby niczego nie robić pochopnie. Teraz będzie ostrożna, zwłaszcza w relacjach damsko – męskich.

Czuła, jak z każdą chwilą wypełnia ją spokój. Warto było wszystko rozważyć i uporządkować. Teraz jest w zgodzie z sobą.

Damon zaczął się rozluźniać. Wyciągnął nogi, oparł się wygodnie i opuścił powieki.

Świetnie. Czyli ufa jej jako kierowcy.

Oddychała głęboko, upajając się świeżym, czystym powietrzem. Nigdy dotąd nie była tak daleko na północy. Z ciekawością przyglądała się okolicy.

Było jej tak lekko na sercu, że z chęcią by śpiewała, lecz nie chciała budzić Damona. Cichutko zanuciła pod nosem. Nuciała, gdy w tylnym lusterku spostrzegła niebiesko – biały samochód.

Radiowóz?

Zesztywniała i zerknęła na tablicę rozdzielczą. Minimalnie przekroczyła prędkość. Skrzywiła się i wcisnęła hamulec.

Policyjny samochód zbliżał się bardzo szybko.

– O Boże! – jęknęła i zjechała na pobocze.

Damon poruszył się w fotelu.

– Co się stało?

– Policja – wymamrotała żałośnie. Znowu niefart. Zawsze, gdy chce odrobinę zaszaleć, los wali ją po głowie.

Damon zerknął za siebie, zobaczył podjeżdżający radiowóz.

– Przekroczyłaś prędkość?

– Prawie nie.

Spodziewała się, że usłyszy przekleństwo, lecz Damon tylko westchnął z rezygnacją. Z ciężkim sercem słuchała chrzęstu żwiru za nimi. W lusterku ujrzała wysokiego policjanta w niebieskim mundurze. Wyprostowała się,

dumnie uniosła brodę.

Policjant był młody i nadęty, przekonany o swojej ważności.

– Dzień dobry – odezwał się niepokojąco przyjaznym głosem.

– Dzień dobry, panie posterunkowy – odpowiedział Damon.

Młody policjant zignorował go. Zimnym spojrzeniem zmierzył Belle.

Przybrała niewinną minę.

– Chyba nie jechałam za szybko?

Policjant wzruszył ramionami.

– Mogę zobaczyć pani prawo jazdy?

– Słucham? Ach tak, oczywiście. Mam je w torbie.

Pochyliła się do torby stojącej przy stopach Damona. Damon też ku niej sięgnął i ich dłonie niechcący się zetknęły. Popatrzyli na siebie, w oczach Damona ujrzano współczucie. Uśmiechnął się i puścił oko.

To nieco poprawiło jej humor, mimo to ręce jej drżały, gdy podawała policjantowi prawo jazdy. Policjant zmarszczył brwi i zaczął spisywać jej dane do notesu.

Damon głośno wypuścił powietrze.

– O co chodzi, panie władzo? W czym problem?

– Poproszę też pana prawo jazdy.

Była pewna, że Damon zaoponuje. W końcu jest tylko pasażerem. Ku jej zaskoczeniu rzekł:

– Proszę bardzo. – Wyjął z portfela dokument i podał funkcjonariuszowi.

Ogarnęła ją trwoga. Dlaczego policjant chciał jego prawo jazdy? Chyba chodzi o coś więcej niż przekroczenie szybkości.

Błyskawicznie przypomniała sobie fakty z przeszłości. Damon był szalonym nastolatkiem. Miał osiemnaście lat, gdy został aresztowany przez

własnego ojca. Wybuchł taki skandal, że przez całe miesiące w miasteczku o niczym innym nie mówiono. Jej rodzice zakazali jej kontaktów z Damonem. Niedługo potem Damon wyjechał z Willary.

Zawsze uważała, że tamta afera to była burza w szklance wody. Małomiasteczkowe plotki przesadnie ją ubarwiły. Jednak co działo się z Damonem od tamtych czasów? Miała jedynie szczątkowe informacje.

Policjant wyraźnie coś podejrzewał. Zmierzył ją ostrym, chłodnym spojrzeniem, pochylił się i wyjął kluczyk ze stacyjki.

– Chwileczkę. – Damon popatrzył na niego ze zdumieniem. – Należą nam się jakieś wyjaśnienia. O co chodzi? Jaki ma pan problem?

– To państwo macie problem. – Policjant przemawiał z niepokojącą pewnością siebie. – Proszę wysiąść. Ten pojazd został skradziony.

– Skradziony? – wykrzyknęła. – To niemożliwe. Ten samochód jest z wypożyczalni.

Damon delikatnie uściśnął jej palce.

– Zróbmy, co każe – wyszeptał. – Na pewno zaraz to wyjaśnimy.

Policjant skinął głową.

– Pojedźcie państwo ze mną na posterunek.

Bella gwałtownie westchnęła. To chyba nie dzieje się naprawdę. To jakiś koszmar. Zabrakło jej powietrza.

Była przerażona, ale też gotowało się w niej. Drażnił ją ten zadufany w sobie policjant, jego władczy ton. Uniosła dumnie brodę.

– Nie możemy po prostu za panem pojechać?

– Nie, pani Shaw. Samochód zostanie ściągnięty, wezwę lawetę.

– Chyba nas pan nie aresztuje? – spytał Damon,

Młody funkcjonariusz prawie się uśmiechnął.

– Jeśli taka wola, mogę aresztować was jako podejrzanych albo

pojedziecie ze mną na posterunek, gdzie zostaniecie przesłuchani.

Nie! To nie może się dziać naprawdę!

Przerażona odwróciła się do Damona. Liczyła, że coś powie, że może coś zrobić, że zachowa się jak zuchwały ryzykant, jakim zawsze był. Jednak Damon tylko leciutko potrząsnął głową i niemal niedostrzegalnie wzruszył ramionami.

TTLRR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zajęli miejsca na tylnym siedzeniu radiowozu. Damon z ukosa zerkał na Bellę. Siedziała sztywno wyprostowana, wpatrzona w dal. Martwił się o nią. Wiedział, że jest przerażona i oszołomiona. Prawdopodobnie zastanawia się, czy on rzeczywiście ukradł samochód.

Chciał dodać jej otuchy, lecz w obecności policjanta wolał milczeć. Dla Belli to chyba było pierwsze doświadczenie z policją, zaś on był w tej dziedzinie starym wyjadaczem.

Nie zdołałby zliczyć, ile razy był zatrzymywany. W większości przypadków uzbrojona po zęby policja nie patyczkowała się z nim, zwykle traktowano go wrogo, często agresywnie. Wiele razy widział wycelowaną w siebie broń i intuicyjnie czuł, że najchętniej wywieźliby go w ustronne miejsce, zastrzelili albo przynajmniej wymusili zeznania torturami.

Szybko pojął, że policja czy agenci działają w ramach systemu. Jedyne, co w takiej sytuacji miało sens, to zachowanie spokoju i czekanie na rozwój wypadków. Nie warto prowokować, upominać się o swoje prawa. Lepiej trzymać język za zębami, być stanowczym i pewnym swego.

Szkoda, że nie może pocieszyć teraz Belli, zapewnić, że w Australii nie grozi im nic strasznego. Biedna Bella. Jest taka poważna i blada, taka spięta i przerażona.

To koszmar. Niewyobrażalny koszmar.

Jeszcze nigdy nie siedziała w policyjnym radiowozie. Z trudem opanowała kolejny napad paniki. To nie może dziać się naprawdę. A jednak...

Gdyby mogła przeniknąć teraz myśli Damona. Wydawał się nienaturalnie spokojny. Chciała wierzyć w jego niewinność, jednak

przychodziło jej to z coraz 'większym trudem.

Od tylu lat nie kontaktowali się ze sobą, zresztą zawsze miał swoje sekrety. A mimo to wczoraj bez namysłu wskoczyła do jego samochodu, jak wtedy gdy byli nastolatkami.

Gorące łzy zapiekły ją pod powiekami. Zamknęła oczy. Nie może teraz płakać. Niech ten koszmar będzie sprawdzianem jej charakteru. Musi być silna i niezłomna.

Jej myśli poszybowały w przeszłość, ku dawnym szczęśliwym chwilom z Damonem, kiedy oboje chodzili do szkoły.

Romantyczna historia, porywająca i niewinna. Rozpoczęła się zwyczajnie, na szkolnym boisku. W dni, kiedy miała zajęcia sportowe, nie wracała na farmę, bo szkolny autobus już nie kursował. Szła wtedy do dziadków mieszkających w Willarze.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Tamtego dnia ruszyła skrótem przez boisko. Damon ćwiczył z piłką, był sam. Kopnął piłkę wysoko i wpatrzony w nią, cofał się biegiem. Gdyby Bella nie zrobiła uniku, wpadłby na nią. Zaskoczony jej obecnością, nie trafił w piłkę.

Nigdy nie zapomni momentu, gdy popatrzyli sobie w oczy i oboje się uśmiechnęli. Damon wyglądał bosko. Ciemne potargane włosy, cudowne szerokie bary. W szarych oczach srebrne ogniki. Instynktownie wiedziała, że jest niebezpieczny, ale właśnie to ją zauroczyło.

Nie poczuła lęku. Przeciwnie, kiedy się do niej uśmiechnął, ogarnęła ją ekscytacja.

Nie musieli się sobie przedstawiać, znali się z widzenia. Damon był o rok wyżej. Podziwiała go z daleka, podobał się jej ten ciemnowłosy, nieco mroczny chłopak.

Okazał się zaskakująco miły i naturalny. Nie próbował jej poderwać, nie narzucał się. Odprowadził ją do końca boiska. Zatrzymali się przy ogrodzeniu.

Gadali i gadali. Bez końca.

Rozmawiali nawet o swoich rodzicach, chociaż w ich wieku to niezbyt popularny temat. Wiedziała, że ojciec Damona jest sierżantem policji, którego niedawno oddelegowano z Brisbane do Willary. Spytała, czy ojciec jest zadowolony z przeprowadzki.

– Jasne – odparł Damon. – Dla niego to awans, będzie teraz odpowiedzialny za znacznie większy obszar.

Już wtedy wyczuła skrywane napięcie, gdy mówił o ojcu. O matce nic nie powiedział, ale wcześniej słyszała, że zginęła w wypadku samochodowym.

Znaleźli wspólny język. W dodatku oboje byli jedynakami, co jeszcze bardziej ich zbliżyło.

Przez cały czas się uśmiechali. I nie mogli przestać. Bella była wniebowzięta, nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Nie mogła oderwać oczu od tego wspaniałego chłopaka o srebrnoszarych oczach i zmierzwionych włosach.

Nim się pożegnali, musnął palcami jej przegub. Choć trwało to mgnienie, miała uczucie, że przeszył ją prąd. Damon odbiegł na środek boiska, a ją przepełniła niezbita pewność, że oto zaczyna się coś bardzo ważnego.

Raptownie powróciła do rzeczywistości, bo radiowóz zatrzymał się przez jakimś budynkiem obitym szarymi deskami. Posterunek otaczał zaskakująco zadbane ogród, za nim ciągnął się busz.

Byli w środku niczego.

Poczuła skurcz w żołądku. Wysiadła i zachwiała się; Damon podtrzymał ją ramieniem. Przysunął usta do jej ucha.

– Zaufaj mi – wyszeptał. – Wszystko będzie dobrze.

Chciała mu wierzyć. Oczywiście, że nie ukradł tego samochodu. Dzięki tej myśli poczuła się odrobinę silniejsza.

Policjant poprowadził ich betonową alejką, otworzył drzwi. Wnętrze było surowe i praktyczne. Telefony, dwa komputery, biurko, dwa krzesła.

– Proszę usiąść – polecił oschle.

Usiedli, milcząc. Bella usiłowała oddychać miarowo i powoli. Chciała opanować narastającą panikę.

Policjant zdjął czapkę. Z rudawą nastroszoną krótką czupryną wydał się jeszcze młodszy. Położył przed sobą plik formularzy i zaczął je wypełniać. Wpisywał nazwiska, adresy, daty urodzenia, dzisiejszą datę i godzinę. Sprawdził coś w komputerze. Wreszcie podniósł wzrok znad papierów.

– Samochód, którym państwo podróżowali, figuruje jako skradziony w Gold Coast.

Chciała wykrzyknąć, że to kłamstwo, wierutna bzdura.

Siedzący obok niej Damon odezwał się spokojnie:

– Nie mam pojęcia, co wydarzyło się w Gold Coast, ale wypożyczyłem ten samochód w dobrej wierze. Legalnie. Proszę zadzwonić do wypożyczalni w Willarze i zapytać.

Młody posterunkowy zmrużył oczy. Najwyraźniej było mu nie w smak, że ktoś ośmiela się wydawać mu polecenia.

– Proszę poczekać – prychnął i zniknął w sąsiednim pokoju.

Damon delikatnie pociągnął Bellę za luźny kosmyk włosów.

– Będzie dobrze – powiedział cicho. – Zaraz stąd wyjdziemy.

– Może powiedzmy mu, że martwimy się o naszych dziadków?

Damon pokręcił głową.

– Jego to nie obchodzi.

– On mi się nie podoba – wyszeptała Bella.

– To po prostu policjant.

Nie zdążyli powiedzieć nic więcej, bo posterunkowy już był z powrotem.

– Nie mam wyjścia. – Lekko wygiął usta w zadowolonym uśmiešku. – Muszę was aresztować.

Z piersi Belli wydarł się mimowolny okrzyk. Gwałtownie poruszyła głową; słowa policjanta ledwie do niej docierały.

– Wszystko, co powiecie, może być wykorzystane jako dowód... Możecie powiadomić prawnika...

– Ale dlaczego? – zapytała głosem nabrzmiałym przerażeniem i oburzeniem. – Nie zrobiliśmy nic złego.

– Bello – ostrzegł ją Damon.

Była jednak zbyt zdenerwowana i poruszona, by się opanować.

– Damon niczego nie ukradł! – wykrzyknęła. – Niczego nie ukradliśmy. – Wlepiała wzrok w policjanta. – Chyba w wypożyczalni powiedzieli, że jesteśmy niewinni?

– Wypożyczalnia jest dzisiaj nieczynna – zbył ją policjant. – Chyba całe miasto poszło oglądać wyścig.

Bella jęknęła głucho. No tak, dzisiaj odbywa się doroczny wyścig. Akurat dzisiaj! To się nazywa pech!

– Mam wystarczające podstawy, żeby podejrzewać dokonanie kradzieży. – Policjant chrząknął, zerknął surowo na Damona. – Pan już ma na koncie kradzież samochodu.

O Boże. Patrzyła, jak z twarzy Damona odpływa krew. Z trudem

przełknął ślinę. Teraz już była pewna, że nie unikną aresztu.

Zapewniał, że wszystko będzie dobrze.

Mylił się.

Oczy błysnęły mu gniewnie.

– Na litość boską, miałem wtedy osiemnaście lat. Dostałem wyrok w zawieszeniu.

Bella pośpieszyła mu z odsieczą.

– To było niesprawiedliwe oskarżenie. Nie wierzę, że wykorzystuje pan tamten młodzieńczy psikus, żeby nas teraz zatrzymać.

Policjant nie zwracał na nią uwagi. Nie spuszczał oczu z Damona.

– Potwierdza pan, że już wcześniej popełnił takie wykroczenie?

– Tak. – Damon przełknął ślinę. – Ale Bella nie ma z tym nic wspólnego. To nie ona wypożyczyła samochód, lecz ja. – Zacisnął usta. – Jeśli na tej podstawie chce pan nas aresztować, obróci się to przeciwko panu. Zaręczam.

Policjant wcale się tym nie przejął.

– Chce pan zadzwonić do adwokata?

Damon odwrócił się do Belli.

– Dla nas ważniejszy jest kontakt z wypożyczalnią w Willarze, ale wątpię, czy otworzą wcześniej niż jutro rano.

Skinęła głową. Była tak przerażona, że nie mogła wydobyć głosu. Ojciec przeżyje szok, jeśli się dowie, że została aresztowana. Pomyślała o Kencie, statecznym, odpowiedzialnym i opiekuńczym. Do wczoraj był jej narzeczoną, mogła na niego liczyć. Rozstając się z nim, odrzuciła poczucie bezpieczeństwa, jakie jej zapewniał.

Wmawiała sobie, że wybrała się w podróż z Damo – nem jedynie z powodu dziadka. Dawne zauroczenie sympatią sprzed lat w ogóle nie

wchodziło w grę. Ale czy dziadek ma teraz z niej pożytek?

Wiedziała, że Damon i kłopoty to jedno. Dlaczego o tym zapomniała? I, co ważniejsze, dlaczego nie była ze sobą szczerą? Dlaczego nie przyznała, że dawne uczucie nigdy nie umarło? Gdyby od razu uczciwie podeszła do problemu, na pewno nie podjęłaby takiego ryzyka, nie pojechałaby z Damonem.

Widok Belli wchodzącej do celi był najgorszym, jaki kiedykolwiek widział. Chciał krzyczeć z gniewu, chwycić ją w ramiona, zabrać stąd.

Wariacki pomysł. Niewykonalny. A wdawanie się w słowne utarczki z upartym posterunkowym mogło jedynie pogorszyć ich los.

Byli zamknięci w sąsiadujących ze sobą celach znajdujących się w niewielkiej przybudówce, dobrze widoczni ze stanowiska policjanta.

Oddzielała ich krata. W każdej celi była pojedyncza prycza, stalowa umywalka i przymocowana do podłogi stalowa toaleta. Na ścianie osłonięty kratką otwór wentylacyjny. Robiło się coraz bardziej duszno i gorąco.

Zatrzymał się na środku celi i przyglądał, jak Bella podchodzi do pryczy i ostrożnie siada na samym brzeżku. Zdjęła czapkę i rozpuściła włosy. Miękką jasną falą opadły na ramiona. Wyglądała krucho i delikatnie. Piękna i taka dzielna. Kojarzyła mu się z baśniową księżniczką uwięzioną w wieży.

Bella uśmiechnęła się do niego blado i pomachała ręką. Chciał odwzajemnić uśmiech, lecz nie wierzył, że doda jej otuchy. Bella położyła się na pryczy, zamknęła oczy.

Postanowiła odpocząć, i bardzo dobrze. Pogodziła się z tym, że na razie nie mają szans na szybkie uwolnienie. Podziwiał jej męstwo. Po ostatnich przeżyciach, problemach rodzinnych i odwołaniu ślubu to musiało być dla niej gwoździem do trumny. Oby tylko się nie załamała.

Zadreślał się gorzkimi myślami i wyrzutami sumienia. Miał nadzieję,

że wkrótce wszystko wyjaśni się na ich korzyść. Zostali aresztowani na podstawie podejrzeń. Kiedy pojawi się zwierzchnik gorliwego policjanta i zajmie się ich sprawą jak należy, prawda wyjdzie na jaw.

Do tego czasu musi zachować cierpliwość. Powinien trochę odpocząć, co nie jest łatwe, gdy zjada go gniew, poczucie winy i gonitwa myśli.

Gdyby nie miał wcześniejszego wyroku.

Gdyby był bardziej dociekliwy w wypożyczalni, zanim podpisał umowę. Gdyby odwiódł Bellę od pomysłu, żeby mu towarzyszyła.

Wiedział, że te daremne żale niczemu nie służą, w żaden sposób im nie pomogą, jednak nie umiał zapanować nad myślami.

Leżąc z zamkniętymi oczami, oddychała powoli, próbując opanować dławiący ją strach. Przypominała sobie ćwiczenia z zajęć jogi, na jakie kiedyś uczęszczała. Wyobrażała sobie, że płynie w powietrzu, lekka i nierzeczywista jak chmurka...

Nic z tego. Nie potrafiła się rozluźnić.

Odwróciła się i popatrzyła na Damona. Siedział na pryczy, pocierał oczy dłonią. Widziała, jak bardzo jest spięty.

Kiedyś te mocne ramiona obejmowały ją czule...

Nagle te błogie wspomnienia umknęły, powróciła pamięć mrocznych dni, gdy Damon został aresztowany, kiedy całe miasteczko o niczym innym nie mówiło, a rodzice zabronili jej kontaktów z ukochanym.

Och, jak wtedy cierpiała! Napisała do niego, a Kent posłużył za posłańca. Umówiła się z Damonem na nocną schadzkę nad rzeką. Była gotowa kochać się z nim tej nocy i przeżyła dramat, gdy Damon oświadczył, że między nimi wszystko skończone. Prosił, by o nim zapomniała.

Nawet teraz poczuła łzy napływające do oczu. Wtedy również płakała, lecz Damon nie dał się przekonać. Upierał się, że powinna sobie znaleźć

innego chłopaka, bardziej odpowiedniego.

Nazajutrz wyjechał z miasteczka. Chciała wtedy umrzeć.

Była w strasznym stanie.

Później, dużo później, powiedziała sobie, że tak kończą się pierwsze miłości, bolesne zawody nie omijają żadnych zakochanych. Najtrudniej znieść żal za tym, czego się nie przeżyło, co zostało odebrane. Czas uleczył zranione serce, tak przynajmniej myślała.

A jednak po latach znów uległa urokowi Damona.

Czas mijał, w celach robiło się coraz bardziej gorąco, zaczynało brakować powietrza w płucach. A Damona coraz mocniej przytłaczało poczucie winy.

Ich sytuacja była wręcz absurdalna. Wybrali się w pościg za dziadkami, dla których daleka podróż mogła się okazać zabójcza. Ruszyli, żeby nieść im pomoc.

Zaklął szpetnie, lecz nie przyniosło mu to ulgi. Jak mógł znów wplątać Bellę w swoje pokręcone życie?

Mało mu było zła, jakie wyrządził jej w przeszłości?

Nigdy nie miał łatwego charakteru. Sprawiał problemy wychowawcze surowemu ojcu, z którym wciąż toczył boje. Wtedy nie zdawał sobie sprawy, jak mocno ojca dotknęło odejście żony. Dopiero teraz to widział.

Wtedy był wiecznym buntownikiem negującym wszystko, zaś ojciec stawał się coraz bardziej wymagający. Zamiast mu się podporządkować, złagodzić swoje reakcje, postępować jak większość rówieśników... Damon nieustannie próbował postawić na swoim.

Jak się okazało, o jeden raz za dużo.

Jakieś poruszenie w sąsiedniej celi wyrwało go z tych rozmyślań. Bella podeszła do umywalki i nalała sobie kubek wody. Odwróciła się i

uśmiechnęła blado. Uniosła kubek w geście pozdrowienia.

Trzymała się, lecz w jej szeroko otwartych oczach widział lęk, miała lekko skrzywione usta, jakby hamowała płacz. Podeszła do rozdzielających ich krat.

– Nie obchodzi mnie, czy to jest dozwolone – wyszeptała. – Muszę z tobą pogadać. Nie dam rady siedzieć tu do jutra.

Ile by dał, żeby nie być taki bezradny! Podeszedł do niej. Popatrzył w dal. Ich strażnik gdzieś zniknął.

– To ponad moje siły – powiedziała Bella, zaciskając palce na kracie.

– Będzie dobrze, zobaczysz. – Wątpił, że ją pocieszy, mimo to postanowił próbować. – Musimy tylko trochę odczekać.

– Jak możesz być taki cierpliwy?

Zaskoczyła go. Bał się, że daje jej zły przykład.

– Nie jestem cierpliwy. Mam wrażenie, że walę głową w mur.

– Ale zachowujesz się bardzo spokojnie. Spodziewałam się, że wybuchniesz.

– Zgodnie z moją reputacją?

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Właśnie.

– Cóż, od czasów szkoły trochę wydorostałem. Bywałem w wielu nieciekawych sytuacjach i z doświadczenia wiem, że nie warto prowokować ludzi, którzy mają władzę.

Spostrzegł, że z całej siły zaciska palce na kratkach. Gotował się ze złości.

– Próbowałem dogadać się z tym gliniarzem. Poszłoby gładko, gdyby nie ten wcześniejszy wyrok.

– Przecież to idiotyczne, żeby sięgać do zamierzchłych czasów. Byłeś

wtedy dzieciakiem.

- W myśl prawa byłem dorosły. Miałem osiemnaście lat.
- Tylko osiemnaście.

W jej ślicznych oczach malowało się szczere współczucie, choć uważał, że na to nie zasługiwał. Zawsze taka była – wyrozumiała, oddana, gotowa go bronić. W ich szkolnych latach miała na niego zbawienny wpływ. Uroczą i zabawną, łagodziła jego gwałtowne emocje, uspokajał się przy niej.

Wypuścił powietrze. Czy Bella też wraca pamięcią do tamtych lat? Wtedy stracił dla niej głowę, kochał ją jak szalenciec. Już nigdy potem nie doznał podobnych uczuć, takich pragnień i takiej gorącej tęsknoty.

Cholera. Nie powinien przypominać sobie teraz takich rzeczy, lecz jak może nie przywoływać jej cudownych żarliwych pocałunków, jej upojnych próśb? Był nieokiełznany, ale wtedy zdobył się na rozwagę. Bał się o jej reputację. W sennym miasteczku plotki rozchodziły się szybko. Gdyby kupili prezerwatywy czy pigułki, zaraz wszyscy by o tym wiedzieli.

Musiał to starannie zaplanować... I wtedy jego nieustająca wojna z ojcem wszystko zniszczyła.

Przesunął palcem po bliznie na wierzchu prawej dłoni. Pamiątka z czasów, gdy ojciec smagnął go policyjnym pasem, zapominając o klamrze.

Bella też popatrzyła na bliznę. Spochmurniała.

- Gdzie teraz jest twój ojciec?
- W Brisbane.
- Nadal pracuje w policji?

Damon skrzywił się.

– Uhm. Niestety. Z pewnością dowie się o dzisiejszym zdarzeniu, co tylko potwierdzi jego zdanie na mój temat.

Bella prychnęła gniewnie.

– Nie chce mi się wierzyć, że policja sięga do zdarzeń sprzed tylu lat. OK, nie chciałeś mu mówić, że to twój ojciec cię aresztował, ale to może by coś zmieniło.

– Bardzo wątpię. – Zacisnął zęby. Nie warto odgrzebywać przeszłości, ale czasami dobrze byłoby cofnąć czas. Chętnie by przemówił tamtemu osiemnastolatкови do rozsądku.

Dorastał, lecz z ojcem nadal nie umiał się dogadać. Zamiast trochę popuścić synowi cugli, ojciec trzymał go coraz krócej. Doszło do tego, że odwołał mu osiemnastkę.

– Do tej pory nie wiem, dlaczego zostałeś aresztowany, jak to się stało – powiedziała Bella. – Kiedy ostatni raz się widzieliśmy... – Urwała raptownie, zasłoniła dłonią usta, a w jej oczach błysnęły łzy.

– Bell. – Dławiło go w gardle. To ostatnie spotkanie... Boleśnie ją wtedy zranił, lecz nie miał wyjścia. Dobijało go, że ten ból nadal w niej tkwił, po tylu latach.

– Już dobrze – powiedziała, mrugając powiekami.

– Po prostu słyszałam tylko plotki, a każdy mówił coś innego.

– To była najgłupsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu.

– Skoro przez to nas tu zamknęli, chciałabym dowiedzieć się, co wtedy zaszło.

Uśmiechnęła się blado, Damon też zmusił się do uśmiechu.

Westchnął.

– Pamiętasz, że byłem wściekły na starego za szlaban na imprezę.

– Jasne, że pamiętam. Sama nie mogłam mu tego darować. Mieliśmy wszystko świetnie zaplanowane.

– No właśnie. Dzień po urodzinach zabrałem kluczyki do zatrzymanego samochodu, który ojciec odstawił na policyjny parking.

Pokręcił głową.

– Wiem, to było idiotyczne. Ojciec mnie dogonił i ściągnął do domu, zaczął prawić kazanie. Stawiałem się i mądrzyłem. Zapierałem się, że nie zrobiłem nic złego, bo myślałem, że nie mogę prowadzić tylko naszego samochodu.

Bella przewróciła oczami.

– Tego nie wytrzymał. Nadał się jak indor i oznajmił, że da mi nauczkę, którą na zawsze popamiętam. Zadzwoił po posterunkowego i kazał mnie spisać.

Bella westchnęła i odwróciła wzrok. Mogła teraz powiedzieć, że gdyby się nie rozstali, znałaby całą historię. Dla niego to była dramatyczna decyzja. Ale jedyna słuszna. Wiedział, że Belli będzie lepiej bez niego.

– Ale wypuścili cię.

– Tak. Wybroniłem się w sądzie. Okazałem skruchę i dostałem wyrok w zawieszeniu.

Jedno, w czym ojciec miał rację – dostał nauczkę na całe życie. To dlatego teraz tak panował nad emocjami.

Odwrócił się gwałtownie, słysząc kroki. W ich stronę szedł wysoki siwowłosy sierżant, za nim z opuszczoną głową włókł się posterunkowy.

Starszy funkcjonariusz podszedł do celi Belli.

– Dzień dobry, pani Shaw. Starszy sierżant Jemison. Rod Jemison. Chciałbym ustalić kilka faktów dotyczących samochodu, który pani prowadziła.

– Zaszło straszne nieporozumienie. – Belli zbierało się na płacz.

Sierżant spochmurniał, cofnął się, a posterunkowy otworzył drzwi jej celi.

– Zechce pani usiąść w moim gabinecie – łagodnie poprosił Jemison. –

Zaraz do pani podejść.

Nareszcie. Ktoś wyższy rangą. Najwyraźniej nie obawia się, że Bella spróbuje uciec, skoro nie kazał posterunkowemu jej pilnować. Przedstawił się jej z imienia, a to przyjazny gest. Dobrze rokuje.

– Panie Cavello. – Oficer popatrzył na niego zza krat.

– Jedno krótkie pytanie...

– Jeśli chodzi o mój wcześniejszy wyrok...

Sierżant uciszył go ruchem ręki.

– Prostsze pytanie. Jest pan tym Cavello, który relacjonuje wydarzenia w Afganistanie i na Bliskim Wschodzie?

Damon kiwnął głową.

– W portfelu, który zarekwirował mi posterunkowy, jest moja legitymacja prasowa.

Rod Jemison posłał podwładnemu ostre spojrzenie.

– Wyprowadź go, a ja zaraz wszystko odkręcę.

Pół godziny później stali na skraju autostrady.

Bella czuła się emocjonalnie wyczerpana, kolana się pod nią ugiwały. Odczuwała ogromną ulgę. Nareszcie mogła odetchnąć pełną piersią.

– Jesteśmy wolni! – wykrzyknęła i zaśmiała się. – Można by pomyśleć, że trzymali nas tu całe wieki, a nie kilka godzin.

Ku jej zaskoczeniu Damon otoczył ją ramieniem, uścisnął i cmoknął w policzek.

– Przepraszam. Nie powinnaś przez to przechodzić.

Ten lekki pocałunek podziałał na nią jak iskra.

– Nie przejmuj się, nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się do niego. – Przynajmniej teraz, gdy już wszystko za nami.

Korciło ją, żeby oddać mu pocałunek, zarzucić ręce na szyję i zupełnie

się zatracić, jak kiedyś.

W ostatniej chwili się opamiętała. Damon może niedługo wyjechać, tak jak wtedy. Mało miała problemów? Po co jej kolejne?

– Miałaś rację. Dobrze, że byliśmy cierpliwi.

Sierżant Jemison błyskawicznie wszystko załatwił.

Damon wyjaśnił, że wypożyczył samochód w Willarze i zapłacił kartą.

Sierżant zadzwonił do Willary. W kilka minut znaleziono agenta z wypożyczalni. Potwierdził słowa Damo – na i wyjaśnił, że samochód został porzucony w Willarze przez dwójkę cudzoziemców, którzy wynajęli go w Gold Coast i przetrzymali kilka dni po upływie terminu. Tym sposobem został uznany za skradziony.

Agent za późno powiadomił policję, dlatego auto wciąż figurowało w rejestrze skradzionych pojazdów. Było oczywiste, że Damon i Bella są niewinni.

Bella liczyła na przeprosiny, lecz sierżant pozbawił ją złudzeń. Samochód był skradziony, jedno z nich miało na koncie wyrok. Policja trzymała się obowiązujących procedur.

– I co teraz zrobimy?

– Jutro z samego rana mogę was podrzucić do Rockhampton, tam wynajmiecie samochód – zaproponował sierżant. – Dzisiaj chyba nie pozostaje wam nic innego jak tamten motel.

Bella popatrzyła na widniejące w dali nieciekawe zabudowania. Było późne popołudnie, ale słońce wciąż mocno grzało i metalowy dach motelu błyszczał jaskrawo.

– Oby mieli klimatyzację.

Damon skinął głową.

– Klimatyzacja i porządny materac, a znów staniemy na nogi.

– Dwa porządne materace – poprawiła go Bella.

Popatrzył na nią, oczy mu błysnęły.

– Dwa materace, oczywiście – powiedział, uśmiechając się pod nosem.

– W oddzielnych pokojach.

– Z tym nie powinno być problemu. Pewnie będziemy jedynymi gośćmi.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bardzo się mylił.

Okazało się, że motel cieszył się wielkim powodzeniem wśród kierowców ciężarówek i akwizytorów. Prawie wszystkie miejsca były zarezerwowane. Pozostał tylko jeden wolny pokój.

– Naprawdę nie znajdzie pan niczego więcej? – Skrzywiła się w duchu, bo nie udało się jej ukryć zdenerwowania. Myśl, że przyjdzie jej dzielić pokój z Damonem, doprowadzała ją niemal do hysterii.

– Niestety, mam tylko jeden pokój, ale możemy zaproponować naprawdę duży i z osobnymi łózkami. – Ton hotelarza sugerował, że powinni skakać z radości.

Damon położył na ladzie dodatkowy studolarowy banknot,

– Jest pan pewien, że nic się nie znajdzie?

Właściciel tęsknie popatrzył na łapówkę, nerwowo poruszył palcami.

– Niestety. Chętnie bym pomógł, ale to wszystko, co mogę zaoferować. Jesteśmy dzisiaj kompletnie zapchani.

– W pobliżu jest jakiś inny motel?

– Kawalek drogi stąd. Mogę zadzwonić i spytać, czy...

– Dziękujemy, ale niech się pan nie trudzi – weszła mu w słowo Bella.

Nie mają samochodu, więc muszą zostać tutaj.

Było jej głupio, że robi tyle zamieszania. W końcu jest dorosłą, nowoczesną kobietą, a nie przewrażliwioną panią ze staroświeckich romansów.

– Poprosimy o ten pokój – rzekła z uśmiechem.

Uniosła brodę, unikała wzroku Damona. Z pewnością bawił go ten

niespodziewany obrót wydarzeń.

– Podajecie państwo posiłki? – spytała.

– Oczywiście. Karta z menu śniadaniowym jest w pokoju. Kolacja od siódmej. Dzisiaj chyba jest pieczeń.

Dostali klucze i ruszyli do pokoju. Pomyślała o kobietach, z którymi Damon dzielił hotelowe pokoje. Na pewno było ich wiele, w wielu krajach. Nie mogła się z nim mierzyć, w tej dziedzinie miała niewielkie doświadczenie.

Z niewiadomych powodów nigdy się naprawdę nie zakochała. Wszystkie znajomości szybko się kończyły, rzadko dochodziły do tego etapu, że decydowała się na weekendowy wypad. Raz się wkopała, gdy nieświadomie wybrała się na romantyczny wyjazd z chłopakiem, który okazał się zapalonym golfistą. Od rana do nocy zniknął z kumplami na polu golfowym, a ona wyła z nudów. Wieczory też nie były udane.

Czekała z bijącym sercem, gdy Damon otwierał drzwi.

Jak się spodziewała, pokój był marny, ale oczywiście lepszy od aresztu.

Opadła na łóżko. Dopiero teraz ogarnęło ją znużenie. Bezczynny pobyt w celi wykończył ją, pozbawił sił. Jednak gdy podniosła wzrok i popatrzyła na barczystego bruneta, zmęczenie rozwiało się bez śladu. Znow się spięła.

Damon wydawał się wyluzowany. Rozpakował się, zaniósł kosmetyki do łazienki, podłączył telefon do ładowarki i nastawił elektryczny czajnik.

Za późno uzmysłowiła sobie, że wciąż się na niego gapi. A nie powinna.

Musi skoncentrować się na czymś innym. Zadzwoiła do ojca i do Kenta. Trochę lawirowała, żeby nie wygadać się o przykrej przygodzie z policją. Odetchnęła, bo ojciec zapewnił, że czuje się dobrze. Nie miał kontaktu z dziadkiem, ale obiecał znaleźć namiary na jego znajomego z Port Douglas.

Kent zapewnił, że odwołanie ślubu poszło jak po maśle.

– Dzięki pomocy Zoe – dodał.

Zaintrygowało ją ciepło, z jakim o niej mówił. Czyżby między jej przyjaciółmi zaiskrzyło?

Może zastanawiała się nad tym dłużej, lecz musiała pomyśleć o swoim stosunku do Damona. Wspólne przeżycia, gdy znów, jak przed laty, mieli świat przeciwko sobie, wzmocniły ich więź.

To budziło i lęk, i ekscytację. Wiedziała, że nie może się w nim zakochać. Przyleciał do Australii na krótko. Zaraz znów wyjedzie na koniec świata, pewnie na długie lata.

Nie bała się, że Damon spróbuje ją uwieść; obawiała się własnej słabości. Będą spać tuż obok siebie, korzystać z tej samej łazienki. Jej myśli mimowolnie mogą poszybować w nieodpowiednim kierunku.

A gdyby pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa, w imię dawnych czasów? Odrzuciła ten pomysł. To tylko obróciłoby się przeciwko niej.

Tym bardziej złościł ją spokój Damona.

– Kawy? – zapytał, gdy skończyła telefonować.

– Bardzo proszę.

– Z mlekiem i kostką cukru?

– Tak. Masz świetną pamięć. To już tyle lat.

– Nie, to nie pamięć. Wtedy chyba nawet nie piłaś kawy.

– Rzeczywiście. Uwielbiałam mleczne koktajle. Skąd wiesz, jaką kawę piję?

Puścił oko.

– Dzisiejsze śniadanie.

Och, no tak.

– Dobry reporter musi mieć wyostrzoną spostrzegawczość jak

detektyw. – Podał jej kubek z kawą i paczuszkę ciasteczek. – Pozwolę ci wziąć to z czekoladowym nadzieniem.

– Miło z twojej strony, ale dzięki. Te kanapki od policjantów leżą mi na żołądku.

Damon postawił kawę na szafce nocnej, zrzucił buty i wyciągnął się na łóżku. Miał skarpetki w czarno – szarą kratkę.

Było w tym coś bardzo osobistego i domowego. Odwróciła wzrok.

– Co jeszcze zaobserwowało twoje czujne oko?

– Że lubisz ekscentryczne lakiery do paznokci.

Instynktownie podkuliła palce. Rzeczywiście lubiła.

Może jemu to się nie podoba?

– Nie pytałam o spostrzeżenia na mój temat.

Damon popatrzył na nią znad brzegu kubka z kawą.

– A jakie byś wołała? Dotyczące globalnego ocieplenia? Pokoju na świecie? Autostrad w stanie Queensland?

Bella wzniosła oczy do nieba.

– Nadal lubisz się mądrzyć.

– A ty nadal jesteś bardzo dzielna.

Ta pochwała zaskoczyła ją. Poczowała, że policzki ją pieką.

– Wspaniale się dzisiaj zachowałam – rzekł.

– Naprawdę się bałam.

– Nie pokazałam tego po sobie.

Serce jej zadrżało na widok ogników, jakie pojawiły się w jego oczach.

– Brałam przykład z ciebie.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Atmosfera gęstniała z sekundy na sekundę.

A może tylko w jej wyobraźni?

Popatrzyła na swoje dłonie.

– Domyślam się, że byłeś w sytuacjach gorszych niż ta, która zdarzyła się dzisiaj.

– To prawda. – Przesunął kciukiem po brzegu kubka.

– Kilka razy niewiele brakowało.

– Byłeś ranny?

– Nie aż tak, jak niektórzy z moich kolegów po fachu, ale drasnęła mnie kula snajpera.

– Och! – Przeraziła się, słysząc to wyznanie.

– Miałem szczęście – rzekł z uśmiechem. – Tylko otarła mi się o ramię. Po kilku dniach mogłem znowu pracować.

– Tak lekko o tym mówisz, ale czytałam historie dotyczące zagranicznych korespondentów. Wielu zatrzymano i uwięziono. Twoja praca jest niebezpieczna, prawda?

– Może się tak zdarzyć... – Zawahał się na moment. – W niektórych krajach zatrzymanie wiąże się z ryzykiem, że znajdzie się ktoś, kto wyłoży więcej, żeby cię dostać. Co może się różnie skończyć.

– O Boże. – Ogarnęła ją panika. – Ale tobie to chyba nie groziło?

Damon w zamyśleniu pocierał nos.

– Tylko nie próbuj odwrócić tego w żart. Powiedz prawdę. Byłeś w takiej sytuacji?

– Zdarzało się. – Westchnął. – Raz było naprawdę ciężko, ale się udało. Mój kierowca, a jednocześnie tłumacz, wykazał się wielką odwagą. Miał rodzinne kontakty, sypał nazwiskami i był tak nieugięty, że skończyło się tylko wysoką grzywną.

Nabrała powietrza, wypuściła je. Na myśl, że życie Damona wisiało na włosku...

– Jak wytrzymujesz takie napięcie, skoro codziennie igrasz ze śmiercią?

Starła się nie okazywać po sobie emocji, lecz w środku aż się trzęsła.

– Siłę się na powściągliwość.

– Pokazujesz, że jesteś bezstronny?

– Tak. To jest szczególnie istotne w strefie wojny. Jeśli opowiesz się za którąś ze stron, na własne życzenie pakujesz się w kłopoty. Zagraniczny korespondent musi być obiektywny. Jeśli się na tym nie skupisz, szybko będzie po tobie.

– Czyli musisz ukrywać swoje emocje i poglądy. Przez cały czas. – Akurat w tym był dobry.

Zapadła cisza. Bella dopiła wystygłą kawę.

– Pewnie jesteś zmęczony po nocnej jeździe – zmieniła temat. – Nie chcesz się zdrzemnąć przed kolacją?

– Do diabła, nie. – Poderwał się z łóżka jak oparzony.

– Nie jestem twoim dziadkiem.

Popatrzyła na stojącego przed nią przystojniaka. Damon uśmiechnął się ciepło.

– Ale wezmę prysznic.

Odszedł, a ona starała się nie myśleć o tym nieoczekiwanym uśmiechu. I o tym, że Damon stoi pod prysznicem tuż po drugiej stronie cienkiej ściany.

Ukryła twarz w poduszce.

Jadalnia była jaskrawo oświetlona, przy stolikach siedziało kilkunastu handlowców o zmęczonych twarzach. Czytali gazety, niektórzy gawędzili w grupkach, polewając piwem wysuszoną pieczeń.

Bella była jedyną kobietą na sali. Jej jasne włosy i zielone oczy wyróżniały się na tle nijakich mężczyzn.

Do kolacji przebrała się w wąskie białe spodnie i powiewną bluzeczkę w odcieniu morskiej zieleni, bardzo kobiecą i intrygującą...

Oczami wyobraźni ujrzał ją w romantycznej scenerii... nad brzegiem ciepłego morza, palmy lekko szumiące na wietrze, powietrze przesycone upojnym zapachem tropikalnych kwiatów. Ich stolik przykryty wykrochmalonym adamaszkowym obrusem, ustawiony tuż przy wodzie.

Mrożony szampan i rozpływające się w ustach świeżo złowione owoce morza, delikatnie doprawione i perfekcyjnie przyrządzone. Na deser wybór egzotycznych owoców.

Podziwiają księżyc wschodzący nad taflą oceanu i...

– O czym tak dumasz?

Zamrugał. Bella przyglądała mu się z rozbawieniem. Może go o coś spytała?

– Przepraszam, zamyśliłem się. Byłem... daleko stąd.

– Pewnie w Afganistanie. Czy może na Bliskim Wschodzie?

– I tu, i tu – skłamał. – Mam taki niepotrzebny nawyk.

– Za bardzo pochłania cię praca? – Wzruszyła ramionami. – Ja teraz nie mam takiego problemu. Zwolniłam się z pracy.

– Żeby zostać żoną farmera?

Uśmiechnęła się z autoironią.

– Właśnie.

– Muszę przyznać, że nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie w takiej roli – rzekł, być może nierozsądnie.

– No tak. Kiedyś miałam zupełnie inne plany.

– Jakie?

W jej oczach przemknął cień, zagryzła dolną wargę i opuściła wzrok na talerz. W skupieniu kroić pieczeń. Odezwała się dopiero po chwili.

– Trudno mi teraz to sobie przypomnieć.

Wiedział, że kłamie. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

Pamiętał jej łzy, jej błagania. Musiał wyjechać i nie mógł jej wtedy zabrać. Nie nadawał się dla niej.

I to się nie zmieniło. Bella marzy o spokojnym bezpiecznym życiu.

– Nie przypominam sobie, żebyś wtedy mówił coś o dziennikarstwie

– zmieniała temat. – Jak do tego doszło?

Wzruszył ramionami.

– Jakimś cudem przyjęli mnie na studia. Sam nie wiem, czemu zdecydowałem się na dziennikarstwo. Może dlatego, że podobał mi się pomysł ciągłego odkrywania nowych historii.

– Tak jak tego, co jest za następnym zakrętem?

– Tak, coś w tym stylu.

– Pewnie nie było ci łatwo. Studia są kosztowne, wyprowadziłeś się z domu...

– Udało mi się odroczyć spłaty chesnego. Miałem dwie prace na pół etatu. Jedną za barem, drugą w kuchni. Mieszkałem u kumpla, płaciłem mu za łóżko w kiepskim mieszkanku.

– Trudno było zostać zagranicznym korespondentem?

– Chyba miałem szczęście. Masa ludzi stara się o taką posadę, konkurencja jest ogromna. Zaraz po studiach ruszyłem za granicę, pracowałem w gazetach w Singapurze i Hongkongu. Zdobyłem doświadczenie i mnóstwo kontaktów, to dało mi przewagę nad innymi kandydatami.

– Nie dziwię się, że to cię ciągnie. Relacjonujesz głośne sprawy. Wojny, głód, trzęsienia ziemi.

– Tak... to trochę bardziej emocjonujące niż reportaże ze szkolnych

festynów.

Jej blady uśmiech zmroził go. Jeszcze nigdy z taką wyrazistością nie dotarło do niego, jak bardzo ich drogi się rozeszły.

– Teraz możesz zacząć planować na nowo – rzekł. – Rozpocząć nowy rozdział.

– Tylko na razie nie widzę dla siebie miejsca.

– Będziesz rozglądać się za nową pracą?

– Chyba tak, ale nie chcę niczego planować, nim nie odstawimy dziadków do domu.

– To jest na mojej głowie. Nie musisz się o nic martwić. Jestem pewien, że pójdzie nam jak z płatka.

– Nie mów hop, bo zapeszysz.

Widział po jej minie, że mówi serio. Nic dziwnego po tym, co ostatnio na nią spadło.

– Bądźmy optymistami.

– Masz rację. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się stropiona. – Zwykle byłam optymistką, ale jakoś straciłam wiarę.

– Miałaś za dużo zmartwień, problemów z innymi ludźmi. Teraz czas, żebyś zaczęła myśleć o sobie.

– Pewnie tak – potaknęła bez przekonania.

Chciał podnieść ją na duchu, podbudować. Uniósł kieliszek.

– Za lepszą przyszłość.

Stuknęła się z nim kieliszkiem.

– Za lepsze czasy. Tego się będę trzymać. – Upiła łyk, odstawiała kieliszek. – Zawsze można wybrać się w podróż. Miałyśmy takie plany z Zoe, jeszcze nim się zaręczyłam. Może nadal będzie chętna, byłoby super.

– Jeśli zdecydujecie się gdzieś jechać, z przyjemnością służę radą.

– Domyślam się, że byłeś wszędzie.

– Niemal.

– Może zwrócimy się do ciebie. Ile bierzesz za wskazówki?

Do pokoju wracali słabo oświetloną alejką. Bella z ukosa zerkała na twarz Damona mającą w świetle ogrodowych latarni. To była zwykła kolacja, nie żadna randka, jednak sama obecność Damona ekscytowała ją i budziła pragnienia.

Podczas posiłku kilka razy tak na nią spojrzął, że ledwie się powstrzymała, żeby nie zerwać się z krzesła i nie usiąść mu na kolanach.

Miewała też chwile bezdennej depresji, gdy całe dotychczasowe życie wydawało się jej kompletnie bez sensu. Niczego nie osiągnęła. Za to Damon skutecznie dążył do wytyczonego celu.

Powiedział, że powinni być optymistami.

Hm, teraz jej najbardziej optymistyczne myśli krążą wokół Damona.

Pocałunki, coś więcej...

Przed nimi cała noc... tyle mogłoby się zdarzyć...

Jest dorosła i wolna, kiedyś na zabój kochała się w Damonie. Los rzucił ich do tego hotelu na odludziu. Nie musi lękać się plotek.

W dodatku Damon jest jeszcze bardziej atrakcyjny niż w młodości. Dojrzał, zmężniał, nabrał obycia i pewności siebie, stał się jeszcze bardziej tajemniczy i pociągający.

I nadal jest niebezpieczny, co tylko dodaje mu uroku.

Problem w tym, że zdaje sobie sprawę z konsekwencji. Jeśli pójdzie na całość, musi liczyć się z tym, że Damon znowu złamie jej serce.

Wychodząc, zostawili w pokoju zapaloną lampę. Jej ciepłe światło łagodziło brzydotę wnętrza.

Damon rzucił klucze na nocną szafkę, sięgnął po pilota.

– Chcesz pooglądać telewizję, nim pójdziemy spać?

– Telewizję? – Jej myśli błądziły w zupełnie innych rejonach. W zasadzie tak się w nich zatraciła, że już była gotowa zaryzykować i dopiero później radzić sobie z emocjami.

Jak ma zachować zimną krew, gdy cała wrywa się do Damona?

Co tam zdrowy rozsądek! I te emocje. O ileż łatwiejsze byłoby bez nich życie!

Wciąż pamiętała jego pocałunki. Może gdyby przed laty posunęli się dalej, nie byłaby taka ciekawa. Wszystko już mieli zaplanowane, nawet kupili prezerwatywy w aptece za miastem, lecz właśnie wtedy Damon trafił do aresztu.

To był koniec ich historii.

Marzyła, żeby odkryć tego nowego, światowego Da – mona. Podczas kolacji kilka razy pochwyciła jego spojrzenie. Gorące i intensywne. Rozpalało ją.

Tylko jak on ma się czegoś domyślić, skoro robiła tyle hałasu o osobne pokoje?

Stał z pilotem w dłoni, czekając na jej odpowiedź. Co powiedzieć? Że ma inne pomysły? Dużo ciekawsze?

Westchnęła. Szkoda, że w tych sprawach brakuje jej doświadczenia.

– Jasne – odparła, z żalem zdając sobie sprawę, że nie stanie się w mgnieniu oka femme fatale. – Nastaw coś. Ja... zrobię herbatę. – Podeszła do czajnika. – Napijesz się?

– Nie, dzięki. – Damon ściągnął buty i skarpetki, zdjął pasek i wypuścił koszulę na spodnie. Pełen relaks.

Natychmiast wyobraziła sobie, że wsuwa dłonie pod tę koszulę i dotyka gładkich napiętych mięśni.

Może dać mu jakiś sygnał? Stanąc przed telewizorem i zacząć powolny striptiz? Przysiąść obok niego na łóżku i rozpiąć mu koszulę? Albo zabrać mu pilota i powiedzieć wprost, czego pragnie?

Dla niej w tym pokoju istniał tylko ten wysoki, niemożliwie seksowny przystojniak.

Damon nie odrywał oczu od ekranu. Przeskakiwał kanały, zatrzymał się na informacjach z daleka. Nadawano relację dotyczącą wybuchu bomby w samochodzie, wypowiadali się przedstawiciele władz.

Damon wyprostował się, z chmurną miną chłonał Informacje.

– Ten facet to morderca – rzucił, celując palcem w ekran. – Jakimś cudem wkręcił się do ochrony. Znam go. Gra na dwa fronty. Zadają mu nie takie pytania, jakie powinni.

Teraz ujrzała jego nowe oblicze. Mężczyzny, którego nie знаła, który żył sprawami dziejącymi się daleko stąd, w społecznościach, których nie rozumiała.

Damon poderwał się z łóżka i zaczął krążyć po pokoju, wciąż wpatrując się w przepytywanego mężczyznę w ciemnych okularach. Zapewniał, że sprawcy zostaną szybko namierzeni i złapani.

Damon zamruczał gniewnie, chwycił komórkę.

– Greg, tu Damon. Tak, Damon Cavello. Tak, wciąż jestem w Australii. Słuchaj, widziałeś informacje na Channel Twelve?

Nie patrząc na Bellę, ruszył do wyjścia.

– Przełącz się na ten kanał – powiedział, otwierając drzwi i wychodząc. – Najwyraźniej odpuścili Grasshopperowi. Na pewno muszą wiedzieć, co ma na sumieniu.

Drzwi się za nim zamknęły. Rzeczywistość była dla Belli jak kubek zimnej wody. Jak mogła się łudzić, że ona, jego dawna dziewczyna, która

nigdy nie poszła na studia i nigdy nie wyjechała poza granice stanu, może wzniecić w nim dawny płomień?

Stłumiła westchnienie, włączyła czajnik. Była zła na siebie, że pozwoliła sobie na takie fantazje. Damon zachowywał się zgodnie z umową, dotrzymał słowa.

Owszem, może spoglądał na nią z zainteresowaniem, lecz prawdopodobnie zwykle tak się odnosił do kobiet.

Równie dobrze zamiast herbaty może zaparzyć sobie kawę. Bo i tak przez całą noc nie zmruży oka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leżał w ciemności i udawał, że śpi. Bella była tak blisko, wystarczyło wyciągnąć rękę. Gdyby chociaż leżała nieruchomo! Może byłoby mu łatwiej przeżyć tę noc. Przekręcała się z boku na bok, jakby dręczyły ją złe sny. Chwilami zrzucała z siebie kołdrę i w srebrnej poświacie księżyca widział jej kuszące ciało.

Jasne włosy lśniąca kaskadą spływały na poduszkę, pod cienką bawełnianą koszulką rysowały się kształtne biodra, jaśniały szczupłe, zgrabne nogi. Tylko po nią sięgnąć.

Gdyby na jej miejscu była inna kobieta, nie miałby oporów.

Jednak chodziło o Bellę.

Nie zrobi jej tego.

Już raz złamał jej serce.

Nie spodziewał się, że tamte wydarzenia sprzed lat dla niej wciąż są źródłem cierpienia; liczył, że czas już dawno zaleczył rany. Mylił się; widział to po jej oczach, gdy dzisiaj opowiadał o swojej karierze. Poczul się wtedy jak zdrajca, egoistyczny palant.

Gdyby tylko wiedziała, ile wtedy kosztowała go tamta decyzja. Zrobił to dla jej dobra, był święcie przekonany, że tak będzie dla niej lepiej. Jednak dzisiaj... dzisiaj pojął, że Bella wcale nie jest szczęśliwa.

Jeśli ktoś zasługuje na szczęście, to właśnie ona. Tylko on tak niewiele może.

Jest wiecznym wędrowcem, samotnym koczownikiem. Nie unika kobiet, ale wszystkie związki szybko się kończą. Wciąż coś go gna.

Poza tym... z Bellą to nie byłby seks bez zobowiązań...

Nie dla niego...

Lepiej nie ryzykować, nie budzić stłumionego cierpienia, nie rozdrapywać ran.

Zdusił westchnienie, przekręcił się i zamknął oczy.

Starął się rozluźnić, nie myśleć o śpiącej obok ukochanej sprzed lat. Jej łóżko znów zaskrzypiało, usłyszał cichutkie westchnienie.

Ciekawość była silniejsza. Nieco przekręcił głowę, otworzył jedno oko.

Bella siedziała na brzegu łóżka. Światło księżyca rozjaśniało jej włosy, podkreślało ramiona i piersi.

– Co się stało? – Jego głos zabrzmiał dziwnie szorstko.

– Przepraszam – wyszeptała. – Nie chciałam cię obudzić.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Tylko nie mogę zasnąć.

– Może podkręcić klimatyzację? -

– Nie, nie jest za gorąco.

– Chcesz napić się wody?

– Już to zrobiłam, dzięki. – Z nieświadomym wdziękiem odgarnęła na bok włosy, zwinęła je i puściła. Piersi poruszyły się przy tym ruchu.

Nie zdaje sobie sprawy?

Może celowo go wabi?

Zamknął oczy, udając senność. Inaczej chwyciłby ją w ramiona, przylgnał twarzą do jej szyi, wsunąłby dłonie pod tę cienką koszulkę.

– Damon?

– Tak?

– Zastanawiałeś się kiedyś, co mogłoby się stać, gdybyśmy wtedy... no wiesz...?

Usiadł, serce zabiło mu jak szalone, oddech się rwał.

Wlepił wzrok w Belle.

– Co to za pytanie? – Dopiero po chwili zdołał wydobyć z siebie głos.

Nie odpowiedziała. Wiedział, że nie odrywa od niego wzroku. W ciemności nie widział jej twarzy. I desperacko liczył, że ona też go nie widzi.

Chyba jednak coś dostrzegła, bo zakryła twarz dłońmi, a z jej piersi wydarł się cichy okrzyk.

– Przepraszam cię. Nie mieści mi się w głowie, że o to zapytałam.

Chciał wyskoczyć z łóżka, złapać ją w ramiona. Zerwać z niej nocną koszulę, obsypywać pocałunkami i kochać się z nią do utraty tchu, odnaleźć się w niej na nowo.

A przynajmniej zapewnić, że on też ciągle zadaje sobie to samo pytanie. I rozumie, dlaczego teraz musiała go o to spytać.

Dziesięć lat temu byli młodzi i spragnieni siebie. Czasami niewiele brakowało, żeby namiętność wzięła górę. Był czujny, przede wszystkim ze względu na Belle. W rozplotkowanym miasteczku szybko by ich wzięto na języki.

Wszystko miał dokładnie zaplanowane i nie mógł się doczekać... potem doprowadził do katastrofy... i już było za późno.

I teraz to pytanie...

Tyle się zmieniło. Są dorośli, razem w motelu na odludziu. Wystarczy wyciągnąć rękę. Dotknąć jej, i będzie jego. Żadnej kobiety nie pragnął tak szaleńczo.

Mógłby wyznać, że też zadrecza się tym pytaniem. I wciąż żałuje.

Milczał. Bella trwała nieruchomo. Może płacze?

– Strasznie mi przykro – odezwała się po chwili. – Gdy usłyszałam, że przyjedziesz, obiecałam sobie, że nie będę wracać do tego, co było kiedyś. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nagle zaczęłam się zastanawiać, co by

było, gdyby wtedy wszystko potoczyło się inaczej. Damon, wybaczysz mi to pytanie?

Mógł się przed nią otworzyć, wyznać, że on też ciągle żałuje.

Jednak już na to za późno. Zmienił się, jest innym człowiekiem. Oboje się zmienili. Ostatnio Bella wiele przeszła. Dobrze, że myśli o zwiedzaniu świata z przyjaciółką. To dużo bezpieczniejszy temat niż nocna rozmowa o seksie, żalu i straconych możliwościach...

Chrząknął.

– Jasne. Nie ma sensu rozgrzebywać przeszłości. Zapomnijmy o tym.

Zdziwił się, bo Bella nic na to nie odpowiedziała. Położyła się i nakryła kołdrą. Nie poruszała się. Po jakimś czasie usłyszał jej równy oddech. Usnęła. Szczęściara. Bo on na pewno nie zaśnie.

Obudziło ją stukanie do drzwi. Przyniesiono śniadanie. Podniosła się na łokciu i ujrzała Damona wychodzącego z łazienki. Był ubrany i częściowo ogolony. Podeszedł do drzwi i odebrał tacę. Jeden policzek miał w białej pianie, drugi gładki i opalony.

Skrzywiła się na wspomnienie wczorajszej gafy. Jak mogła go o to zapytać? Co on sobie o niej pomyślał?

To przez tę przykrą przygodę z policją, usprawiedliwiała się w duchu. Była wytrącona z równowagi, dlatego ją poniosło. Mimo to wciąż czuła się nieswojo. I tylko nęcący aromat świeżo zaparzonej kawy wyciągnął ją teraz spod kołdry.

– Dzień dobry – pogodnie odezwał się Damon, stawiając tacę na jej nocnej szafce. – Kawa i pełnoziarnista grzanka, jak zamawiałaś.

– Tak, dzięki. – Nie patrzyła mu w oczy.

– Mamy niewiele czasu. Sierżant przyjedzie o wpół do dziewiątej.

Jego rzeczowy ton podniósł ją na duchu. Chyba też wolał zapomnieć o

tym idiotycznym pytaniu. Usiadła i sięgnęła po kawę.

Właśnie wtedy zadzwieczał telefon.

– To mój tata. Przesłał nazwisko i adres kumpla dziadka w Port Douglas.

– Super. Może zadzwońmy do nich?

– Za wcześnie. Spróbuję trochę później.

– Zgoda.

Zabrali się za śniadanie. Cieszyła się, że Damon zachowuje się tak, jakby ta wczorajsza rozmowa go nie poruszyła. Szczęście, że nie otworzyła się przed nim jeszcze bardziej, nie zaczęła opowiadać o swych nieudanych związkach.

Przeszłość jest zamkniętym rozdziałem, nie będą do niej wracać. To jedyne sensowne rozwiązanie.

Od tej pory będą spać w osobnych pokojach.

Sierżant Rod Jemison okazał się bardzo rozmownym człowiekiem. Wskazał Damonowi miejsce obok siebie, Bella usiadła z tyłu.

– Co tam słyhać u pana ojca? – zagadnął sierżant, ledwie ruszyli.

Damon najchętniej od razu by wysiadł, jednak powściągnął nerwy i zachował kamienną twarz. Lata praktyki zrobiły swoje.

– Służyłem z pana ojcem – ciągnął Rod Jemison. – Przez pięć lat byliśmy razem.

– Cóż... – Damon chrząknął. – Rzadko się widujemy, podejrzewam, że ma pan bardziej aktualne informacje niż ja.

Sierżant pokiwał głową, opowiedział kilka historyjek, jakie wydarzyły się podczas ich wspólnej służby.

Nagle, bez uprzedzenia, rzekł:

– Jack jest bardzo z ciebie dumny.

Cholera. Że też musiał to powiedzieć. Pewnie sądził, że zrobi mu przyjemność.

Jemison spojrział na Damona z ukosa.

– Widziałem album z wycinkami. IDVD.

– Zaraz. – Dławiło go w gardle. – Nie bardzo wiem o czym pan mówi.

– Wycinki z artykułami. I relacje telewizyjne. Jack nagrywał je na DVD.

– To chyba jakaś pomyłka.

– Widziałem na własne oczy. Oglądałem je u niego w salonie, a Jack opowiadał o tobie z najdrobniejszymi szczegółami.

– Naprawdę? – ledwie słyszalnym głosem zapytał Da mon.

Niemożliwe. Nie uwierzy, że ojciec interesował się jego życiem i jego sprawami. Wezbrały w nim tak gwałtowne emocje, że nie był w stanie mówić, nawet oddychać.

Rod Jemison przyglądał mu się uważnie.

– Dla ciebie to zaskoczenie?

Zaskoczenie? Doznał większego szoku niż wtedy, gdy trafił go snajper.

– Tak – wydukał po chwili. – Nie układało nam się z ojcem... nadal się nie układa. Jak już powiedziałem, nie widziałem go od... od jakiegoś czasu.

– Słyszałem, że kiedyś nie było, wam po drodze – łagodnie rzekł sierżant. – Ale sądziłem, że do tej pory Jack naprawił wasze relacje.

Nie ma takiej szansy, pomyślał posepnie, lecz nie powiedział tego na głos. Wciąż miał w pamięci rozwścieczoną twarz ojca stojącego nad nim z pasem w dłoni. Widział go na sali sądowej; Jack nawet nie spojrział wtedy na syna. Powróciły wspomnienia jeszcze bardziej bolesne – posiłki spożywane w grobowej ciszy, gdy między rodzicami trwała bezlitosna zimna wojna.

Marzył wtedy o ucieczce. Tak jak mama.

– Wiem, że mieliście problemy – mówił Jemison. – W naszym środowisku było wiadomo, że Jack Cavello doprowadził do aresztowania własnego syna. Co ciekawe, nigdy tego nie żałował, bo wyszedł na ludzi i osiągnął życiowy sukces. Był z ciebie cholernie dumny.

Zapiekły go policzki. Nic nie mógł powiedzieć. Przepelniały go gniew i rozpacz, bał się, że się załamie.

– Ludzie pracujący w policji bywają nadmiernie surowi w stosunku do swoich dzieci – ciągnął sierżant. – Wiedzą, jak łatwo młody człowiek może zejść na złą drogę, jak niewiele trzeba. Wszyscy ojcowie przed tym drżą, a zwłaszcza policjanci.

Nawet kosztem zerwania więzi z dzieckiem, ponuro pomyślał Damon.

Dojechali do Rockhampton, przejechali most i zatrzymali się przed wypożyczalnią samochodów. Damon wysiadł niepewnie. Chwiał się na nogach, czuł się jak zamroczony.

Oczami wyobraźni widział albumy wypełnione wycinkami z gazet, płyty DVD. Znając ojca, z pewnością starannie opisane i skatalogowane. Ogarnęła go fala gwałtownej melancholii, uczuć rozdzierających mu serce.

Jakimś cudem spał się i podziękował sierżantowi za podwiezienie, a kiedy radiowóz odjechał, odwrócił się do stojącej obok Belli. Jej oczy podejrzenie lśniły.

Słyszała każde słowo i jak nikt rozumiała, co działo się w jego duszy. Ujęła jego rękę.

Zacisnął dłoń na jej szczupłych chłodnych palcach. Przysunęła się bliżej. Czas nagle się cofnął, znów byli tacy jak kiedyś. I tak jak kiedyś stawiali czoło nieprzyjaznemu światu.

Nie zważał na ciekawe spojrzenia przechodniów. Otworzył ramiona i

przygarnął ją do siebie. Zamknął oczy, by powstrzymać łzy, i przytulił ją jeszcze mocniej

Potrzebował jej teraz, jak jeszcze nigdy nikogo. Tylko ona może go ocalić.

W dalszą drogę ruszyli mocnym kombi z napędem na cztery koła. Po tym, co usłyszeli od Jemisona, tyle się zmieniło. Nagle cofnęli się w przeszłość, uwolnili tłumione emocje.

Szczerze współczuła Damonowi. Zawsze starał się uchodzić za twardziela, udawał, że nie zależy mu na ojcu, lecz dzisiaj przyszło mu zmierzyć się z odrzucaną prawdą, przyznać, że rodzinna więź wciąż wiele dla niego znaczy.

Domyślała się, że przeżył szok, dowiadując się, że ojciec darzy go skrywaną, głęboką miłością, z oddali śledzi jego poczynania. Ich rodzinne relacje były trudne i poplątane, lecz wzajemne uczucia nadal były żywe. I bolesne.

Drżał, kiedy trzymał ją w mocnym uścisku. Intuicyjnie wiedziała, że Damon jest na skraju załamania i rozpaczliwie potrzebuje wsparcia. Ta chwila ich bardzo zbliżyła.

Potem już do tego nie powrócili.

Damon szybko wziął się w garść, sprawnie wypożyczył samochód, spakował bagaże. Kiedy ruszyli, był tylko trochę bardziej blady i wyciszony. Nie próbowała wciągnąć go w rozmowę, o nic nie pytała.

Może zechce wrócić do tematu swego ojca, może nie. Sam zdecyduje.

Szosa ciągnęła się w dal, mieli przed sobą cały dzień jazdy.

– Zaskoczyła mnie twoja reakcja na wczorajsze wiadomości w telewizji
– zagadnęła, szukając bezpiecznego tematu. – Aż się poderwałeś i od razu złapałeś za komórkę. Po prostu zagraniczny korespondent w akcji.

– Od dawna mam tego drania na oku. Nie mogę patrzeć, jak sprytnie się wymyka.

– Masz rzeczywisty wpływ na to, co się dzieje, to chyba daje ci wielką satysfakcję. Zwłaszcza w przypadku bardzo spektakularnych akcji, na przykład, gdy ratujesz czyjeś życie.

– Chyba tak.

– Wiem, że tak jest. A wtedy, gdy zima uwięziła ludzi na przejściu granicznym w górach i żadna z organizacji humanitarnych o tym nie wiedziała?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– To prawda. Świetna historia, a ja byłem jedynym korespondentem.

– Jak do tego doszło?

– Mieliśmy szczęście, a może pecha, zależy, jak na to patrzeć. Pogoda się popsuła i nasz śmigłowiec musiał lądować. Okazało się, że w tym miejscu utknęło mnóstwo ludzi, i nikt nie ma o tym pojęcia.

Popatrzył na Bellę badawczo.

– To się zdarzyło dwa lata temu.

– Tak, pamiętam.

– Nie wiedziałem, że jesteś tak dobrze zorientowana w wydarzeniach światowych – albo w mojej działalności.

– To chyba nie miała być seksistowska uwaga? Czytam nie tylko magazyny o modzie i romanse. Interesuje mnie również, co dzieje się na świecie.

– Jasne, powinienem to wiedzieć. Nawet gdy byłaś dzieckiem, byłaś ciekawa świata, ciągnęło cię poza granice Willary.

Od jego uśmiechu zrobiło się jej miło na sercu.

– Niestety, niewiele pomagam ludziom w innych krajach – rzekła,

wzdychając.

– Pomagałaś rodzicom.

– To prawda. Niby wiem, że zaczyna się od rodziny, ale... – Urwała, widząc, jak nagle zacisnął szczękę.

No tak, niepotrzebnie wspomniała o rodzinie. Teraz uzmysłowiła sobie, jak bardzo ich drogi rozeszły się przez te lata. Damon robił karierę, dystansując się od rodziny. Ona została w Brisbane, żeby być w pobliżu rodziców, a z czasem absolutnie się im poświęciła.

Teraz oboje są na rozdrożu.

Damon wrócił do domu, lecz nie chce powracać do przeszłości. Jej ubyło obowiązków i wreszcie może być panią swojego losu, lecz nie ma żadnego określonego celu.

Nie powinna zwierzać mu się z tych rozterek.

Przed nimi pojawił się posterunek, na którym zostali zatrzymani. Przynajmniej ta mordęga już się skończyła.

– Przywitajmy naszego przyjaciela posterunkowego – zaproponowała, chcąc rozładować ponury nastrój.

Damon uśmiechnął się.

– To mi się podoba! Jasne, pomachajmy mu.

Znowu ujrzała w nim dawnego zadziornego chłopaka, jakim pozostał w jej pamięci.

Opuścili szyby. Kiedy mijali posterunek, oboje machali jak szaleni i wydzielali się wniebogłosy.

Chyba ich nikt nie usłyszał, ale oboje poczuli się fantastycznie. Śmiali się do rozpuku.

– Od razu mi lepiej – wyznał Damon, uśmiechając się z lekkim zażenowaniem.

– Mnie też – odparła, uśmiechając się od ucha do ucha. Na mgnienie czasu się cofnął i znów było jak wtedy, gdy chodzili do szkoły.

Bella nabrała powietrza, popatrzyła na słońce i błękitne niebo, zielone pastwiska i prostą jak strzała drogę. Jak piękne było życie, gdy byli młodzi, beztroscy i żądni przygód! Ile radości czerpali z najdrobniejszych rzeczy, jak szaleńcze mieli pomysły! Przypomniała Damonowi niektóre z nich.

– A pamiętasz, jak daliśmy ogłoszenie o okazyjnej sprzedaży budynku szkoły i podaliśmy telefon dyrektora?

– To był prima aprilis.

– Tylko pan Brady nie poznał się na dowcipie. Postawił wszystkich na baczność i kazał wystąpić winowajcy. Oczywiście ty się przyznałeś.

– Tak było?

– Przecież wiesz. Zawsze brałeś wszystko na siebie.

– Ktoś musiał. – Wzruszył ramionami, uśmiechnął się. – Wiesz, co najlepiej pamiętam? Jak się całowaliśmy.

Zamurowało ją, oblała się rumieńcem.

– Chyba umówiliśmy się, że nie będziemy do tego wracać – wykrztusiła.

– Przepraszam, ale sama zaczęłaś te wspominki – rzekł, nie przestając się uśmiechać.

Chciało się jej płakać.

Późnym rankiem zadzwoniła do dziadków, lecz nikt nie odebrał. Poczta głosowa była wyłączona.

– Pewnie wybrali się ze znajomymi i dobrze się bawią – podsunął Damon.

– Nie wydaje mi się. Pojechali tak nagle. Może są w szpitalu...

– Chyba że to był tylko pretekst.

– Pretekst? Po co?

– To w końcu nasi dziadkowie. Może marzą o przygodzie. Albo chodzi o romans.

– Damon, opanuj się. Oni są po osiemdziesiątce. Trzęsłeś się o babcię.

– To prawda. I nie przestanę się o nią trząść, póki nie upewnię się, że wszystko z nią w porządku. Ale na razie nic nie możemy zrobić, dlatego nie ma sensu się zamartwiać.

Czemu on znowu się uśmiecha? Zupełnie jakby widziała dawnego Damona.

– Nie przyszło ci do głowy, że może zdecydowali się na ucieczkę? – spytał.

– Nie, no skąd.

– Myślisz, że romans jest wykluczony?

– Damon, oni się znają od lat, przyjaźnią się. Gdyby chodziło o romans, mogli to zrobić już dawno, nie czekać, aż się zestarzeją.

– Myślę, że oni nadal są młodzi duchem.

Bella przewróciła oczami, lecz mimowolnie zadumała się nad słowami Damona o starości i pozostawianiu spraw na zaś. Jak to by było, gdyby po osiemdziesiątce znów spotkała Damona? Serce ścisnęło się jej z żalu.

Westchnęła. Po co wyobrażać sobie takie rzeczy, skoro nie jest im pisana wspólna przyszłość, ani teraz, ani pod koniec życia? W ogóle nie powinna zawracać sobie tym głowy. Gdyby miała się w kimś zakochać, to w Kencie. Ha, życie jest tak skomplikowane i nieprzewidywalne, a uczuć nie da się zaprogramować.

– O czym tak dumasz? – Damon zerknął na nią badawczo. – Na pewno z nimi wszystko w porządku.

– Z kim?

Zachichotał.

– Z tymi ,o których rozmawiamy.

– Och... no tak.

– Najwyraźniej myślałaś o czymś innym.

– Zastanawiałam się nad starością, a potem... – zawahała się, lecz Damon czekał na odpowiedź.

– Nieważne. – Nie powie mu przecież, o czym teraz myślała. Z Kentem rozstała się w ostatniej chwili, tak niewiele brakowało. Na szczęście to już za nią. Teraz musi zrobić plan na dalsze życie.

Ale nie dzisiaj.

Słońce podnosiło się coraz wyżej, kilometry umykały im spod kół. Bella włączyła radio, słuchali muzyki.

Minęli zielone plantacje trzciny cukrowej, zatrzymali się w Prozerpine na lunch. Bella zmieniła Damona za kierownicą. Przejechali Bowen, potem przedmieścia Townsville. Trochę rozmawiali, trochę słuchali muzyki. Przez jakiś czas przysłuchiwali się stresującej dyskusji na temat globalnego ocieplenia.

W porze wiadomości Damon przełączał stacje.

– Myślałam, że aktualne informacje bardzo cię interesują – zdziwiła się Bella.

– Zbyttno mnie pobudzają, a przecież jestem na wakacjach. – Popatrzył na nią ze zblazowanym uśmiechem.

– Niech przez te kilka dni świat wyczynia, co chce, i niech, ktoś inny to relacjonuje.

Ciekawe. To dzień wielkich zmian.

Późnym popołudniem dotarli do Cardwell, sennego miasteczka nad tropikalną zatoką z palmami szumiącymi na wietrze. Słońce powoli zniknęło

za linią horyzontu.

– Zatrzymajmy się tutaj – powiedziała. – Może zjedzmy kolację.

Damon wyskoczył z samochodu, odrzucił głowę i wciągnął do płuc przesycone solą powietrze.

– Cudowne miejsce. Sprawdźmy, czy da się tu przenocować.

Bella popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Myślałam, że chcesz jechać całą noc.

– Czemu nie zatrzymać się w tak uroczym miejscu?

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bez problemu znaleźli wolne pokoje w motelu Coral Shore.

Na kolację zamówili rybę z frytkami. Z pomalowanej na biało, obrosniętej różową bugenwillą werandy patrzyli na turkusową taflę oceanu, szmaragdowe wysepki i łagodnie kołyszące się palmy.

Po jedzeniu poszli pospacerować po plaży. Szli bosko tuż przy linii wody, fale uderzały o piasek z cichutkim pluskiem.

Słońce już zaszło, na niebie gasły fioletowe cienie. Okrągły księżyc rzucał srebrzysty blask na ciemniejącą wodę.

Delikatna bryza przyjemnie chłodziła; jej lekki powiew unosił cienką spódniczkę Belli; pasemka włosów, które wymknęły się spod spinki, falowały swobodnie.

Jest po prostu bosko, pomyślała.

Ostatnie półtora roku było dla niej nieustającym wyzwaniem. Kursowała między Brisbane a rodzinną farmą.

Nie miała czasu na wyjazdy na plażę, tym bardziej doceniała tę chwilę.

Niesamowite, ile się dziś wydarzyło. Jak inny był ten dzień od wczorajszego. I jak zaskakujący...

W dodatku już nie martwiła się o dziadka, bo w końcu się do niego dodzwoniła. Okazało się, że jego stary przyjaciel Mike zmarł dwa dni temu, a Paddy i Violet koniecznie chcieli zdążyć na pogrzeb.

Powiedziała mu o odwołaniu ślubu, co przyjął ze spokojem. Za to poruszyła go informacja, że w drogę do Port Douglas wybrała się z Damonem.

– Niepokoił się o Violet. Oboje się o was martwiliśmy, dlatego

ruszyliśmy razem.

Paddy zaśmiał się. Ich troska była dla niego miłym zaskoczeniem.

Dzień niespodzianek. No bo kto by przypuszczał, że Damon, który spędził noc za kierownicą, będzie mieć ochotę na wieczorny spacer po plaży?

Ten spacer był dla niej swego rodzaju wyzwaniem. Romantyczna sceneria, atrakcyjny mężczyzna... Srebrzysty blask księżycy wydobywał z mroku jego ciemne włosy, w wycięciu białej koszuli ciemniała opalona skóra...

Topniała, gdy się do niej uśmiechał.

Tak się starała, lecz wcale się z niego nie wyleczyła. Będzie jej ciężko, gdy Damon znów odjedzie w siną dal. Bo przecież tak się stanie. Westchnęła, gdy pochylił się i podniósł z piasku gładką białą – różową muszelkę.

Podał ją Belli z uśmiechem. Śliczna. Delikatna i bez najmniejszej skazy.

– Przypomina mi ciebie – rzekł. – Wydaje się kobieca i krucha, a jest bardzo wytrzymała i odważna.

Zapieкло ją pod powiekami.

– Dzięki – powiedziała szybko. – W takim razie ją zatrzymam. – Wsunęła muszelkę do kieszeni.

Przemawiała do siebie w duchu. Musi się trzymać. Damon nie ma pojęcia, w jak chwiejnym jest teraz stanie, jak trudno bronić się jej przez wspomnieniami i natarczywymi pragnieniami. Jeśli dalej będzie dla niej taki miły, nie ręczy za siebie.

Doszli do końca plaży. Wąski kanał oddzielał ląd od rozległej, porośniętej drzewami wyspy. Stojąc nieruchomo, obserwowali jachcik kierujący się do molo na brzegu.

Damon wciągnął w płuca chłodne, pachnące morzem powietrze. Jakże tu pięknie. I spokojnie.

Na pociemniałym niebie nie było ani jednej chmurki. Migotało coraz więcej gwiazd, delikatne fale cichutko uderzały o brzeg. Morze wydawało się zupełnie nieruchome.

Poza nimi na plaży nikogo nie było.

Jak łatwo wyobrazić sobie, że są jedynymi ludźmi na planecie!

Ujął dłoń Belli. Poczuł, że się spięła, w jej ślicznych zielonych oczach błysnęło zaskoczenie. Trwało to mgnienie. Splotła z nim palce. Czuł dotyk jej skóry kształt jej dłoni. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowało mu tego zwykłego gestu.

Cudowna chwila... jego piękna Bella nad tropikalnym morzem. Spełnia się jego nocne marzenie. Uniósł do ust jej rękę. A potem wziął ją w ramiona i pocałował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wystarczył ten jeden pocałunek.

Jeden pocałunek i dziesięć lat nieprzemijającej tęsknoty.

Wystarczyło, że dotknął ustami jej ust, a zapomniała o wszystkim poza Damonem.

To z nim całowała się po raz pierwszy, on był jej nauczycielem i przewodnikiem. Teraz, po latach, znów było tak jak wtedy, gdy oboje chodzili do szkoły. Znajomy dotyk jego warg, sposób, w jaki przygarniał ją do siebie, jak ją całował...

Jakby nagle cofnęli się w czasie i wszystko było jak dawniej.

Choć nie do końca; instynktownie wyczuwała w nim pewną zmianę – doświadczenie, które przyniosły mu minione lata. To odkrycie jeszcze mocniej podziałało na jej zmysły, odurzało. Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, pragnienie potężniało, spalało.

Nie mogła udawać, że tego nie chce. To nie był moment na rozważania czy rozterki.

Niemal biegiem zawrócili do motelu, zatrzymując się na kolejne pocałunki. Cudowne, gorące, zapierające dech w piersiach. Nabrzmiąle radością i ekscytującym oczekiwaniem.

Wbiegli na werandę przed pokojem Belli. Nie mogła się powstrzymać. Kiedy manipulował przy zamku, obsypywała pocałunkami jego twarz i szyję.

Znaleźli się w środku. Wyciągnął ręce, a ona z cichym okrzykiem wpadła w jego ramiona. Zanurzyła palce w jego włosy. Całowali się jak szaleni, złaknieni siebie, nieprzytomni z uniesienia.

– Bella – szeptał tuż przy jej uchu. – Moja zielonooka dziewczynka.

– Nie mów tak. Bo chce mi się płakać.

– No to lepiej cię pocałuję.

Musnął koniuszkiem języka jej ucho. Nie mogła się oprzeć, żeby nie obsypać pocałunkami jego policzka.

Westchnęła, gdy jego usta dotknęły jej piersi. Krew zaszumiała w żyłach, ogarnęła ją fala gorąca.

Chwilę później opadli na łóżko, drżący i spragnieni siebie, wśród pieszczot i pocałunków zdzierając z siebie ubranie. Odurzeni tęsknotą i pragnieniem...

Nieco później leżeli w ciemności, wsłuchując się w szum palm na wietrze i cichy plusk fal tropikalnego morza.

Bella westchnęła z zadowoleniem.

– Muszę przyznać, że tak zdesperowana byłam tylko w wieku siedemnastu lat.

– Będę ci za to dozgonnie wdzięczny.

Słyszała po jego głosie, że się uśmiecha. To jej dodało odwagi.

– Zachowam się beznadziejnie, jeśli powiem, że byłeś niesamowity?

Roześmiał się w głos, przytulił ją mocniej i cmoknął w nos i w brodę.

– Bello, jesteś super, *bellissima*. Nigdy się nie zmieniaj.

Jednak oboje się zmienili. Ich losy potoczyły się inaczej. Nie chciała teraz o tym myśleć, nie chciała, żeby coś popsulo tę wyjątkową noc. Chce na zawsze zachować ją w pamięci.

– Pamiętasz, jak zależało nam, żeby ten pierwszy raz był wspaniały? Pączki róż, nastrojowa muzyka, świece...

– To ty tego chciałaś. Ja bardziej martwiłem się, gdzie znaleźć aptekę, w której nie znają mojego ojca.

Uśmiechnęła się.

– Byliśmy jak Romeo i Julia.

– Byliśmy niemal tak samo tragiczni.

Chwilę później zadała pytanie, które wciąż ją dręczyło.

– To kto był twoją pierwszą?

– Nie pamiętam.

– Kłamczuch.

Przez moment milczał.

– No dobrze. To była dziewczyna z uczelni.

No tak... tego się spodziewała. Jednak poczuła przykry ucisk w piersi.

– Jest coś, co chciałam ci powiedzieć – zaczęła pośpiesznie, bojąc się, że zaraz opuści ją odwaga. – Po twoim wyjeździe niewiele brakowało, żebym pojechała do ciebie.

Wstrzymała oddech, zdumiona swoją śmiałością. Nie powinna wracać do przeszłości, to bez sensu. Jednak jeśli mają o tym pogadać, to tylko teraz.

– Zastanawiałem się, czy tego nie zrobisz – rzekł cicho. – Dlaczego się rozmyśliłaś?

– Bałam się, że mnie odtrącisz. Wyjeżdżając, powiedziałeś jasno, że między nami wszystko skończone.

– Tak... – Westchnął ciężko. – Chciałem cię chronić.

– Przed czym?

– Przede mną.

– Och, Damon.

– Musiałem. To była najtrudniejsza rzecz, z jaką przyszło mi się zmierzyć. Jednak ty miałaś jeszcze rok nauki, a ja... musiałem wyjechać. – Ujął jej dłoń i zaczął delikatnie masować. – Brązowy lakier. Coś nowego.

Ta niespodziewana zmiana tematu poruszyła ją, jednak nie zaproponowała, bo nie chciała psuć magicznej nocy.

– Ciemna mokka, tak się nazywa. Według producenta bardzo

wyrafinowany odcień. Podoba ci się?

– Owszem. Bardzo czekoladowy i seksowny.

Nieśpiesznie masował jej palce. Było to bardzo przyjemne. Zrobiło się jej błogo, lecz nieoczekiwanie Damon znieruchomiał.

– Twój pierwszy raz był z Kentem?

Cofnęła rękę.

– Nie! Skąd taki pomysł?

– Przeczucie.

– No to cię zwiódło.

– W takim razie kto?

– Chłopak, którego poznałam na wakacjach w Gold Coast. Krótka, niewarta zapamiętania historia.

Zapadła cisza. Czują, że Damon uśmiecha się w ciemności.

Uśmiechałby się jeszcze szerzej, gdyby wiedział, jak żałośnie wyglądało jej doświadczenie w sprawach męsko – damskich. Żadna znajomość nie przetrwała dłużej niż kilka miesięcy. W każdym chłopaku czegoś jej brakowało, coś ją drażniło albo sama traciła zainteresowanie. Jeden za dużo się śmiał. Drugi miał drobne białe , dłonie. Kolejny za bardzo się starał, inny zbyt poważnie podchodził do życia.

Żaden nie mógł dorównać Damonowi – jej ideałowi. Zabawnemu, ekscytującemu, seksownemu brunetowi o szarych oczach i mocnych sprawnych rękach.

Wiedziała, że nigdy takiego nie znajdzie, że to bez sensu, jednak nic na to nie mogła poradzić. Tylko on dla niej istniał.

A mimo to nie był jej pierwszym.

Nie powinni być zazdrośni o swoich kochanków. Ta noc jest jedyna, potem Damon zniknie z jej życia.

Przesunęła dłonią po jego twardym bicepsie, zatrzymała palce na bliźnie.

– Nie mogę znieść myśli, że ktoś do ciebie strzelał.

– Rana nie była zbyt poważna.

– A gdyby trafił cię tutaj? – Położyła rękę na jego sercu; czuła pod palcami jego bicie.

– Za bardzo się przejmujesz.

– Tak. To prawda.

– Nigdy się tak nie zamartwiałaś.

– Może nie miałam powodów.

Przekreślił się, położył ramię na jej biodrze.

– Chyba o mnie nie będziesz się martwić?

– Jak już wrócisz do swego życia w strefie wojen i katastrof?

– Tak.

Musiała odczekać, aż opadnie gwałtowna fala paniki, jaka ją ogarnęła.

– Nie, nie będę się o ciebie martwić. Na pewno nic złego ci się nie stanie. Tylko dobrzy ludzie umierają młodo.

Przycisnął usta do jej czoła, przesunął dłonią po talii i krągłym biodrze. Czuł lekkie wyrzuty sumienia.

Stało się, co się stało. Nie mieli wyboru. Od chwili, gdy wsiadła do jego samochodu, walczył ze wspomnieniami, tłumił emocje. Nie domyślała się, jak bardzo mu pomogła, przez sam fakt, że była i mógł wracać do niej myślami.

Była jego oparciem, jego ostoją. W trudnych chwilach pomagała mu przetrwać, przywracała mu wiarę w ludzi. Gdy koszmarna rzeczywistość przerastała go, gdy stawał się cyniczny, to był jedyny sposób, żeby przetrwać. Przypominał sobie jej lojalność, jej wiarę w niego.

Ich wyjątkowa więź przetrwała lata. Była czymś więcej niż przyjaźnią, zauroczeniem i bliskością.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że może to miłość. Już dawno przejrzał na oczy, przestał się łudzić, że coś takiego istnieje. Może powinien być wdzięczny za to ojcu.

Martwił się o Bellę. Oby podeszła do tej nocy rozsądnie, pogodziła się z myślą, że ten powrót do niespełnionych młodzieńczych marzeń to ostateczne zamknięcie pewnego okresu.

– Damon? – usłyszał jej cichy głos. – Jesteś śpiący?

– Nie.

– To dobrze. Bo już zaczęłam się niepokoić. – Przytuliła się mocniej. Owionął go zapach polnych kwiatów. Bella przesunęła stopą po jego nodze.

– Ty kokietko – zamruczał, przygarniając ją bliżej.

– Żebyś wiedział... – wymruczała, wtulając się w niego zmysłowo.

Przesunął ustami po jej skórze, znów powtarzając w duchu, że ten dziwny słodki ból w sercu to nie jest, to nie może być miłość.

Obudził ich telefon.

Bella podniosła głowę, sięgnęła po komórkę. Blade światło poranka przesączało się przez bambusowe rolety.

– Bello, tu Paddy. Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

– Nic nie szkodzi, dziadku. – Zobaczyła, że Damon otwiera oczy. – Wszystko w porządku?

– Tak, ale dzwonię, żebyście nie jechali dalej.

– Dlaczego? Już prawie dotarliśmy do Cardwell.

– Wiem. Powinniście czym prędzej zawrócić.

– Dlaczego? – Z bezradną miną popatrzyła na rozespanego Damona.

Damon usiadł na łóżku, zmarszczył brwi.

– Co się stało?

– Nie wiem – odparła z niepokojem. – Dziadku, przyjeżdżamy. Martwimy się o was. – O co mu chodzi? Czyżby zaczynało mu trochę odbijać?

– Słyszałaś prognozę pogody? Zbliża się cyklon.

– Do Port Douglas?

– Na to wygląda.

– O Boże? Kiedy uderzy?

– Dziś wieczorem.

– Fatalnie. Co mamy zrobić? Zaczekać na was tutaj? Spotkać się z wami w Cairns?

Damon podszedł do okna, podniósł roletę. Szare niebo było zaciągnięte chmurami.

– Zostaniemy tutaj – rzekł Paddy. – Nie możemy opuścić Jessie, wdowy po Mike'u.

– Och, no tak. – Potarła skronie. Trudno zebrać myśli o tak wczesnej porze. Rzeczywiście, jak zostawić wdowę w takiej sytuacji?

– Jej syn jest lekarzem, zaraz po pogrzebie poleciał do Perth – tłumaczył dziadek. – Obiecaliśmy Jessie, że z nią zostaniemy.

– Rozumiem, na pewno jest wam wdzięczna. Ale skoro nadciąga cyklon, to tym bardziej przydamy się na miejscu. Trzeba zabezpieczyć dom.

– Racja. O tym nie pomyśleliśmy.

– Nie przejmuj się, my się tym zajmiemy.

– Dobry pomysł, skarbie – rzekł Paddy. – Przyda nam się pomoc. Kiedy się rozłączyła, z westchnieniem opadła na poduszki.

– Cyklon. – Popatrzyła na Damona z żalem. – Kto by pomyślał?

– Latem w tropikach to normalne.

– Fakt, ale to trochę za wcześnie. Boże, ale pech.

Podciągnęła kołdrę, zamknęła oczy.

– Liczyłam, że się wyśpimy, potem powoli zjemy śniadanie w łóżku. –

O reszcie marzeń nie powiedziała na głos.

Damon nie odpowiedział. Otworzyła oko i zobaczyła, że szuka czegoś w telefonie.

– Czyżby obudził się w tobie reporter?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Sprawdziałem pogodę w internecie.

Rzeczywiście zapowiadają cyklon między Port Douglas a Cairns. Uderzy koło północy.

– W takim razie musimy się pośpieszyć.

– Na to wygląda.

– Szkoda. – Zadumała się nad straconymi możliwościami.

Damon pochylił się, musnął ustami jej ucho.

– Możemy zaoszczędzić trochę czasu, biorąc razem prysznic.

Świetny pomysł, pomyślała.

Autostrada wiodła przez żyzne, porośnięte tropikalną roślinnością tereny. Mijali farmy, rozległe plantacje bananów, liczi, mango i trzciny cukrowej. W tle ciągnęły się majestatyczne góry porośnięte lasami deszczowymi, ich szczyty ginęły we mgle.

Miała wrażenie, jakby nagle znaleźli się w innym, zachwycającym kraju. Cieszyłaby się tymi krajobrazami, gdyby nie myśli o wczorajszej nocy, które wciąż nie dawały jej spokoju.

Na samo wspomnienie tych cudownych chwil łązy cisnęły się jej do oczu. Od pierwszego pocałunku na plaży wszystko było jasne i oczywiste. Oboje wiedzieli, że ta wspólna noc jest im pisana, że tak miało być.

Jakby nagle znaleźli się w innej rzeczywistości, gdzie wreszcie mogło

spełnić się ich przeznaczenie, gdzie mogły ziścić się ich najskrytsze pragnienia. Piękna, magiczna noc, wypełniona namiętnością i czułością. Jedyna w życiu.

Wczoraj nie śmiała marzyć o niczym więcej. Była szczęśliwa, nie potrzebowała słów. Jednak dziś, z nadejściem nowego dnia, pojawiły się pytania.

Tak pośpiesznie ruszyli w drogę, że nie było czasu na rozmowy. Teraz nadarzała się okazja. Tylko od czego zacząć?

Nie miała pojęcia, jak Damon podchodzi do ich znajomości, zwłaszcza po tej nocy. Mężczyźni z reguły unikają takich rozmów, nie lubią dogłębnych analiz.

Jednak jeśli się z nim nie rozmówi, wybuchnie.

Już miała go zagadnąć, gdy Damon włączył radio. Potwierdzały się prognozy o cyklonie zbliżającym się do wybrzeża.

– Paddy i Violet dobrze sobie radzą, ale na pewno bardzo się przydamy – powiedziała. – Trzeba wszystko zabezpieczyć. Miejmy nadzieję, że zniszczenia nie będą katastrofalne.

– Znowu się martwisz.

Uśmiechnęła się blado.

– Już przestaję – obiecała. Nagle postawiła wszystko na jedną kartę. – Masz coś przeciwko, żebyśmy pogadali... o nas?

Damon nawet nie mrugnął, lecz widziała, że przelyka ślinę.

– Jasne. O nas też się martwisz?

– Raczej nie, ale chciałabym wiedzieć, na czym stoimy. Myślę o wczorajszej nocy.

Zerknęła na niego badawczo. Miał oczy utkwione w drogę.

Zaczerpnęła powietrza.

– Chodzi mi o to, że to musiało się stać, prawda?

Z bardzo wielu powodów. – Nerwowo zagryzła wargę. Bała się, że zaraz straci odwagę. – Należała się nam ta noc, bo los odebrał ją nam, gdy byliśmy młodzi. Według mnie to było takie symboliczne zamknięcie przeszłości.

– Chyba tak.

Czekała, lecz nic więcej nie dodał.

Jak na wygadanego reportera był bardzo milczący. Dwoma słowami podsumować najpiękniejszą noc w jej życiu?

Spięła się jeszcze bardziej.

– Nie ma sensu bardziej się angażować, prawda? – nalegała. – Wkrótce znowu wyjedziesz.

– Nie wcześniej jak za tydzień czy dwa.

– Jak mam to rozumieć? Że możemy pociągnąć to przez tydzień czy dwa? – Zaśmiała się gorzko. – Co potem? Spotkamy się za następne dziesięć lat? Albo gdy przyjedziesz na ślub czy na pogrzeb?

Nie odpowiedział. Zaciśnął usta.

– A jak ja mam to rozumieć? – spytał cicho. – Że nie powinniśmy nawet myśleć o powtórzeniu wczorajszej nocy?

Ogarnęła ją rozpacz. Nie tego chciała, lecz to jedyne rozsądne podejście.

– Jeśli to nadal by trwało, to...

Musiała przerwać, by uciszyć narastającą w niej panikę.

– Nie uważasz, że to byłby błąd?

Milczał. Był spięty, widziała to po jego twarzy i palcach zaciśniętych na kierownicy. Zmartwiała. Znowu chce od niej odejść.

– Na pewno masz rację – odezwał się znużonym tonem.

Jedynie rozsądne wyjście, lecz nie to chciała usłyszeć.

Bała się, że wybuchnie płaczem. Przycisnęła palce do ust. Nie może płakać, nie może psuć sobie wspomnień.

Wiedziała, jakie podejmuje ryzyko, wsiadając do tego samochodu. Pora stawić czoło prawdzie. Nigdy nie pogodziła się z jego odejściem, Damon nadal jest jej drogi. I zawsze będzie.

Do tej pory podświadomie na niego czekała. Ani praca, ani kolejne związki nie były dla niej ważne. Przez cały czas miała nadzieję, łudziła się.

Czas się otrząsnąć. Pogodzić z faktami. Nauczyć się żyć bez Damona.

Pierwsze krople deszczu zadudniły o szybę, pogłębiając jej ponury nastrój.

Deszcz przybierał na sile. Wycieraczki nie nadążały z przecieraniem szyby. Byli już daleko na północy. Wąska szosa biegła nadbrzeżem, wysokie, porośnięte lasem deszczowym góry niemal schodziły do morza. Na szczęście większość samochodów jechała w przeciwną stronę niż oni.

Biały bungalow Jessie znajdował się przecnicę od plaży. Okna już były zaklejone zabezpieczającą taśmą. Paddy i Violet powitali ich na progu.

– Jesteście kochani! – ze łzami w oczach mówiła Violet. – Przejechaliście taki szmat drogi, bo martwiliście się o nas!

Ujęła Damona pod rękę i poprowadziła do domu poklepując go po ramieniu, jakby bała się, że wnuk nagle rozpułynie się w powietrzu.

Bella doskonale ją rozumiała.

Jessie okazała się miłą siwowłosą korpulentną pa nią. Powitała ich serdecznie i od razu posadziła do stołu. Z przyjemnością posilili się tartą ze szparagami i sałatą.

Po jedzeniu szybko zabrali się do roboty. Damon ubrany w sztormiak po mężu Jessie, poszedł obejrzeć dach, rynny, okna i drzwi. Bella zajęła się

uprzątnięciem ogrodu. Musiała schować do garażu wszystkie rzeczy które mógł porwać wiatr.

Kiedy najważniejsze zostało zrobione, Bella naląła kubek kawy i zaniósła go Damonowi. Zabijał deskami okno.

– Pewnie myślałeś, że zapomnieliśmy o tobie.

– Dzięki. – Wziął od niej parujący kubek. – Właśnie tego mi brakowało.

Krople deszczu lśniły na jego włosach, skóra błyszczała od wysiłku. Ledwie się powstrzymała, żeby go nie pocałować.

Przeniosła wzrok na zabite deskami okna.

– Nie wiedziałam, że z ciebie taka złota rączka.

– Fachowcem nie jestem, ale gwóźdź wbić umiem. – Pchnął okno; nawet nie drgnęło. – Cieszę się, że zdążyliśmy przyjechać na czas. Niektóre okna mogłyby nieźle ucierpieć.

Bella popatrzyła na obsypane kwiatami rośliny. Wolą nie myśleć, jak będą wyglądać po przejściu cyklonu.

– Dużo ci jeszcze zostało?

– Dwa okna i rynna na froncie. Jak reszta?

– Nieźle, tylko Jessie się martwi, gdzie nas położyć. – Celowo unikała jego wzroku. – Już miałam powiedzieć, że przenocujemy w motelu, ale chyba lepiej, żebyśmy byli na miejscu. Na wszelki wypadek.

– Oczywiście.

– Powiedziałam, że prześpimy się w salonie, jedno na kanapie, drugie na podłodze.

W oczach Damona zajaśniał lekki uśmiech.

– To chyba ją uspokoiło.

– Chyba tak. – Gwałtowny poryw wiatru niemal zbił ją z nóg. – Damon, ale przyjdiesz do domu, jak zacznie mocno wiać?

– Jasne. Dziś nie ryzykuję. – Jednak po jego minie widziała, że zbliżające się zagrożenie działa na niego podniecająco.

– Podoba ci się, przyznaj.

– Lubię znaleźć się twarzą w twarz z szalejącym żywiołem. To trochę jak żeglowanie.

Tyle razy widziała go w telewizji relacjonującego najbardziej dramatyczne wydarzenia.

– Chyba jesteś uzależniony od adrenaliny. To ci daje kopa.

– Bardzo możliwe. – Pochylił się do niej z uśmiechem.

– To może dostanę buziaka?

Tak ją tym zaskoczył, że wręcz zaniemówiła.

– Dlaczego? – wydukała po chwili. – Bo to niebezpieczne?

– Właśnie.

Powinna odmówić, zrobić krok do tyłu. Kilka kroków.

Jednak wciąż była pod wrażeniem wczorajszej nocy i każda komórka jej ciała ożywała, gdy tylko dotknął jej ust.

Może ona też jest uzależniona? Damon oznacza zagrożenie, lecz ona nie jest w stanie się oprzeć. Marzyła o tym pocałunku.

Cudownie ciepłym, pachnącym kawą. Przyjacielskim, ale też zaborczym. Kiedy ją puścił, kręciło się jej w głowie.

Niemal natychmiast pożałowała chwili słabości.

– To było nierozsądne – oznajmiła surowo.

– Kto jak kto, ale ty doskonale wiesz, że nigdy nie byłem rozsądny. –

Podał jej pusty kubek, w jego spojrzeniu dostrzegła niemą skruchę.

W kuchni Violet i Jessie przygotowywały zapiekankę. Bella zaczęła kroić warzywa. Violet dobierała zioła, Jessie rumieniła mięso.

Deszcz bębnił o zabite deskami okna, kuchnię rozjaśniało ciepłe światło

lampy. Z radia dobiegała cicha muzyka, a rudy kot wylegujący się na trzcinowym fotelu leniwie obserwował kuchenną krzątanicę.

Powietrze było przesycone zapachem świeżych warzyw, ziół i pyrkoczącego na kuchence wywaru. Przypomniała sobie wieczory na rodzinnej farmie, gdy pomagała mamie szykować kolację.

Powoli spłynął na nią spokój. Kiedy Jessie na chwilę wyszła, a Violet bardzo taktownie zapytała o odwołany ślub, bez oporu wyjaśniła powody tej decyzji. Przyszło jej to z zaskakującą łatwością.

– Prawie mnie przekonałaś – podsumowała Violet – ale jest coś, co cię gnębi, prawda?

Ciemne oczy Violet przenikały ją na wylot. Spuściła wzrok.

– Zerwanie z Kentem naprawdę mnie nie martwi.

– W takim razie chodzi o mojego wnuka – miękko rzekła Violet.

Zarumieniła się, lecz w pewnym sensie odczuła ulgę. Zwłaszcza że starsza pani знаła Damona jak mało kto.

– Dam sobie radę.

Violet westchnęła.

– Pewnie tak. – Objęła Bellę ramieniem, pochyliła się ku niej. – Ale miałam nadzieję, że on w końcu przejrzy na oczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pogoda robiła się coraz gorsza. Strugi deszczu uderzały o kuchenne okno, drzewa gięły się w porywach gwałtownego wiatru. Bella wyjrzała przez szczelinę między deskami; pnie palm były tak przygięte, jakby zaraz miały się złamać.

– Na pewno nie obejdzicie się bez szkód – z rezygnacją rzekła gospodyni.
– Modlę się tylko, żeby dach wytrzymał.

Bella współczuła jej całym sercem. Straciła męża, jest pogrążona w żałobie, a teraz jeszcze ten cyklon i dom pełen ludzi, którymi trzeba się zająć. Z drugiej strony jest jej rażniej w towarzystwie, nie została sama z problemem.

Paddy śledził prognozy pogody. Zaglądał do kuchni i przynosił najświeższe wieści. Oko cyklonu znajdowało się nieco bardziej na południe, co było pozytywną informacją.

– Lepiej być na północy – wyjaśnił. – Najgorsze może nas ominie, lecz musimy przygotować się na ciężką noc.

Kiedy Damon skończył prace na zewnątrz, zapiekanka już rumieniła się w piecyku. Wziął szybki prysznic, a potem czysty i pachnący wrócił w samych dżinsach i zaczął szukać w torbie świeżego podkoszulka.

Bella nie mogła oderwać od niego oczu... Te mięśnie grające pod skórą... Westchnęła głęboko.

– No to teraz czekamy na najgorsze – powiedziała.

Dokładnie w tym momencie zgasło światło.

Zapalili świece i lampę gazową. Damon przełożył zapiekankę z piecyka na kuchenkę zasilaną z butli, Paddy przełączył radio, żeby grało na baterie.

Wiatr z każdą chwilą się wzmacniał.

Na szczęście okna wytrzymały napór i nawet nie dźwięczały, dach nie przeciekał. Ciepłe światło gazowej lampy oblewało wewnątrz żółtawą poświatą, było przytulnie i bezpiecznie.

Jessie trzymała się dzielnie, podłamała się dopiero przy szczególnie silnym uderzeniu w boczną stronę domu.

Paddy nalał jej kieliszeczek sherry, a Violet zaproponowała grę planszową.

Trafiła w dziesiątkę, bo po chwili wszyscy w skupieniu śledzili grę, zamiast wsłuchiwać się w huczenie wiatru.

Z każdą kolejną godziną cyklon przybierał na sile. Starali się nie przejmować tym, co dzieje się na zewnątrz. Do kolacji dziadek otworzył butelkę wina na poprawę nastroju, powspominał Mike'a, opowiedział, jak podczas wojny w Korei przyjaciel uratował mu życie, wracając pod osłoną nocy po rannego Paddy'ego i przenosząc go w bezpieczne miejsce. Damon i Bella opowiedzieli o swojej przygodzie z policją, Damon przytoczył kilka historii ze swoich zawodowych doświadczeń. Z przyjemnością zjedli deser przygotowany przez Violet.

Po kolacji starsi zaczęli grać w karty, Bella i Damon pozmywali naczynia.

Wiatr wył coraz mocniej, miotał potokami deszczu.

– Pada prawie poziomo – powiedział Damon, wyglądając na zewnątrz i świecąc latarką.

– Pokaż. – Podbiegła do uchylonych drzwi, niechcący ocierając się o Damona. Wstrzymała oddech. Musi być ostrożniejsza.

Wypili czekoladę przyrządzoną przez Damona, pograli w karty, a koło dziesiątej postanowili iść do łóżek.

Jessie przyniosła do salonu poduszki i koce; jeszcze raz uścisnęła z wdzięcznością Bellę i Damona, dziękując za pomoc.

Wreszcie zostali sami. Bella siedziała na kanapie, była spięta. Damon rozsiadł się w fotelu. Może tak jak ona starał się odsunąć od siebie wspomnienia wczorajszego wieczoru na plaży, gdy świecił księżyc... i tej upojnej wspólnej nocy?

– Śpiąca? – zapytał, uśmiechając się nonszalancko.

– Chyba jestem zbyt podekscytowana, żeby zasnąć.

– Gra w karty tak działa.

Roześmiała się.

– Gra w karty i cyklon.

I to, że przed nimi znów wspólna noc, choć uznaliśmy, że to nierozsądne.

Już i tak przekroczył granicę, całując ją dzisiaj. Gorączkowo szukał bezpiecznego tematu.

– Może masz ochotę na drinka? – spytała Bella. – W butelce coś zostało.

– Raczej nie – odparł. – Najgorsze dopiero przed nami, powinniśmy być w formie.

Jakby na potwierdzenie tych słów, deszcz zaciekle uderzył o dom, z ulicy dobiegł szcęk rozdzieranej blachy.

Bella podskoczyła, z niedowierzaniem popatrzyła na Damona.

– Myślałam, że zagraniczni korespondenci nie żałują sobie alkoholu, piją na umór.

– Te stare dobre czasy to już historia. Teraz zamiast biur mamy nowoczesne technologie, pracujemy na laptopach, sami wysyłamy korespondencje, sami nagrywamy relacje filmowe. Nie jest tak słodko, jak

ludzie sądzą. Poza tym w wielu krajach alkohol jest zakazany.

– Uśmiechnął się cierpko. – Na wieczorze kawalerskim Kenta wypilem więcej grogu niż przez długie lata.

– Na pewno nie byłeś jedyny – podsumowała lekko.

Zapadła przedłużająca się cisza.

– Pójdę zobaczyć, jak oni sobie radzą. – Podniosła się i wyszła.

Kilka minut później była Z powrotem.

– Nie śpią, ale nie są wystraszeni. Paddy słucha radia. Cyklon przechodzi na południe od nas.

Usiadła na kanapie, podwinęła nogi. Wyglądała uroczo. I niebywale krucho, pomyślał, przyglądając się jej spod oka.

Sam też czuł się rozdarty. Ta jedna noc otworzyła przed nimi drzwi raj, lecz przeminęła jak sen, ulotne marzenie.

Pragnął jej do bólu, jak nigdy wcześniej.

Jednak rano Bella zadała istotne pytania.

Po co głębiej wchodzić w ten układ? Przecież nie zmieni stylu życia, nie zacznie pracować za biurkiem w Australii. To nie dla niego.

Bella, jakby zgadując jego myśli, podniosła się niecierpliwie, rozdzieliła poduszki i kołdry, a potem położyła się na kanapie. Naraz z zewnątrz doleciał przeraźliwy huk.

Rzucili się do frontowych drzwi. W świetle latarki, z trudem przebijającym się przez strugi deszczu, ujrzeli drzewo zwalone na dom po drugiej stronie ulicy. Wbiło się w róg dachu.

Tuż za nimi pojawiła się przerażona Jessie. W domu naprzeciwko mieszkało małżeństwo z malutkim dzieckiem. Damon chciał natychmiast tam biec, lecz Paddy, który przyszedł minutę później, usłyszał w radiu, że lada moment znajdą się w oku cyklonu, czyli na kilka minut wiatr ucichnie. Choć

Damon mocno oponował, Bella postawiła na swoim, że idzie razem z nim.

Kilka minut później wiatr rzeczywiście ustał, zapadła martwa cisza.

Wyszli z domu. Ogrom zniszczeń odebrał im mowę. Połamane konary, pozrywane kable. Nie mieli czasu na oglądanie, bo wiatr zaraz znowu zaatakuje ze zdwojoną siłą.

Trzymając się za ręce, doszli do domu z zawalonym dachem.

– Halo! – zawołał Damon. – Jest tam ktoś?

– Jesteśmy tutaj! – W oknie zajaśniało światło latarki.

– Nic nam się nie stało, byliśmy z tyłu domu.

– To świetnie. Nie potrzebujecie pomocy?

– Nie, dzięki. Dopiero rano.

– No to do jutra. – Damon wziął Bellę za rękę. – Wracajmy, zrywa się wiatr.

Jeszcze dobrze nie skończył, gdy uderzył w nich gwałtowny poryw wiatru. Po chwili drugi, tak silny, że zepchnął Bellę na kolana. W powietrzu latały połamane gałęzie. Bella krzyknęła rozpaczliwie, bo jedna przemknęła tuż obok jej głowy. Strumienie deszczu tłukły ją po twarzy, nie mogła oddychać, prawie nic nie widziała.

Damon chwycił ją pod ramię, podciągnął w górę i objął mocno. Znow coś przeleciało w powietrzu.

Bella krzyknęła, Damon zaklął. Kawał blachy miotanej wiatrem z przeraźliwym łoskotem szorował po ulicy. Deszcz padał teraz poziomo, huk wiatru ogłuszał. Nie było mowy, żeby udało im się dotrzeć do domu Jessie. Z trudem dobrnęli do ogrodowej szopki sąsiadów. Po chwili byli w środku.

Zdjęli mokre płaszcze przeciwdeszczowe. Wśród ogrodowych sprzętów, doniczek i puszek z farbami było ciasno, ale przynajmniej względnie bezpiecznie. Zadzwonili do Paddy'ego, żeby go uspokoić. Damon

umościł siedzisko z plandek do malowania. Wyłączyli latarkę, żeby oszczędzać baterię.

Siedzieli w ciemności, wsłuchując się w szalejący żywioł.

- Wiedziałam, że przy tobie mogę liczyć na kolejną przygodę.
- Jasne. Najpierw areszt, teraz szopa.
- Przynajmniej nikt do nas nie strzela.
- Pobądź ze mną dłużej, a i tego zakosztujesz.

Za późno ugryzł się w język. Ale się wyrwał! Żartować sobie z tego, co ich dzieli.

Zamknął oczy. Bella to wspaniała dziewczyna. Tak dzielnie trzymała się w policyjnej celi. Dzisiaj też zdrowo dostała w kość, pomagając zabezpieczyć dom. Przypomniawszy sobie, jak uroczo wyglądała na plaży o zmierzchu, jak cudownie było trzymać ją w ramionach.

Nic dziwnego, że nie mógł o niej zapomnieć. Dawne więzy jeszcze się zacieśniły. Co teraz począć?

- Damon?
- Tak?
- Zastanawiałeś się, dlaczego tak pociąga cię niebezpieczeństwo?
- Nie – odpowiedział szybko.
- Czyli zadajesz ludziom dociekliwe pytania, ale sobie nigdy?

Oczywiście miała rację. Celowo nie stawiał sobie pytań.

Bo nie chciał znać odpowiedzi.

– Nie znoszę nudy, dlatego ta praca mi odpowiada. Choć pewnie dla psychologa sprawa byłaby prosta. Powiedziałaby, że chcę udowodnić coś mojemu ojcu.

- Może też twojej mamie?

Poczuł gwałtowny ucisk w sercu. Próbował się uspokoić.

– To mnie nie obchodzi. – Porzuciła go i nie chciał o niej pamiętać.
Wiele go kosztowało, żeby wymazać ją z pamięci.

Jednak w tych ciemnościach, gdy wokół szalała wichura, wspomnienia z dzieciństwa nie dawały o sobie zapomnieć.

Stanął mu przed oczami jej miły uśmiech, poczuł ciepło jej ramion. Nawet czuł zapach jej perfum. Przypomniawszy sobie chwile, gdy leżał chory. Miał wtedy cztery lata. Mama delikatnie smarowała jego podrażnioną skórę.

Jak dobrze pamiętał jej głos, kiedy czytała mu bajki na dobranoc. Uwielbiał ją. Cieszył się, kiedy wracał do domu i czuł znajomy zapach olejku do mebli, kwiatów w wazonach i pierniczków, które piekła do popołudniowej herbaty.

Te cudowne wspomnienia zawsze kończyły się gorzko. Niedowierzającym zdumieniem dziecka i gniewną rozpaczą ojca.

Zakrył twarz dłońmi. Nie może się załamać, nie przy Belli.

Poruszyła się w ciemności.

– Strasznie cię przepraszam – wyszeptała. – Niepotrzebnie o niej wspomniałam. Mam nadzieję, że cię nie uraziłam.

Zdusił targające nim emocje.

– Nie przejmuj się. Nic się nie stało.

Dotknęła dłonią jego twarzy, przesunęła palcami po linii szczęki.

– Nie musisz stale być twardzielem.

– Wiem... – Wypuścił powietrze. Dość tych wspominek.

Ujął jej rękę i pocałował jej palce.

– Ale wiesz, że to popłaca?

– Tak uważasz?

– Jasne. Twardziel zawsze zdobędzie dziewczynę.

– Tak – wykrztusiła zmienionym głosem. – Nawet gdy ona stara się

trzymać na dystans.

Dotknął w ciemności jej włosów, przesunął dłoń na jej policzek. Był mokry od łez.

– Bella – wymamrotał, ścierając kciukiem jej łzy. – Źle cię potraktowałem, prawda? – Z trudem przełknął ślinę. – Dzielna z ciebie dziewczyna.

– Dzisiaj raczej nie.

Mógł ją przytulić, dodać jej otuchy.

– Damon, słyszysz? – powiedziała nagle. – Już tak nie huczy.

– Chyba rzeczywiście. Wyjrzę. – Wziął latarkę i otworzył drzwi. – Jest trochę lepiej. Chyba damy radę dojść do domu. Próbujemy?

– Tak – potwierdziła, zakładając płaszcz przeciwdeszczowy.

Chwilę później ruszyli, trzymając się za ręce, walcząc z wiatrem i deszczem.

Obudziła ją cisza. Trwała jeszcze na granicy jawy i snu. Kanapa w salonie Jessie, na podłodze pusty marmurać. Z kuchni dochodził aromat świeżo zaparzonej kawy.

Przez szpary między deskami do wnętrza wpadało blade światło. Nie było słychać wiatru ani deszczu, jedynie daleki odgłos ruszającego samochodu.

Już po cyklonie.

Usiadła. Dziwne, ale naprawdę dobrze spała. Obawiała się, że nie zmruży oka. Pewnie to nieustający ryk wiatru ukołysał ją do snu.

Z kuchni dobiegły ją głosy. Wstała, przegarnęła potargane włosy.

Na progu pojawił się Damon. Był tylko w dżinsach, w ręku niósł kubek.

– Och, księżniczka się obudziła. Przyniosłem Waszej Wysokości poranną kawę.

Starala się nie zwracać uwagi na jego piękny muskularny tors.

– Spałam najdłużej ze wszystkich?

– Nie. Zdecydowaliśmy z Paddym, że dziewczyny mogą spać do oporu.

– To miłe. – Upiła łyk kawy. Gorąca i pyszna. – Włączyli prąd?

Damon pokręcił głową.

– Minie dobre parę dni, może nawet tygodni, zanim naprawią pozrywane kable.

– Och. Współczuję Jessie. Jak jest na dworze?

– Niezbyt ciekawie. Chodź, sama zobaczysz.

Wczoraj już trochę widziała, lecz teraz była w szoku.

Piękny ogród Jessie był zawałony połamanymi gałęziami, ganek zasłany mokrymi liśćmi.

Drogę zagraadzało wyrwane z korzeniami potężne drzewo, nad nim zwisały pozrywane kable. Inne drzewo wbiło się w dach domu po drugiej stronie ulicy.

– Mam nadzieję, że Jessie tego nie widziała.

– Nie. Paddy namówił ją na śniadanie w łóżku.

– Biedaczka.

– Dobrze, że przynajmniej my tu jesteśmy – i trochę pomożemy.

Uśmiechnęła się do niego.

– Z zawziętego łobuziaka wyrosłeś na zaskakująco dobrego mężczyznę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co za rozkosz zanurzyć się w gorącej kąpieli, zmyć z siebie błoto i brud, rozluźnić zmęczone mięśnie, a w perspektywie mieć spokojną noc w czystym i wygodnym łóżku!

Przez trzy dni ciężko pracowali, porządkując ogród Jessie i pomagając jej sąsiadom. Od wysiłku Belle bolało całe ciało, czuła się wyczerpana z sił.

Praca dawała satysfakcję. Ludzie, którzy dotychczas tylko się pozdrawiali, w potrzebie okazali się zaskakująco życzliwi i pomocni. Pożyczali sobie sprzęt i narzędzia, angażowali się w konkretne działania. Prądu nadal nie było, więc w ogródkach urządzano improwizowane grille, gdzie każdy był mile widziany.

Damon i Bella przenieśli się do motelu. Generator działał, czyli codziennie mogli się cieszyć gorącą kąpielą. Po prostu raj.

Mieli oddzielne pokoje, zgodnie z życzeniem Belli. Wolałyby, żeby było inaczej, lecz to było jedyne rozsądne rozwiązanie. Lada moment Damon wyjedzie na drugi koniec świata. Musi zacząć się przyzwyczajać do życia bez niego.

Już mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Rano poleci do Brisbane. Damon odwiezie starszych państwa do Willary.

Trudna, jednak sensowna decyzja. Ona zacznie w Brisbane szukać pracy. Gdyby jechała z Damonem, musieliby sporo nadłożyć, żeby ją tam odwieźć.

Poza tym im dłużej z nim będzie, tym trudniejsze będzie rozstanie.

Nie mówiąc już o ciągłym pilnowaniu się przed Pad – dym i Violet, którzy czujnie obserwowali ich wzajemnie relacje.

Nie czuła się na siłach, żeby się na to pisać. Zbyt emocjonalnie przeżywała tę sytuację.

Zdecydowała się na samolot, czyli nie zobaczy Da – mona przed jego wyjazdem z Australii. Jutro rano przyjdzie im się pożegnać.

Dolała olejku do kąpieli. Jeden plus, że jest tak potwornie zmęczona – przez to nie ma siły panikować.

Na to przyjdzie czas później.

Nalegali, żeby ostatnią wspólną kolację starsi państwo zjedli bez nich, zaś sami znaleźli bar z hamburgerami. Plażowy ogródek jeszcze był w nieładzie, więc postanowili zjeść hamburgery w motelu.

– U mnie czy u ciebie? – zapytał Damon.

Do tej pory nie przestąpił progu jej pokoju, podobnie jak ona jego.

– U mnie pewnie nie jest tak schludnie jak u ciebie, ale mam dobrą kawę – powiedziała, siłąc się na spokój.

Gdy weszli do środka, nie była już taka spokojna. Łóżko zajmowało niemal cały pokój. Był jeszcze plastikowy stolik i dwa fotele.

Ledwie usiedli, Bella poderwała się i włączyła klimatyzację.

Było jej gorąco i czuła się spięta, za to Damon wydawał się rozluźniony. Rozpakował hamburgera.

Nagle zmarszczył brwi, wlepił spojrzenie w jej dłonie.

– O co chodzi? – zdziwiła się.

– Co z twoimi paznokciami?

– Zmyłam lakier. Dlaczego pytasz?

– Pokaż.

Rozbawił ją. Odłożyła hamburgera i położyła dłonie płasko na stole.

– Po pracach w ogrodzie paznokcie były w takim stanie, że musiałam zmyć lakier.

– Nigdy nie widziałem ich niepomalowanych.

Nie wiadomo z jakiego powodu zrobiło się jej gorąco.

– No to teraz widzisz. Po raz pierwszy – odparła z udaną nonszalancją.

– Może nawet coś na ten temat napiszesz.

Damon roześmiał się, oparł wygodnie i przypatrywał się jej z taką miną, że coraz bardziej się denerwowała.

Boże, czemu znowu się w nim zakochała? Dlaczego musi być tak ciężko?

Gdyby była bardziej światowa, jak Damon, nie miałyby oporów, ich relacje inaczej by wyglądały. Każdą noc spędzaliby razem, a potem rozjechali się każde w swoją stronę z nadzieją na przyszłe spotkanie.

Jednak to nie dla niej. Wprawdzie spędziła w Brisbane kilka lat, lecz w głębi duszy pozostała dziewczyną z małego miasteczka, marzącą o mężczyźnie na całe życie, człowieku, który na zawsze zostanie przy niej.

Odepchnęła od siebie te smutne myśli, zmieniła temat.

– Cieszę się, że pomogliśmy Jessie.

– Ja też.

– Paddy i Violet odetchnęli, że ich odwieziesz. Chyba podróż zmęczyła ich bardziej, niż chcieli przyznać.

– Szkoda, że ciebie z nami nie będzie.

– Przecież wiesz dlaczego. Wracam do Brisbane, wam to nie po drodze.

– Popatrzyła na niego. – Violet się połapała.

– Jest bardzo przenikliwa, to prawda. – Zmrużył oczy.

– W czym się połapała?

– Że mamy do siebie słabość, ale wie, jak byśmy skomplikowali sobie życie, gdybyśmy to pociągnęli.

– Aha. Czy to znaczy, że po drodze będzie mnie przypiekać?

– Zobaczymy.

Chyba chciał coś powiedzieć, lecz uciszyła go gestem.

– Podjęliśmy decyzję, którą oboje uważamy za słuszną.

Nim zdążył zaproponować, dodała pośpiesznie:

– Jestem bardzo zmęczona, ty pewnie też.

– Niespecjalnie. – Jednak podniósł się, zmiął papier; po hamburgerze i wrzucił do kosza. Stał na środku pokoju. – Nie będę udawać, że jestem zadowolony z rozwoju sytuacji, ale przede mną miałaś już wystarczająco dużo problemów. – Z ponurą miną ruszył do drzwi.

– No to przyjemnego wieczoru.

W jego głosie zabrzmiała nuta gniewu, a może żalu?

– Dzięki – odparła z żalonym uśmiechem.

– Dobranoc, Bello.

– Dobranoc.

Nie chciała, żeby wychodził, lecz gdyby został, mogłaby całkiem się rozkleić.

Wsluchiwała się w odgłos kroków Damona po alejce. Po chwili wszedł do siebie.

Zapadła cisza.

O Boże.

To już koniec. Damon zawsze będzie miłością jej życia, a ona pozwoliła mu odejść. Jak to przeżyć?

Chciała pobiec za nim, walić w jego drzwi, błagać, żeby wrócił, żeby spędził z nią tę ostatnią noc.

Nagle puściły jej wszystkie hamulce.

Damon rzucił klucze na plastikowy stolik. Potoczyły się po gładkiej powierzchni i spadły na podłogę. Z wielką chęcią rzuciłby czymś jeszcze.

Był wściekły na siebie. I rozdarty.

Pragnie Belli.

Tylko cóż może jej ofiarować poza przelotnym romansem? Bella zasługuje na kogoś, na kogo mogłaby liczyć, kto stale byłby przy niej.

A gdyby ofiarował jej miłość, nie w sensie fizycznym, lecz głębokie, szczere uczucie? Tylko co on wie o miłości?

Ojciec zawsze trzymał go na dystans, a szczęśliwe wspomnienia z dzieciństwa miały gorzki posmak.

Violet... Zawsze go wspierała, jej miłość była bezwarunkowa i bezgraniczna. Nawet w najtrudniejszych latach czekała na niego z czułym uśmiechem, wyrozumiała i cierpliwa.

Był niepokornym nastolatkiem, lecz lgnął do niej. Violet nie była typową babcią, nie pouczała go, nie ganiła. Gdy do niej wpadał, zwykle pracowała w ogrodzie, a on chętnie jej pomagał. Zrywał owoce, wrywał chwasty.

Nieważne, co się wydarzyło, ona zawsze była. I słuchała.

Kiedy wyjechał, utrzymywała z nim stały kontakt. Jej listy i pocztówki trzymały go przy życiu.

Wiedział, jak mocno przeżyła odejście jego matki.

I że znała jego powody. Minęło osiem długich lat, nim odważył się o to zapytać.

Tuż przed wyjazdem z Willary zadał jej to najważniejsze pytanie:

– Wiesz, dlaczego mnie zostawiła?

– Kto, kochanie?

– Moja mama.

– Angela? – Violet skrzywiła się. – Przecież wiesz, że zginęła w wypadku.

- Ale od nas odeszła.
- Odeszła od twojego ojca.

Ojciec powiedział mu coś innego. W gniewnej rozpaczy wykrzyczał, że to przez Damona, że miała go dość.

Babcia złapała go za ramię.

– Angela miała po ciebie wrócić. Chciała o ciebie walczyć. Na pewno o tym wiedziałeś.

– Nie. – Wykrzywił usta, walcząc z płaczem. – Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

– Myślałam, że wiesz. Nigdy nie pytałeś.

– Bałem się.

Cholera.

Zatrzymał się gwałtownie, bo nagle spłynęło na niego olśnienie.

Bella trafiła w sedno, pytając wtedy o matkę. Konflikt z ojcem był jawny, a uczucia do mamy głęboko ukryte. I bardziej bolesne.

To odkrycie zmroziło go. Nagle zrozumiał, kim naprawdę jest. Wiecznym uciekinierem.

Tylko do siebie mogła mieć pretensje. Przecież wiedziała, że ponowne spotkanie z Damonem nie będzie miało szczęśliwego zakończenia. Wiedziała, a jednak wciąż się łudziła, wciąż podsycala nadzieję.

Musi się otrząsnąć, pogodzić z faktami, zaakceptować prawdę. To była tylko przelotna przygoda z dawną szkolną miłością, nic więcej. Teraz oboje są dorośli i każde z nich pójdzie swoją drogą.

Dobijała ją ta świadomość. Poszła do łazienki, obmyła twarz zimną wodą.

Popatrzyła na swoje odbicie. Ślady po płaczu prawie zniknęły, lecz nawet gdy próbowała się uśmiechać, twarz wydawała się martwa niczym

maska. Cóż, przez ten tydzień wiele przeżyła.

Jeden tydzień... a miała wrażenie, że znacznie dłużej. Każda chwila z Damonem była tak intensywna.

A przecież zaledwie siedem dni temu podejmowali z Kentem decyzję o odwołaniu ślubu.

Poczuła wyrzuty sumienia. Jak on się teraz czuje? Miała nadzieję, że dla niego ten tydzień był spokojniejszy niż dla niej.

Tydzień...

Och Boże. Dziś jest sobota. Dziś miał się odbyć ich ślub. Mniej więcej o tej porze. Byliby teraz w ogrodzie z rodziną i przyjaciółmi, kroczyłyby alejką oświetloną świeczkami.

Kent od zawsze był jej najbliższym sąsiadem i przyjacielem. Musi z nim pogadać, upewnić się, że jest w dobrej formie.

Bez namysłu złapała komórkę i wybrała jego numer.

Nie odbierał. Po chwili włączyła się poczta.

Nie chciała się nagrywać, potrzebowała bezpośredniego kontaktu. Jednak w domu też nie odbierał. Tym bardziej musiała go złapać. Sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Zadzwoiła do jego rodziców. Okazało się, że wyjechał na weekend. Jego matka wyraźnie nie miała ochoty powiedzieć nic więcej.

Po tej rozmowie Bella poczuła się jeszcze bardziej samotna. Potrzebowała kontaktu z kimś bliskim. Zadzwoiła do Zoe.

I przeżyła kolejne zaskoczenie.

– Och, Bella, jak się masz? – Głos przyjaciółki aż wibrował z powodu podekscytowania. – Szukasz Kenta z konkretnego powodu?

– Nie. Tylko że właśnie teraz trwałby nasz ślub i chciałam sprawdzić, jak się trzyma.

– Jasne – odparła ze zrozumieniem. Nagle Bella usłyszała, że przyjaciółka mówi coś teatralnym szeptem.

– Zoe, ktoś u ciebie jest?

– Tak... mam gościa na kolacji.

Nowa nuta w głosie Zoe spotęgowała ciekawość Belli.

– Czy to przypadkiem nie mężczyzna?

– Zgadłaś. Bell, przepraszam, ale muszę kończyć, bo coś zaczęło się przypalać. Cieszę się, że zadzwoniłaś i jesteś w dobrej formie.

– Dobra, już się nie tłumacz. – Uśmiechnęła się. Fajnie, że Zoe zaczęło się układać. – Gdybyś miała kontakt z Kentem, przekaż mu, że dzwoniłam.

– Oczywiście. Powiem też, że o nim myślałaś.

– Dzięki.

Przez mgnienie zastanawiała się, czy to nie Kent był tym tajemniczym gościem, zwłaszcza że tak nagle zniknął. Dzisiaj się tego nie dowie.

W każdym razie ta rozmowa przynajmniej na chwilę oderwała ją od przykrych myśli.

Jednak gdy odłożyła telefon i opadła na łóżko, natychmiast ogarnęło ją przygnębienie. Wyszło po prostu fatalnie – znowu się zakochała. Jeszcze bardziej niż kiedyś.

Wystarczył tydzień. A te trudne sytuacje – gdy zatrzymała ich policja, a potem nocowali w jednym pokoju – zbliżyły ich jeszcze mocniej. Jej nadzieje odżyły.

Potem nastąpiła niezapomniana wspólna noc. I cudowne wspomnienia.

Gdy tylko zamknęła oczy, jak żywe powracały tamte chwile. Znowu czuła smak jego pocałunków, upojny dotyk jego ciała, wymarzoną bliskość. W końcu.

Jęknęła z żalu nad sobą, bezradnie rozkładając ręce. Niechcący zrzuciła

coś z szafki.

Przekręciła się na bok, popatrzyła na podłogę. Muszelka.

Muszelka znaleziona przez Damona na plaży.

Podniosła ją, wzdychając. Oparłszy się na łokciu, przesuwała palcami po lekko karbowanej powierzchni.

Powiedział, że jest taka jak ona. Wydaje się delikatna i krucha, a jest mocna i dzielna.

Stwierdzenie bardzo dalekie od prawdy.

Wcale nie jest dzielna. Jedyne, czego pragnie, to znów znaleźć się w jego ramionach. Tylko że zamiast coś zrobić, chowa się tutaj jak tchórz.

Nie poznawał sam siebie. Jak otumaniony krążył po pokoju, podczas gdy dziewczyna, której pragnął, była tuż obok za ścianą.

To niepodobne do niego. Zawsze uważał siebie za człowieka czynu, a teraz, choć tylko o niej myśli i pragnie jej mocno, nie umie zdobyć się na śmiały ruch.

Nie pójdzie do niej.

Nie może tego zrobić, sama to powiedziała. Bardzo rozsądnie.

Zbyt wiele ich łączy, żeby potraktować to jako niezobowiązującą przygodę, układ bez przyszłości. Nie może zachować się jak wtedy, gdy miał osiemnaście lat. Rozbudzić jej nadzieje, a potem zniknąć.

Bella ma plan na życie: znaleźć nową pracę, podróżować, z czasem spotkać mężczyznę, który jest jej przeznaczony.

Musi przetrwać tę noc, a rano odwieźć Bellę na samolot.

Z rezygnacją zaczął rozpinać koszulę. Już ściągał ją przez głowę, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Poszedł otworzyć. Serce załomotało mu w piersi.

– Bella.

– Ja... zapomnieliśmy o kawie – zaczęła, nieśmiało pokazując słóiczek z kawą. – Obiecałam ci wcześniej.

– To fakt. – Na szczęście udało mu się zachować zimną krew. – Wejdiesz?

– Dzięki.

Przepuścił ją do środka. Szła przed nim, długonoga i smukła jak trzcina. Poczł delikatny zapach jej perfum. Pod światłem lampy jej włosy zajaśniały złocistym blaskiem. Ledwie się pohamował, żeby nie wziąć jej w ramiona.

Bella podeszła do czajnika, włączyła go.

– Kubki są tutaj? – Odwróciła się do Damona. Oczy jej błyszczały, miała zaróżowione policzki i lekko rozchylone wargi. Rozpuszczone włosy spadały na ramiona.

Przez chwilę stała jakby spłoszona, nagle coś się w niej zmieniło.

– Właściwie kawę możemy odłożyć na później, co?

– Na później?

Leciutko zakołysała biodrami, zaczęła iść w jego stronę.

– Chyba nie każesz mi odejść?

– Ale sama... ustaliliśmy...

Podeszła jeszcze bliżej. Zabrakło mu powietrza. Poczł zapach jej szamponu.

– Wiem, ale kobieta ma prawo zmienić zdanie.

Te ogniki w jej oczach. Znow była zuchwałą siedemnastolatką, jego Bellą.

Lekki rumieniec ożywiał jej policzki, uśmiechała się zadziornie. Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

– Chcę tego. Wiem, że źle robię, ale trudno. Nie będziesz na tyle długo, żebym wpadła w nałóg.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Jej dłonie błędziły po jego piersi, rozpalając go, budząc rozkoszny dreszczyk.

– O jedno tylko proszę. Jeśli jeszcze kiedyś się spotkamy, nie zaczynamy od nowa.

Jej śliczne zielone oczy zaśniły.

– Ta ostatnia noc oznacza koniec. Zgoda?

Nie. Nie chciał się na to zgadzać.

Postawiła sprawę bardzo rozsądnie.

Pragnął wyznać, że ją kocha. Powiedzieć to na głos. Wyobrażał sobie, że to zrobił. Te słowa wszystko by zmieniły.

Na całe życie.

Ale Bella nie widzi ich wspólnej przyszłości. Proponuje mu dokładnie to, co on proponował kilka dni temu. Noc bez zobowiązań. Jedna noc.

Mądra dziewczyna. Bardzo trzeźwo myśląca. Nie może ryzykować, nie chce. Co z tego, że on znalazł się na krawędzi i jest rozdarty?

Gdyby mógł ręczyć za siebie, wybór byłby prosty. Jednak bardzo się różnią, poza tym nie zapewni jej stabilizacji i bezpieczeństwa.

– Masz rację – odezwał się nie od razu. – Ale myślę...

Zaczęła obsypywać pocałunkami jego pierś, wybijając go z toku rozumowania.

– Za dużo myślisz – wyszeptała tuż przy jego ustach, a potem zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała gorąco.

Już nie pamiętał, co chciał powiedzieć. Zatracili się w pocałunkach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tej nocy czuła głęboką więź ze wszystkimi, którzy zmagali się ze świadomością nadchodzącego rozstania z ukochaną osobą, nieuniknionego z powodu wojny czy innej wyższej konieczności.

Noc zapowiadająca pożegnanie.

Tyle się za tym kryło, lecz nie mieli odwagi ubrać tego w słowa.

Wiele razy chciała powiedzieć Damonowi, że go kocha, jednak milczała. Bała się, że uzna to za manipulację, sposób, żeby go zatrzymać.

A przecież każda kobieta wie, że nie zatrzyma kogoś, kto pragnie być wolny.

Nie budząc Belli, podszedł do okna i zapatrzył się w ciemne niebo bez gwiazd. W duszy miał czarną pustkę. Jak ktoś mógł uznać, że pożegnalny seks to dobry pomysł?

Dotąd lubił pożegnania. Żegnał Willarę, Australię, ojca...

Pożegnanie oznaczało wolność, nowe perspektywy, odrzucenie tego, co było dotąd, i rozpoczęcie nowego rozdziału życia.

Z kobietami też nigdy nie wiązał się na dłużej, z góry zakładał, że gdy przyjdzie pora, zakończy znajomość bez problemu.

Co oczywiście nie miało odniesienia do Belli. Pożegnanie z nią to trudna sprawa. Teraz nawet bardziej niż w czasach chmurnej młodości.

Wtedy błagała, by nie odchodził. Teraz po prostu go uwiodła.

Powiedziała, że będą razem zbyt krótko, żeby zdążyła się przyzwyczać.

Przez te dziesięć lat nabrała życiowej mądrości. A on niczego się nie nauczył.

– O której masz samolot? – zapytał, gdy rano Bella podała mu kubek z

parującą kawą.

– O dziesiątej trzydzieści.

Zmarszczył brwi, spojrzał na zegarek.

– Nie mamy dużo czasu. Na lotnisko jest ze czterdzieści pięć minut jazdy.

Z westchnieniem sięgnęła po kawę.

– No to pójdę wykąpać się i spakować.

Skinął głową bez uśmiechu.

– Do zobaczenia za dwadzieścia minut – powiedziała, idąc do drzwi.

Musi zachowywać się spokojnie, rzeczowo. Za późno na głębokie zwierzenia, na wyznanie mu uczuć. Jedyne sposoby, by przetrwać ten poranek, to skupienie się na konkretach: powrocie do domu, potem szukaniu pracy, planowaniu podróży, spotkaniu z Zoe...

Umyła głowę, pociągnęła paznokcie szmaragdowym lakierem i spakowała rzeczy. Była gotowa do drogi.

Serce jej zabiło na widok Damona podchodzącego do samochodu. Ciemne włosy jeszcze wilgotne, biały podkoszulek kontrastujący z opaloną skórą, niebieskie dżinsy.

Wyglądał fantastycznie. Przez ten tydzień wspomniała się dogadywali, ujął ją życzliwością i chęcią niesienia pomocy. A te wspólne noce...

Jak znajdzie w sobie siłę, żeby się z nim pożegnać, wsiąść do samolotu?

Jazda na lotnisko dłużyła się niemiłosiernie. Mimowolnie czuła delikatny, lekko korzenny zapach. Drewno sandałowe, może imbir? Chciała zamknąć oczy, wtulić się w niego, zanurzyć w tym zapachu.

Przestań wspominać wczorajszą noc.

Oboje nie mieli ochoty na rozmowę. Damon rzucił kilka zdań na temat pogody, większa część podróży upłynęła w milczeniu.

Patrzyła na liście palm na tle morza i nieba, kołyszące się w promieniach tropikalnego słońca. Bezwiednie zauważała ich piękno, lecz jej myśli niebezpiecznie szybowwały ku przeszłości. Ich wspólnej przeszłości.

Wycieczka do Mendarra. Zimowe popołudnia w domu rodziców, gdy przed kominkiem uczyli się historii czy przepytawali z chemii. Rozmowy o wszystkim. Pocałunki o smaku popcornu w tylnym rzędzie jedyne miejsce kina.

Ten ostatni tydzień pozostawił po sobie tyle słodko – gorzkiego wspomnień...

Odetchnęła, gdy dojechali do Cairns. Z udawaną ciekawością przyglądała się ulicom i mijanym budynkom.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedziała, gdy zbliżyli się do lotniska. – Podwieź mnie do wejścia.

– Nie wygłupiaj się.

Zrobiła zdziwioną minę, lecz Damon nie dodał nic więcej. Atmosfera gęstniała.

Gdy zaparkowali, uparł się, że weźmie jej torbę, choć świetnie by sobie poradziła z niewielkim bagażem. Po odprawie przeszli do poczekalni pełnej ludzi – roześmianych turystów w kolorowych strojach, podróżujących rodzin, biznesmenów, par.

Wszyscy rozluźnieni, pogrążeni w rozmowach, uśmiechnięci i zrelaksowani, niektórzy pochłonięci lekturą.

Miała słabą nadzieję, że wygląda podobnie, choć w głębi duszy była czujna i spięta jak partyzant skradający się w dżungli. Wciąż miała w pamięci ich ostatnie rozstanie. Gdy miała siedemnaście lat.

Pląkała wtedy rzewnie. Błagała go, żeby został, a Damon uparcie przekonywał, że bez niego będzie jej lepiej.

Dzisiaj będzie się trzymać, ma swoją godność. Jednak kiedy dotknął jej ramienia, aż podskoczyła.

– Och, nie chciałem cię przestraszyć.

Wypuściła powietrze.

– Przepraszam. Rozstania słabo nam wychodziły. – Dławiło ją w gardle. – Co mówisz w takich sytuacjach? Miło było się znowu spotkać?

Uśmiechnął się nieprzekonująco.

– Taka jest prawda, *bellissima*. Cudownie było znowu się z tobą spotkać.

Ujął jej dłonie, przesunął kciukami po zielonych paznokciach.

– Każdego ranka będę się zastanawiał, jaki masz teraz kolor.

– Nie mów tak. – Łzy zapiekły ją pod powiekami. Cofnęła rękę. – Żadnych sentymentów. To nie fair.

Oczy mu błysnęły. Widziała, jak przełyka ślinę.

– I przestań być taki markotny – zarządziła, siląc się na stanowczość. – Masz być wyluzowany. Nie przejmować się.

– To niemożliwe.

Wybuchnęłyby płaczem, gdyby w tej samej chwili z głośników nie popłynęło wezwanie do bramki.

Pasażerowie sformowali kolejkę. Bella wyjęła kartę pokładową, zarzuciła torbę na ramię. Bała się, że jeszcze moment, a się załamie. Musi być silna, wytrzymać.

– Dokąd się teraz wybierzesz?

– Prawdopodobnie do Hongkongu.

– Super. Szybko wpadniesz w wir wydarzeń. – Pewnie wkrótce zobaczy go w telewizji relacjonującego coś ciekawego czy przeprowadzającego wywiad z wpływowym biznesmenem.

Zapatrzyła się w dal, żeby nie patrzeć mu w oczy.

- No to już idę.
- Uhm – mruknął z westchnieniem.

Cmoknęła go w policzek i się cofnęła.

- Dzięki za opiekę nad Paddym i Violet.
- Przyjemność po mojej stronie.
- To miłej podróży.
- Tobie też, Bello.

Kolejka posuwała się bardzo szybko. Nie było sensu przedłużać tej agonii.

- To cześć. – Odwróciła się pośpiesznie, żeby nie ujrzał jej łez.

Dołączyła do kolejki. Gdyby to działo się na filmie, Damon podbiegłby teraz do niej, powiedział, że ją kocha i błaga, żeby została, a ona z radością by na to przystała i już zawsze byłiby razem.

To się nie zdarzy, niestety. Nie odwróciła się. Nie chciała ujrzeć go stojącego nieruchomo w tym samym miejscu. Albo odchodzącego, co byłoby jeszcze gorsze.

– Witamy na pokładzie – uprzejmie odezwała się stewardesa, a Bella zmusiła się do odwzajemnienia uśmiechu.

– Przeżyliśmy niezłą przygodę – powiedziała Violet, siedząc obok Damona i spoglądając na morze.

Zatrzymali się na noc w niewielkiej miejscowości na wybrzeżu. Paddy uciął sobie poobiednią drzemkę, Violet i Damon wybrali się na plażę.

Damon rozłożył na piasku plażowy ręcznik, pomógł babci usiąść. W rybackach i luźnej bawełnianej bluzce uśmiechnięta Violet kojarzyła się w obrazem dawnej gwiazdy filmowej. Objęła szczupłymi ramionami kolana, zadźwięczały srebrne bransoletki. Wiatr delikatnie targał jej siwe, luźno

upięte włosy, niesforne kosmyki falowały wokół jej twarzy. Wcale się tym nie przejmowała. W wieku osiemdziesięciu trzech lat znów przeżywała przygodę...

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz ponownie gdzieś zwać – z czułością rzekł Damon. – I że jak już odwiozę was do Willary, to nigdzie się stamtąd nie ruszysz.

– Nie masz się o co martwić. Będę grzeczna. – Puściła do niego oko. – Chyba że potrzebujesz kolejnego pretekstu, żeby wyciągnąć Bellę na wyprawę?

Szybko odwrócił wzrok, zapatrzył się w horyzont. Czuł pustkę w środku.

– Na pewno drugi raz bym jej na to nie narażał.

– Damon, jej ta eskapada pasowała nie mniej niż tobie.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Znam was, i to od bardzo dawna. Poza tym jeszcze widzę.

Skrzywił się lekko.

– I co takiego zobaczyłaś?

– Parę zakochaną w sobie po uszy.

– No teraz już cię poniosło – rzekł, wlepiając w nią chmurne spojrzenie.

Starsza pani pokręciła głową.

– To nie są moje urojenia, choć przyznaję, że czasem wściubiam nos w nie swoje sprawy. Jednak ktoś musi otworzyć ci oczy. Gdybym była silniejsza, chętnie bym tobą porządnie potrząsnęła.

– Dlaczego? Co zrobiłem nie tak?

– Zamierzasz uciec. Znowu.

– Słucham? Ja zamierzam uciec? Już zapomniałaś, dlaczego tu jesteśmy?

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Chcesz uciec od Belli. Zupełnie bez sensu, bo już jesteś na dnie rozpacz. Bella na pewno jest w równie kiepskim stanie. Biedaczka.

Oddychał z trudem. Przed oczami stanęła mu scena pożegnania na lotnisku. Odeszła, nie oglądając się za siebie. Jeszcze nigdy nie czuł w sobie takiej bolesnej pustki, jakby nagle stracił całą energię, siły utrzymujące go przy życiu.

– Kochanie – łagodnie odezwała się Violet. – Masz mnóstwo do zaoferowania młodej kobiecie.

– I tu się mylisz. Dziewczyna, która ma trochę oleju w głowie, nie zwiąże się z kimś, kto na co dzień igra ze śmiercią.

– Daj spokój. Naprawdę myślisz, że Bella zleknie się odrobiny niebezpieczeństwa?

Z gniewnym pomrukiem poderwał się z piasku, wciągnął do płuc ostre, przesycone solą powietrze. Niemal natychmiast się opamiętał. Odwrócił się do Violet. Na tej pustej plaży wydała mu się taka drobna i krucha, że pośpiesznie usiadł obok niej i westchnął ciężko.

Powiedziała prawdę. Bella zawsze była gotowa stawić czoło wyzwaniom, zagrożenie jej nie przerażało. Co zresztą udowodniła.

Milczał przez długą chwilę.

– Chcesz poznać prawdę?

– Jeśli jesteś gotowy ją wyznać.

– Jeśli jestem gotowy? – Wlepił wzrok w kochaną, pooraną zmarszczkami twarz babci, w jej bystre ciemne oczy patrzące na niego ze zrozumieniem. – Chcesz powiedzieć, że domyślasz się, co zamierzam wyznać?

– Miałeś powiedzieć prawdę.

- No tak.
- Prawdę, którą skrywasz w sercu?
- Tak.

Violet uśmiechała się do niego ciepło.

- Od dawna na to czekam.
- Myślisz, że kocham Belle?

Babcia powoli pokiwała głową.

- Wiem, że tak jest.

Nagle ogarnęła go fala rozpacz, zabrakło mu powietrza.

- To dlaczego nie mogę jej tego wyznać?
- Bo choć na co dzień wystawiasz się na niebezpieczeństwo, to gdy chodzi o twoje uczucia, nie jesteś gotów na ryzyko.
- Dlaczego?

To najważniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek zadał. Violet nie odpowiedziała od razu.

- Pewnie boisz się, że spotka cię to samo co ojca. Że zostaniesz porzucony.

Trafiła w sedno. Oczywiście. Dopiero teraz prawda dotarła do niego z oślepiającą jasnością. Podświadomie chyba zawsze to przeczuwał, lecz nigdy nie dopuszczał do siebie takich myśli, nie chciał się nad tym zastanawiać. Odsuwał je natychmiast, gdy tylko się pojawiały.

- Damon, przecież wiesz, że to brednie. – Pomarszczoną dłonią ścisnęła jego ramię. – Nie jesteś taki jak ojciec. Nigdy nie byłeś i nigdy nie będziesz.

Westchnął ciężko. Nawet nie wiedział, że przez cały czas wstrzymywał powietrze.

- Dziękuję – powiedział cicho. – Dobrze, że mi to powiedziałaś.

Potrzebowałem, tego.

Popatrzył na niebieskozielone fale o białych grzywach. Na niebie płonęły różowe refleksy zachodzącego słońca. Nagle cały świat stał się cudownie promienny.

Ostatni raz zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Włosy upięte w zgrabny koczek, subtelny makijaż, wyważony strój: szara ołówkowa spódnica, dobrana do niej bluzka w szaro – białe paseczki, nobliwie zapięta. Całkiem nieźle. Wygląda wystarczająco dystyngowanie. Nawet paznokcie pociągnęła delikatnym bladym różem.

A zatem jest wystarczająco przygotowana na rozmowę o pracę. Jeśli się jej poszczęści, wróci do domu z umową.

Szczęście już wcześniej się do niej uśmiechnęło, bo w ostatniej chwili znalazła w sieci ofertę dla „zmotywowanej osobistej asystentki” i zdążyła wysłać zgłoszenie.

Przygotowanie go oderwało jej myśli od rozpamiętywania ostatnich chwil z Damonem, gdybania, jak mogły potoczyć się ich losy, wyrzucania sobie, że rozstała się z nim bez wyznania, że go kocha, że chce, że musi z nim być, bez względu na zagrożenia, w każdym miejscu, gdzie rzuci go los, nawet na końcu świata.

Wiedziała, że to próżne żale, że tylko pogłębia swoją frustrację, lecz to było silniejsze od niej. Mimowolnie zastanawiała się, jak Damon by zareagował. Może byłoby mu to nie w smak? A może w głębi duszy byłby zadowolony?

Już się tego nie dowie.

Odeszła od mężczyzny, którego kochała. Dlatego teraz cierpi.

Szukanie pracy było sposobem, żeby choć na chwilę przestać o nim myśleć. Liczyła, że z czasem się pozbiera, zacznie normalnie funkcjonować.

Za długo się szykowała; jeśli zaraz nie wyjdzie z domu, ucieknie jej autobus.

Jeszcze tylko szara torebka, bilet autobusowy, dokumenty...

Szła do drzwi, gdy zadzwonił dzwonek. Kto to? Wszyscy znajomi są teraz w pracy.

Za matowym szkłem majaczył wysoki brunet. Nie, nie ma mowy, żeby teraz zaczęła rozmowę z gadatliwym akwizytorem.

Zawsze miała z tym problem. Nie mogła się zdobyć, żeby z miejsca odprawić takich sprzedawców. Wdawała się w rozmowę, a potem nie mogła się od nich uwolnić.

Czas ją goni. Autobus przyjedzie lada moment.

Trudno, wyjdzie tylnymi drzwiami. Może nim dojdzie do frontu, gość zrezygnuje i sobie pójdzie.

Damon jeszcze raz nacisnął przycisk dzwonka. Nie ma jej w domu. Mógł zadzwonić i uprzedzić o swoim przyjeździe, lecz był zbyt niecierpliwy, żeby to zrobić. Poza tym chyba się bał, że Bella każe mu odejść.

Z samego rana zajrzał do Greenacres, upewnił się, że Violet i Paddy niczego nie potrzebują, i ruszył prosto do Brisbane. Z nadzieją, że złapie Bellę.

Przeliczył się.

Poczuł się zawiedziony i zdołowany jak nigdy dotąd. Popatrzył na jej skrzynkę pocztową. Może zostawić wiadomość?

Nie, musi porozmawiać z nią bezpośrednio, od tego tyle zależy. Wszystko od tego zależy.

Zaczął wracać do samochodu. Nagle do autobusu, który zatrzymał się nieopodal, weszła szczupła blondynka w szarej spódnicy i w szpilkach.

Bella? Jak mógł jej nie spostrzec?

Zaczął biec, lecz autobus już ruszył. Ujrzał Bellę siedzącą przy oknie, patrzyła przed siebie. Rozpaczliwie do niej zamachał.

– Bella! – krzyczał, wymachując rękami.

Autobus przyśpieszył, po chwili Bella zniknęła w dali.

Znowu.

Była kilka minut przed czasem. W pokoju czekały jeszcze dwie inne kandydatki. Przywitała się i usiadła obok nich. Starła się uspokoić, wyobrazić sobie scenę, w której nowy szef ściska jej dłoń i pyta, czy może zacząć pracę od poniedziałku.

– Oczywiście. Wspaniale.

Tylko... że to byłoby kłamstwo.

Po co jej nowa praca, skoro jedyne, czego pragnie, to być z Damonem?

Zamknęła oczy, wciągnęła powietrze.

– Ja też się denerwuję – wyszeptała jej sąsiadka.

Bella otworzyła oczy.

– Ja się nie denerwuję. W każdym razie nie o pracę.

– To masz szczęście. Może też bym nie była taka spięta, ale to dla mnie praca marzeń.

– Fakt, zapowiada się niezłe – potwierdziła Bella.

Chwilę później jej sąsiadka zniknęła za drzwiami gabinetu. Belli zrobiło się zimno, zaburczało jej w brzuchu. Nie mogła oddychać.

Wyszła z pokoju i podeszła do recepcji.

– Przepraszam, ale zmieniłam zdanie. Chciałabym wycofać zgłoszenie.

Na ulicy kilka razy zaczerpnęła powietrza i poczuła się odrobinę lepiej.

– Po co ja to zrobiłam? – mruknęła i uśmiechnęła się. Bo nie wiadomo czemu nagle poczuła się cudownie wolna.

Do domu dotarła późnym popołudniem. Wcześniej zjadła lunch w

ulubionej kafejce, a potem buszowała po sklepach w poszukiwaniu ciuszków, a konkretnie bielizny. Co było bez sensu, skoro nie miała pracy i wciąż spłacała ślubną suknię.

Przez cały czas myślała o Damonie. Zastanawiała się, czy już wyruszył do Hongkongu, miała nawet pomysł, żeby polecieć za nim, przekonać się, jak zareaguje.

Powiedziała, że nie chce ciągnąć tej znajomości, ale gdyby otworzyła się przed nim, wyznała mu miłość? Co ma do stracenia? Gorzej przecież już być nie może.

Obładowana zakupami wysiadła z autobusu. Była zmęczona, nie zauważyła mężczyzny wysiadającego z samochodu pod domem i stojącego jej na drodze.

Przeżyła szok, torby z zakupami wypadły jej z rąk.

– Damon!

Wyglądał bosko. Pochylił się, podniósł torbę z koronkową bielizną i danie na wynos.

Co on tu robi? Przecież się umówili. Powinna wpaść w złość.

– Nie spodziewałam się ciebie... – wykrztusiła.

– Czekam tu od rana.

– Od rana? – Dławiło ją w gardle. – Dlaczego?

– Musiałem się z tobą zobaczyć, ale za szybko wskoczyłaś do autobusu.

Liczyłem, że wrócisz niedługo.

Serce waliło jej jak młotem. Czekał tu na nią. Cały dzień.

Z niedowierzającym zdumieniem pokręciła głową.

– Myślałam, że to akwizytor. Przez szybę zobaczyłam zamazaną postać, a bardzo się śpieszyłam. Przepraszam, głupio wyszło. Nie chce mi się wierzyć, że czekałeś tu cały dzień. Lepiej wejdźmy do domu.

– Już myślałem, że nigdy tego nie zaproponujesz – rzekł z uśmiechem.

Szedł za nią, niosąc jej torby. Z trudem panowała nad przepełniającymi ją uczuciami; nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy na niego gniewać.

– Strasznie się śpieszyłam, nie zdążyłam posprzątać bałaganu – mówiła, otwierając drzwi. – Szłam na rozmowę o pracę. – Weszła do niewielkiej kuchni, – Muszę włożyć jedzenie do lodówki. – Trajkotała bez sensu. Chyba ze zdenerwowania. – Napijesz się kawy? – zawołała przez ramię. – Na pewno chce ci się pić.

– Wypiłem trzy kawy na wynos.

– Och, no to już wystarczy.

– Byłaś na rozmowie w sprawie pracy?

Odwróciła się. Serce trzepotało jej w piersi. Damon był blady i chmurny. Położył zakupy na kuchennym stole.

– Dostałaś pracę?

Zawahała się. Wyznać mu prawdę, odsłonić się?

Nadal nie wie, dlaczego tu przyjechał. Dlaczego tyle na nią czekał?

– Rozmyślałam się – powiedziała cicho. – Zrezygnowałam.

– Dlaczego?

– Nie miałam stuprocentowej pewności, że tego chcę. Gdybym dostała posadę, mogłabym poczuć się... jak w pułapce.

Rozprostował zwieszona ramiona, na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Popołudniowe słońce lśniło na jego zmierzwionych włosach, podkreślało kości policzkowe. Jeszcze nigdy nie wydawał się jej taki atrakcyjny i męski jak teraz.

– Twoja kolej – rzekła zuchwale. – Po co przyjechałeś, skoro uzgodniliśmy inaczej? – Instynktownie czuła, że zaraz albo Wzbije się na

szczyt szczęścia, albo wpadnie w otchłań rozpaczy.

– Muszę ci coś wyznać – zaczął.

Bella nabrała powietrza.

Damon też był spięty. Zaciśnął dłonie na oparciu krzesła.

– Chcę wyznać ci coś, na co dotąd nie mogłem się zdobyć.

– To znaczy?

– Kocham cię. – Jego szare oczy zalśniły, jeszcze mocniej zaciśnął palce. – Nigdy ci tego nie powiedziałem, bo bałem się, że mnie odrzucisz. Teraz wiem, że już nie mogę zwlekać. Tak bardzo cię kocham. Tak bardzo cię potrzebuję. Wiem, że słaby ze mnie kandydat, ale...

Nie dała mu skończyć. Z radosnym okrzykiem wpadła mu w ramiona.

– Ty głuptasie – powiedziała, całując go.

– Wiem.

– Ja nie jestem lepsza. W Cairns próbowałam powiedzieć ci, że cię kocham, że nigdy nie przestałam cię kochać. Ale strach był silniejszy.

– Och, Bello. – Przygarnął ją do siebie.

– Bałam się, bo ty zawsze chciałeś być wolny.

– Musimy o tym pogadać.

– Teraz to nieważne, bo się kochamy. Coś wymyślimy.

Z cichym pomrukiem przyciągnął ją do siebie i posłował gorąco.

Później przyszedł czas na rozmowę. W kameralnym świetle, przytuleni do siebie na kanapie, leżeli spokojni rozluźnieni.

– Co do mojej pracy – zagaił Damon.

Potała policzkiem o jego policzek.

– Nie chcę poświęceń. Nie musisz się ustatkować, nie liczę na to.

– Przeniosłabyś się gdzieś dalej, na przykład do Hongkongu?

– Oczywiście, z radością.

Zaśmiał się.

– Zawsze miałeś w sobie ducha przygody. Ale czasami musiałbym wyjechać na parę tygodni.

– Nie ma sprawy, dam radę. Będę poznawać Hongkong na własną rękę.

– A twój ojciec? Poradzi sobie bez ciebie?

– Już wrócił do zdrowia, ma się bardzo dobrze, słucha lekarza. Kent będzie mieć na niego oko.

– W każdej chwili będziesz mogła do niego przylecieć.

– Objął ją w talii i przytulił mocniej. – Ta praca nie będzie trwała latami. Mam znajomego korespondenta w Toronto. Zlecają mu relacje z różnych miejsc. Zawsze konsultuje to z żoną i córkami. One mają decydujące zdanie. Jeśli praca jest zbyt ryzykowana, każą mu odmówić,

– Naprawdę? – Usiadła. – Czemu mi to mówisz? Nie zamierzasz mieć córek.

Uśmiechnął się.

– Nie przed ślubem.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– Nie wierzę własnym uszom.

Nie przestał się uśmiechać. Wyjął z kieszeni pierścioneł.

– A teraz uwierzysz?

W jej oczach błysnęły łzy. Brylanty i rubiny. Dotknęła ich palcem.

– Przepiękny. Dziwnie to zabrzmiało, ale wydaje mi się znajmy.

– To pierścioneł zaręczynowy Violet. Powiedziałem jej, że jadę się z tobą zobaczyć, wszystkiego się domyśliła. Chciała, żebyś go dostała.

– Och, Damon. To wspaniale. Jakie to miłe z jej strony.

Łzy płynęły jej, po twarzy, gdy Damon zakładał jej pierścioneł na palec. Otarła je i uśmiechnęła się płaczliwie.

– Dobrze, że mam jasny lakier, nie przytłacza pierścionka.
– Nie mów, że przestaniesz eksperymentować z kolorami.
– Na pewno nie. – Otarła kolejną łzę. – Nie jestem smutna. To łączy szczęścia.

Jego też przepelniało szczęście. Szczęście i spokój. Wcześniej trochę się lękał związku na całe życie, lecz obawy okazały się niepotrzebne. Bo gdy trzymał przyszlą żonę w ramionach, pamiętając o dziesięciu samotnych latach, czuł jedynie pewność i przejmującą radość.

EPILOG

Kiedy Bella i Damon dojechali do Willara Downs, zaczynał się rześki zimowy wieczór. Choć zmrok jeszcze nie zapadł, farma była rześko oświetlona. Zaparkowali przed schodami na froncie.

Drzwi otworzyły się na oścież, ciepłe światło wylało się na schody i ogród. Harry, roczny synek Zoe i Kenta, podreptał w stronę przybyłych, witając ich szeroko rozłożonymi rączkami. Tuż za nim szedł Kent.

Bella ze śmiechem wyskoczyła z samochodu, uścisnęła malca, potem jego tatę.

– Jak dobrze być w domu! – zawołała, przesuwając wzrokiem po ogrodzie i zielonych pastwiskach.

– Widzieliście po drodze Blue Gums? – zapytał Kent.

– Tak. – Bella skinęła głową. – Trochę dziwnie się czuję, wiedząc, że farma jest wydzierżawiona i mieszkają tam obcy ludzie, ale podobno są w porządku.

Rok temu ojciec przeprowadził się z farmy do domku w Willarze. Był częstym gościem w Greenacres, teraz też miał przywieźć Violet i Paddy'ego na rodzinne świętowanie.

Był lipiec, czyli pełnia australijskiej zimy. To Zoe wymyśliła, żeby właśnie teraz urządzić Boże Narodzenie z pieczonym indykiem i tradycyjnym puddingiem. Bella i Damon chętnie na to przystali.

Damon dołączył do żony, objął ją ramieniem. Od czterech lat mieszkali w Hongkongu, a ich małżeństwo kwitło. Bella z radością poznawała nowe miejsca i nowych ludzi, promieniała szczęściem.

Powrót do domu sprawił jej wielką radość; zdała sobie sprawę, jak miło znów znaleźć się w znajomych stronach, spotkać bliskich ludzi.

Kent i Damon poszli na werandę, Bella weszła do kuchni i przywitała się z przyjaciółką. Jakim radosnym zaskoczeniem była wiadomość o jej zaręczynach z Kentem po ich powrocie z Pragi!

Zoe fantastycznie odnalazła się w roli żony farmera. Uprawiała pietruszkę, szalotki i rabarbar, robiła dżemy i przetwory.

W kuchni unosił się zapach pieczonego indyka, Zoe promieniała radością życia.

– Niech no na ciebie popatrzę. – Zoe odsunęła przyjaciółkę na długość ręki. – Świetnie wyglądasz. – Naraz zmrużyła oczy, wbiła w nią przenikliwe spojrzenie. – Czy mi się coś wydaje?

Bella oblała się rumieńcem.

Zoe zapiszczała, szybko zniżyła głos do szeptu.

– Mam rację? Spodziewasz się dzidziusia?

– Nie chciałam jeszcze o tym mówić. Nawet tata i dziadek o niczym nie wiedzą.

Zoe z radosnym okrzykiem uścisnęła ją gorąco.

– Nie pisnę ani słowa, ale jestem strasznie przejęta. Będę ciocią!

– Oczywiście! – ze śmiechem potwierdziła Bella. – Ciocią Zoe.

– Damon się cieszy?

– I to jak! Wciąż jest rozanielony. Ach, mam jeszcze jedną wiadomość.

– Chyba nie bliźnięta?

Bella przewróciła oczami.

– O rany, nie. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Przeprowadzamy się do Brisbane.

– Wspaniale! Chyba się bardzo cieszycie.

– Chcemy już wrócić do domu. – Nie chciała teraz zdradzać, że Damon nawiązał kontakt z ojcem, który też mieszkał w Brisbane. Poklepała się po

brzuchu. – Zależy nam, żeby to maleństwo wyrosło w Australii. – Rozejrzała się. – A gdzie Abbey?

Trzyletnia córeczka Zoe i Kenta była urocza i niemożliwie psotna.

– Nie wyszła was przywitać?

– Nie. Był tylko Harry.

– Mam nadzieję, że nie buszuje przy nakrytym stole. – Zoe zmarszczyła brwi, w tej samej chwili zapiszczał piekarnik.

– Zajrzeć do jadalni? – spytała Bella.

– Tak. Muszę podlać indyka sosem.

Długi stół był nakryty białym obrusem, lśniły srebra i kieliszki do wina. Na środku znajdowała się gustowna kompozycja z szyszek i zielonego bluszczu. Wszystko w absolutnym porządku.

Z salonu dobiegł jakiś dźwięk. Bella zerknęła do środka i wstrzymała oddech. Abbey siedziała przed kominkiem, na kolanach trzymała kurczaka. Dwa inne wyglądały z wózek dla lalek. Czwarty dziobał coś na dywanie.

Abbey odwróciła się, położyła paluszek na ustach.

– Cii – wyszeptała. – Kurka zaraz zaśnie.

Bella zakryła usta dłonią, żeby stłumić śmiech. Na paluszkach podeszła do dziecka.

– Mamusia wie, że masz tu kurki?

– Nie. – Mała pokręciła głową. – Byłaby zła. Ale im było zimno, musiałam je przynieść.

Bella uśmiechnęła się i wyjaśniła, że wszyscy zaraz tu przyjdą.

– Lepiej zanieśmy je do kurnika. Damy im dużo sianka, żeby miały ciepło. Poczekaj, zawołam Damona, żeby mi pomógł.

Pięć minut później Bella i Damon szybkim krokiem wracali do domu. Zatrzymali się przy werandzie z tyłu domu.

Damon przygarnął do siebie Bellę, otarł się o jej policzek.

- Mówiłem ci, że jesteś najpiękniejszą przyszłą mamą w Australii?
- Raz czy dwa – odparła, obejmując go.
- Myślisz, że nasz maluch będzie takim urwisem jak Abbey?

Bella uśmiechnęła się, cmoknęła go w czubek nosa.

– Skoro ma takiego ojca, jest duża szansa, że będzie uroczym psotnikiem.

- Albo psotnicą.

Zaśmiecając się, ramię w ramię weszli do domu.